Dziś 20 stron — Cena numeru 15 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 93 — Rok 65 — Niedziela, dnia 21 kwietnia 1935

Jezus Chrystus zbyt potężne wywarł wrażenie na gromadzie swoich wyznawców, aby mogli przeboleć jego okrutną śmierć na krzyżu. Każda też rocznica jego zgonu powodowała w pierwszych dwóch wiekach głębokie i żałosne rozpamiętywania krzywdy wyrządzonej Synowi Bożemu. Z bólu tego rodziło się wprawdzie coraz gorętsze umiłowanie boskiego Mistrza i hartowała odporność młodej gminy w walce z prześladowcami. Z podziwem patrzyli wrogowie na bohaterskie znoszenie mąk i męską pogardę dla śmierci. Niepojętym był dla nich wewnętrzny zapał męczenników, zapełniających areny cyrków rzymskich.

Lecz potężniejący napór chylącego się ku upadkowi świata starożytnego, wściekła jego zaciekłość, która w nauce Chrystusa upatrywała destrukcyjny czynnik dla jedności imperjum rzymskiego, uprzytomniła młodej i nielicznej, ale już zwartej gromadzie konieczność urabiania silnych osobowości chrześcijańskich. Chodziło przecież nietylko o to, by zachować stan posiadania, by ubezpieczyć przed kalającą ręką świata zdemoralizowanego najświętsze skarby swojej wiary, jak raczej by z wielkim radosnym rozmachem rozszerzać myśl Chrystusową wśród „wszystkich narodów" i zbliżać czas powstania „jednej owczarni" z „jednym pasterzem" na czele.

Dla tak wielkiego dzieła należało w duszy wskrzeszać te czynniki, które wzmogą siły i rozbudzą chęć do twórczej pracy. Jak daleko okiem sięgnąć, ugorem leżąca ludzkość zachwaszczała się coraz częściej i staczała w przepaść poniżenia swojej godności.

To też począwszy już od III wieku wysuwa się na pierwszy plan pobożnych rozważań wiernych Chrystusowi radosna i ducha podniecająca tajemnica zmartwychwstania Pana Jezusa. Śmiercią pokonany, wyzwala się boską mocą z pęt zniszczenia, On, którego świat w swej ślepej nienawiści chciał pokonać i zwyciężyć, zjawia się jako zwycięzca i w triumfalnym pochodzie poprzez ludzkość od kraju aż na kraj świata zdobywa coraz większe uznanie i coraz liczniejsze grono wyznawców. Wnet legnie u stóp Jego zmurszałe cielsko starego pogańskiego Rzymu, a świątynie bałwochwalców ustąpią miejsca pełnym rozradowania kościołom chrześcijańskim, w których objęciach tulić się będą bezpiecznie wszystkie narody.



W gminach chrześcijańskich rozbrzmi pełne wesela Alleluja, albowiem przez swoje święte zmartwychpowstanie utorował Chrystus człowiekowi drogę do upragnionego Królestwa Bożego.

Minęły wieki, niosąc z sobą radykalne przemiany. Każda epoka z głębokiem przekonaniem dążyła do budowy swego światopoglądu, przy pomocy którego pragnęła rozwiązać najwięcej trapiące tajemnice.

Chrystus otworzył ludzkości oczy na podstawowe elementy światopoglądu, bez których ludzkość nie może posuwać się w pokoju ani krok naprzód. Wskazał na prawdziwego i jedynego Boga, podkreślił wartość człowieka i nakazał pełnić wolę bożą.

Tymczasem rozpętały się ułomności człowieka do tego stopnia, że siebie uczynił ośrodkiem wszelakich zainteresowań i w sobie osadził cel wszystkich zabiegów i zmagań. — Odkąd egoizm zawładnął światem, odtąd niepokój, rozdźwięk, tragiczny krzyk zbolałej ludzkości wypełnia przestworza. Szczęk oręża, zgrzyt nienawiści, jęki niemocy i szlochy wewnętrznych załamań stały się codzienną strawą nowoczesnego człowieka.

Jakżeż daleko odbiegł świat od owych czasów, kiedy radośnie śpiewano w rocznicę zmartwychwstania potężne Alleluja!

A jednak nie wolno zwątpić o ludziach, nie wolno załamać rąk bezczynnie. Trud pracy chrześcijanina polega w tem, że każdy z jednej strony całą swoją uwagę skupić winien na wartościach wiecznych i z wieczności czerpać soki odżywcze, to z drugiej strony nie wolno mu przeoczyć ni falowania ni zmian w czasie. Jednem okiem trwać będzie w wieczności, a drugiem dostrzegać choćby najdrobniejszy szczegół na świecie. Pomny swego posłannictwa dopatrzy się pierwiastków bożych w duszy ludzkiej i przyczynił się wedle sił do ich rozwoju, ale nie zapomni również, że w człowieku żywią rozkładowe wartości, odwodzące go od Boga, pomijające wieczność.

Na ziemiach polskich coraz głośniej rozbrzmiewają idee bezbożnicze, a krzykliwe wolnomyślicielstwo pragnie zakuć w kajdany niewoli swojego sposobu myślenia





Albrecht Dürer: „Zmartwychwstanie“ 1510 r.

i swojego światopoglądu cały naród. Wykorzystuje się biedę i nędzę, by malować ponętne obrazy stołów, zastawionych winem i mięsem, przedstawia się chrześcijan jako zgorżkniałych starców, którzy nie doznają lubych dreszczów na widok rozkoszy ziemskich, sieje się nienawiść i pogardę dla nieśmiertelnej duszy i jej ojczyzny w wieczności. W ten sposób pragną nowocześni apostołowie kłamstwa i rozboju duchowego nieść ulgę schorzałemu dzięki długiej niewoli narodowi, który rwie się do słońca, by siebie uleczyć i uzyskać pełnię zdrowia. Tymczasem zapomnieli, że podcinają siły żywotne społeczeństwa, że zabierają mu szczerą radość i siłę do twórczej pracy, że szafując altruistycznemi hasłami pielęgnują w rzeczywistości najpodlejszego gatunku egoizm, że przez nich głoszone hasła uspołecznienia narodu i stworzenia z niego zwartej jednostki nie znajdują silnego i przekonywującego oparcia. Dogadzają sobie, ale przenigdy nie wprowadzą szczęścia i spokoju w naród!

Naród polski pragnie śpiewać pełną radości pieśń Alleluja!

Droga do tej radości jest przykra. Prowadzi przez zaparcie się samego siebie, przez ofiarę z siebie.

Pan Jezus drży na widok męki, ale wnet krzepnie wewnętrznie i, śmiało spoglądając w oczy trudu i bólu, pewnym krokiem idzie naprzód w rozwarte ramiona pogardy skarlałych umysłów, które witając Go chichotem widzą siebie zwycięzcami. Idzie Jezus odważnie w rozwarte bramy śmierci z niezachwianą wiarą w swoje zwycięstwo, mimo iż przeraźliwie spogląda ku niemu czerniejący na tle nieba krzyż na wzgórzu Golgoty. Nie ulęknie się Jezus nawet pustką i beznadziejnością siejącego grobu, bo każdej chwili potężnieje w nim przeświadczenie zwycięstwa nad światem i człowiekiem.

A kiedy w wielkanocny poranek, gdy słońce zaledwie pocznie świtać, mocą boską roztworzą się grobu zimnego ciężkie podwoje, stanie zmartwychwstały Pan Jezus w pełni blasku niepokonanej potęgi i zastraszonej ludzkości rzuci hasło: nie lękajcie się, Jam zwyciężył świat!

Wtenczas zabrzmi pieśń radości i wesela: P r z e z T w o j e ś w i ę t e z m a r t w y c h p o w s t a n i e... A l l e l u j a!

KS. STANISŁAW SKAZIŃSKI.



Chrystus Pan zmartwychwstał prawdziwie!

Skąd wypływają wątpliwości nowoczesnych niedowiarków

Na święta wielkanocne ukazywały się i ukazują się w czasopismach liberalnych artykuły„ które mówią w pięknych przenośniach o zmartwychwstaniu przyrody, życia, słońca, ideału. Wywody pseudonaukowe, ubrane w poetyczną formę i krzeszące mniej z rozumu, ile raczej z uczucia mgliste nastroje wiosenne, tłumaczą wygodnemu czytelnikowi, że Wielkanoc to święto z bezwładu zimowego do nowego życia wskrzeszonej przyrody; przypominają odwieczne obrzędy ludowe na cześć powracającej wiosny — a czytelnikiem tych artykułów może być bez różnicy poganin, mason, wolnomyśliciel, czy też Żyd liberalny. Zwłaszcza Żyd! Sprytna i wymyślna metoda żydowska nie pozwala niekiedy atakować wręcz wierzeń chrześcijańskich; woli je wyjałowić, rozcieńczyć w ogólnikach i nic nie mówiącycn tyradach. Wielkanoc staje się nieokreślonym symbolem, tradycją bez treści, świętem laickiem, które przechodzi jak cień bezkrwisty lub pusty dźwięk

Dla chrześcijanina jest Wielkanoc pamiątką tej wielkiej nocy, w której powstał z martwych Chrystus Pan w ciele chwalebnem i nieśmiertelnem; jest wyrazem wiary, pewnikiem historycznym i dogmatycznym, który nie dopuszcza żadnej wątpliwości. Równocześnie jest wyrazem nadziei chrześcijańskiej we własne nasze zmartwychwstanie w dniu ostatecznym.

Pierwsza gmina chrześcijańska i pierwsze wieki chrześcijańskie żyły tak wyłącznie żywą wiarą w zmartwychwstałego Chrystusa Pana, że nie odczuwały potrzeby uprawiania badań naukowych nad tekstem ewangelijnym, traktującym o tym fakcie. Średniowiecze ze swą gorącą wiarą i czynem chrześcijańskim nie rozumiało wątpliwości w ten dogmat. Dopiero analiza nowszych wieków zaczęła ostrym skalpelem badać odnośne teksty — i wynalazła trudności. Powiedzmy krótko: to, co się przydarzało często apriorystycznej metodzie badań naukowych, zapatrzonej uparcie w swe subjektywne założenia, przydarzyło się także tym zawiłym roztrząsaniom: zbłądziły, gmatwając się w trudnościach sztucznie skonstruowanych i zbłądziły dla braku rzetelnej wiedzy o badanej sprawie.

Nie warto nawet zajmować się pseudo - nauką racjonalistów. Odrzucają oni zgóry możliwość wszelkiego cudu; stąd niemożliwem jest także zmartwychwstanie Pańskie. A chociaż uznają wogóle autentyczność ewangelij, to opowieść o zmartwychwstaniu musi być wyjątkowo nieautentyczną — nie ze względów krytyki tekstu, lecz właśnie dla ich założeń apriorystycznych. Lecz taka metoda nie licuje z powagą nauki! Próby zaś Renana, Straussa i innych, podjęte dla wytłumaczenia podań ewangelij w zmartwychwstaniu w sposób naturalny, robią wręcz przygnębiające wrażenie. A więc: apostołowie miewali halucynacje (!). W tych halucynacjach widzieli Chrystusa zmartwychwstałego. Z biegiem czasu urosły im te senne widziadła do rzeczywistości i historycznej pewności. To stało się początkiem wiary miljonów ludzi w Chrystusa zmartwychwstałego (!). Lub inne twierdzenie: Chrystus Pan nie umarł rzeczywiście na krzyżu. W grobie ożył i odsunąwszy ciężki kamień grobowy wyszedł z grobu i poszedł do uczniów swoich. Zdrowy rozum nie godzi się na taką naukę!

Analizując teksty czterech ewangelij, wykryto trudności i niby to niezgodności. Stąd wniosek, że podania ewangelijne o zmartwychwstaniu są niewiarogodne. Nie miejsce tutaj na to, aby szczegółowo rozprawić się z rzekomemi sprzecznościami. Niech ta jedna podstawowa uwaga wystarczy: ewangeliści nie mieli zamiaru przeprowadzić w swych dziełach dowodu na zmartwychwstanie Pańskie. Podania czterech ewangelij o zmartwychwstaniu, a szczególnie o zjawianiu się Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu, nie są protokółami tego wydarzenia. Każdy z ewangelistów chciał napisać prawdę, lecz żaden nie spisywał wyczerpujących zeznań sądowych o tym fakcie, i nie myślał o tem, aby podać wszystkich szczegółów. Mając jasno określony cel dla swego dzieła, wybierał każdy z ewangelistów takie fakty, które służyły temu celowi. Należy pamiętać, że ewangelje nasze nie miały nigdy pretensji do tego, aby podać ludzkości wyczerpująco na piśmie to, co „Chrystus czynił i nauczał“. Ustna katecheza apostolska oraz nauki misyjne mówiły z dokładnością o osobie Zbawiciela i Jego czynach. Była to zarazem nauka dokumentowana przekonywującemi dowodami. Tak, o ile chodzi o naszą kwestję, powołuje się św. Paweł w pierwszym liście do gminy w Koryncie, na świadectwo Kefasa - Piotra, jedenastu apostołów oraz 500 braci „z których wielu żyje aż dotąd“ i którzy widzieli Zmartwychwstałego. A Piotr i inni apostołowie, głosząc w Jerozolimie samej zmartwychwstanie Pańskie, musieli mieć za sobą pewność bezsporną, bo każdy, dosłownie każdy słuchacz miał przecież możność przekonać się o prawdziwości ich twierdzeń.

Jest to wręcz rozbrajającą naiwnością, jeżeli niektórzy krytycy o ludziach współczesnych Chrystusowi Panu piszą i mówią niby o dzieciach łatwowiernych, pozbawionych krytycyzmu — który oni, dzisiejsi krytycy, wzięli w arendę. Czy można przypuścić, że pierwsi chrześcijanie gminy



ZMARTWYCHWSTANIE

Rozdzwoniły się dzwony na Twe zmartwychwstanie...
Głoszą wieść tę radosną światu wzdłuż i wszerz.
Rozśpiewały się hymnem wichry i otchłanie,
pochwyciły pieśń cudną serca wiernych rzesz...

Rozdzwoniły się dzwony na Twe zmartwychwstanie,
uderzają w niebiosa w jeden srebrny ton —
od mórz wielkich, spienionych, po gór śnieżnych granie
i hen... wzbiły się w górę, pod niebieski tron.

Zagrzmiał organ spiżami, zachłysnął się pieśnią
i wypełnił świątynię po wierzchołki wież,
a dźwięk gromki przeleciał ponad nędzy pleśnią
i obudził drzemiących w wnękach nor i leż.

I wypełzli z kryjówek, gdzie czekali końca
i wywlekli nazewnątrz ropnie swoich ran —
poraz pierwszy bez bólu spojrzeli w twarz słońca...
Bo to przecież... tak, dzisiaj... dziś zmartwychwstał Pan.

Lecz, gdy wyjdzie z kościołów tłum huczny, wesoły
i umilknie już echo niezliczonych stóp —
ech... ich przecież nie wezwą za świąteczne stoły...
Ty się dla nich o Chryste znów położysz w grób.

I powloką się zwolna za murów występy,
do swych piwnic i strychów, co dają im schron
i zawieszą w rozpaczy wzrok niemy i tępy
i znów będą czekali na koszmarny zgon.

O!... lecz wierzę, że przyjdzie inne zmartwychwstanie,
że przyjść musi płomieniem wszak Bogiem jest Bóg,
że na wichrach i gromach złoty anioł stanie
i rozdźwięczy nad światem kryształowy róg.

Wtedy wstrząsną się skały i zaryczą morza
i zakipią wulkany bluzgiem wrących grzyw.
Błysk!... Rozedrą się gromów zygzakiem przestwo[illegible]
i wyłonisz się z grzmotów świetlany i żyw.

Hej! — Rozepniesz szeroko przekłute ramiona,
na srebrzystych tęcz - łukach różnobarwnych gam
i przytulisz znękanych do świętego łona
i powiedziesz, jak dzieci, do miłości bram.

Wtedy przyjdzie to wielkie święto Zmartwychwstania
i obejmie miłośnie bezmiar wszystkich pól —
wtedy głodnych i bitych w świecie już nie stanie...
Anioł ogniem wymaże wyraz: l u d z k i b ó l!

K. DOBRZYŃSKI, Łódź.

Wszystkim Szanownym Abonentom, Czytelnikom i Współpracownikom życzymy

Wesołego Alleluja!

Wydawnictwo „ORĘDOWNIKA“

jerozolimskiej nie badali z dokładnością faktu zmartwychwstania? Toć nawet jeden z apostołów: „niewierny“ Tomasz posunął się w swej krytycznej ostrożności zbyt daleko. Nic nie upoważnia nas do przypuszczenia, że ludzie przed dwudziestu wiekami mieli mniej zdrowego rozsądku niż my! Zmartwychwstanie Pańskie było i jest fundamentalną prawdą chrześcijańską. Kto wtedy wstępował do Kościoła, oświadczał, że przyjmuje tę prawdę. Musiał mieć zatem po temu racje, to znaczy: opierał się na własnem zbadaniu sprawy, lub na wiarogodnych świadkach. A za tę prawdę oddawał częstokroć życie. Tysiące i miljony ludzi wyznawało w następnych czasach ten podstawowy dogmat. Uczeni filozofowie, historycy i tłumacze Pisma św. rozpatrywali go i szczerze weń wierzyli. Wątpliwości zgłosiła dopiero niewiara nowszych czasów — bo niewiare współczesnych Chrystusowi Panu Żydów nie można nazwać szczerą, skoro musiała uciekać się do przekupstwa i ślepej nienawiści. Wątpliwości zaś nowoczesnych niedowiarków wypływają albo z braku dostatecznych wiadomości, albo z braku dobrej woli, której wszelka prawda żąda, lecz której na człowieku opornym nawet oczywista prawda wymusić nie może.

X. Dr. SEW. KOWALSKI.

Wielkanoc w Bazylice św. Piotra

W półcieniu bazyliki krucyfiks rozciąga swe umęczone ramiona, znakiem miłości obejmując świat

Rzym, 19 kwietnia.

Alleluja! Chrystus zmartwychwstał! Zrzucił pęta bólu i śmierci! Wyszedł z grobu triumfujący, przemieniony, jaśniejący glorją Swych blizn wieszczących nam zbawienie!

Skończyły się piękne i wzruszające ceremonje Wielkiego Tygodnia, podczas których głęboka treść symbolów cudownych znajduje wyraz we wzniosłym języku liturgji. Kościół, którego ołtarze wczoraj jeszcze były obnażone, lampy pogaszone, kościół, pozbawiony ozdób i kwiatów, czci chwałę triumfu powrotem do szat białych i odświętnego wyglądu.

Od pierwszej bazyliki rzymskiej poczynając, aż do najmniejszej kapliczki Zatybrza wszystkie świątynie katolickie święcą nadejście Chrystusa-Króla. Wesoła gra dzwonów wielkanocnych brzmi hymnem szczęścia i nadziei i wzywa wiernych do uczczenia obrzędem religijnym szczęsnego nadejścia dnia Zmartwychwstania. Hosanna na wysokościach! Echo tych dzwonów dźwięczy daleko w Kampanji rzymskiej, kryjącej w swem łonie katakumby i mąci samotną ciszę pól, gdzie spoczywają pierwsi chrześcijanie.

Już od godziny siódmej zrana wielu wiernych znajduje się w bazylice św. Piotra. Wszystkie ołtarze, od ołtarza Piety do ołtarzy św. Petroneli i św. Leona Wielkiego, zajmują kapłani celebrujący ofiarę Mszy św. Tymczasem przy wielkim ołtarzu czynią się ostatnie przygotowania do sumy pontyfikalnej. Zewnątrz na placu św. Piotra, tramwaje, powozy i auta co chwila wylewają zastępy nowych pielgrzymów. Radość z powagą promienieje na wszystkich twarzach. Niebawem nawa główna i nawy boczne olbrzymiej bazyliki wypełniają tłumy. Wielki gmach św Piotra nabiera coraz więcej atmosfery pobożności. Tłum modli się cicho. Długie szeregi pielgrzymów zajęły wyznaczone im miejsca. Zwykli turyści nawet zachowują się spokojnie, szanując podniosłość ceremonji.

Rozlegają się słowa introitu: „Resurrexi“ i dźwięki te płyną rozszerzając się do wszystkich zakątków okazałej świątyni. Celebrans odprawia Mszę św. z całem dostojeństwem należnem dniu i miejscu... I nagle głos jego podnosi się, by zwiastować potrójne alleluja, które z żarliwością podchwytuje i powtarza chór. Stoją wszyscy, gdy śpiewa się „Victimae paschali“, w którym znajduje się motet: „Dic nobis, Maria, quid vidisti in via? — Sepulcrum Christi viventis!“ (Powiedz nam, Marja, coś w drodze widziała? — Grób Chrystusa żyjącego). Tak, grób, ale grób Boga żywego w chwale Zmartwychwstania, którego bazylika św. Piotra jest w tej chwili jak gdyby symbolem! Lecz oto dzwonek ministranta zwraca uwagę wiernych, że nadeszła chwila konsekracji. I przed Hostją Świętą, którą unoszą drżące dłonie celebransa, pada na twarz w uwielbieniu tłum wzruszony, mistycznem przejęty nabożeństwem.

Jakież myśli głębokie wzbudzają te masy adorujące Bożego Baranka w domu św. Piotra! Tam, na ołtarzu, powtarza się dramat mistyczny, którego wszystkie fazy uczczono obchodami Wielkiego Tygodnia i który wieńczą obecnie uroczystości wielkanocne. Tu wielkie wydarzenie chrześcijaństwa, istota naszej wiary i naszej nadziei, czyż nie jest symbolem i syntezą dziejów Kościoła który zawsze triumfuje, nie bacząc na ciemne chwile swojej historji? Stat Crux dum volvitur orbis!

Kiedy nabożeństwo się skończyło, tłumy, po raz ostatni hołd złożywszy grobowi św. Piotra, powoli rozpływają



Kościół N. M. P. na Balutach w Łodzi.

KAROL H. ROSTWOROWSKI

JUBILEUSZ

Komedja w 4 aktach.

AKT I — SCENA 3.

(wchodzi MELA WORSKA w kostjumie ROZY WENEDY).

WORSKA (pełna robionego wdzięku): Dobry wieczór Dyrektorze.

DYREKTOR: A! Witam! witam! Nasz autor, nasza gwiazda, pani Mela Worska.

WORSKA: Jakżeż mi miło! Nareszcie oglądamy autora!

AUTOR (całując Worską w rękę): Pan dyrektor zabronił mi, dopóki sztuka nie będzie postawiona...

WORSKA: Bardzo słusznie! Za to teraz idzie jeszcze lepiej, aniżeli... Zaraz zaraz! Jakiż to miało tytuł?... No!

DYREKTOR: Co takiego?

WORSKA (zgorszona): Jakto „co takiego“! (wskazując Autora) Pańskie ostatnie arcydzieło;

DYREKTOR: Zero.

WORSKA: Tak tak! Zero! — Ogromnie mocne. Ogromnie mocne. Paliłam się do tej roli i gdyby dyrektor ją wznowił...

DYREKTOR: To byłyby dwa zera.

WORSKA (z uśmiechem): Ach... Dyrektor musi zawsze...

AUTOR: Kiedy **ja, proszę pani**, dopiero pierwszą...

DYREKTOR: Niechże pan cicho siedzi! Pani Worska ma rację. „Zero“ było ogromnie mocne, a że pan uważa „Don Kiszota“ za pierwszy pański utwór, który zasługuje na szacunek, to pani Meli nic a nic nie obchodzi Każdemu wolno mieć swoje zdanie. Rozumie pan?

AUTOR (zupełnie zahukany): Rozumiem, panie dyrektorze.

WORSKA (przymilnie do Autora): Bo nie zawsze pierwsze koty za płoty.

DYREKTOR: Święte słowa „Tego kota“ nikt nigdy za płot nie wyrzuci.

WORSKA (j. w.): Widzi pan.

DYREKTOR (pod nosem): Oślica.

WORSKA: Co dyrektor mówi?

DYREKTOR: Nic, nic. Przypomniałem sobie „Oślicę Balaama“. Przeciwieństwo „Niemej z Portici“. Też mocna i też „pierwszy kot“, a miała sukces niebywały. Odrazu zrobiła karjerę.

WORSKA: Zupełnie jak ja.

DYREKTOR: Zupełnie jak pani. (zmieniając ton) Czem pani mogę służyć?

WORSKA (spoglądając parę razy na Autora): Kiedy... kiedy, dyrektorze...

DYREKTOR (**do Autora**): **Może pan** zechce na chwilę...

AUTOR: Najchętniej. (wychodzi, jakgdyby ziemia parzyła mu stopy).

DYREKTOR (nagle bardzo sucho): No?

WORSKA (nagle wielka dama): Przychodzę oddać rolę.

DYREKTOR: Przychodzi pani oddać rolę. Która z rzędu?

WORSKA: Przekonałam się na wczorajszej próbie, że tak pojęta Dulcynea jest dla mnie niestosowna. Mam naturę nawskroś kobiecą...

DYREKTOR: Ma pani naturę nawskroś kobiecą. I co dalej?

WORSKA: Tymczasem pan dyrektor musi zawsze... a ja... phi!...

DYREKTOR: A pani „phi“! I co dalej.

WORSKA: Atletką nigdy nie byłam i nie będę.

DYREKTOR: A czem pani będzie?

WORSKA: Tem, czem mi się podoba.

DYREKTOR (który już kipi): A co się pani podoba. Administrator się pani podoba.

WORSKA (na koturnach): Proszę mię nie znieważać!

DYREKTOR: Jużeście się zwąchali! Prawda? Już panią podbechtał. Prawda?

WORSKA: Cały personal...

DYREKTOR: Co „cały personal“! Gdzie „cały personal“!

WORSKA: Jak mię pan dyrektor nie dopuści do słowa....

DYREKTOR (w pasji wybucha): **Ja** pania wogóle „wypuszczę“! Ja was wszystkich wypuszczę na zieloną trawę! To się nazywa teatr? (krzyczy) To buda nie teatr! To banda nie artyści!

WORSKA (ostro): Dyrektor zapomina o Zaspie...

DYREKTOR: Co mi wasze „Zaspy“ i wasze „Zady“! Tylko wam w głowach przewracają! A jesteście nieuki! Dyletanty! Szmira! Pierwsza pani! Każde słowo muszę pani wpychać do gardła! Każdy gest muszę z pani przemocą wyciągać, bo inaczej stałaby pani jak kołek i wyplatałaby pani takie głupstwa, że musiałbym spuszczać kurtynę: (goni po scenie).

WORSKA (wybucha płaczem).

DYREKTOR: A jak co do czego przyjdzie, odrazu bek! — Mnie już poprostu głowa pęka! (po chwili) Zrobiłem z pani aktorkę, czy nie zrobiłem z pani aktorki?! Niech sobie pani przypomni! Zaangażowałem pania wbrew wszystkim! Na moją odpowiedzialność! Bo pani ma warunki wyjątkowe! No i wyczułem w pani talent!

WORSKA (wśród łez rzuca na dyrektora zabójczem spojrzeniem).

DYREKTOR (ciągnąc dalej): Tak jest, wyczułem w pani wyjątkowy talent, choć pani ruszała się na pierwszej próbie... Pamięta pani?! Nie pamięta pani?! No to pani przypomnę! Wśród kolegów jeden głos: „krowa“!

WORSKA (z nowym wybuchem płaczu): Oooo!

DYREKTOR: **Tak jest, „krowa“! A ja im na to ,wie pani co?** Nie wie pa-



Marcin Schongauer: „Noli me tangere". około 1480 r.

się. Pielgrzymi odchodzą do św. Jana Laterańskiego, katedry rzymskiej, lub św. Marji P. Większej, gdzie odbywa się stacja dnia Wielkiejnocy. Matce Chrystusowej bowiem, która tyle wycierpiała w czasie bolesnej Męki Swego Boskiego Syna, przystoi i trzeba donieść przed innymi o radosnej tajemnicy Zmartwychwstania!

Czas nieubłaganie płynie swoim torem. Rzym wkrótce pogrąży się w zmroku. Jeszcze kilka godzin i uroczystość Wielkiejnocy należeć będzie do przeszłości. Lecz ileż nadziei opierać trzeba na tem orędziu pokoju, które liturgja wielkanocna podaje wszystkim wierzącym! „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako świat daje, ja wam daję" Jan XIV, 27) — mówił Chrystus do Swych apostołów. Krótkie te słowa, lecz pełne doniosłości religijnej i społecznej, albowiem mówią o prawdziwym pokoju, pokoju, który dać może nam jedynie Kościół. Pokój w sercach i umysłach jest warunkiem niezbędnym pokoju świata.

Ten pokój ducha odbija się na twarzach rzesz nieprzeliczonych, które biorą udział w nabożeństwach wielkanocnych. Każdy idzie do bazyliki św. Piotra, pchany wspólną potrzebą odetchnięcia myślami bożemi, pożądaniem pociechy nadprzyrodzonej. I tam, we wnętrzu poświęconem świątyni w całem tego słowa znaczeniu katolickiej, każdy odnalazł swą prawdziwą ojczyznę, ojczyznę ducha, obraz tej ojczyzny niebieskiej, która oczekuje wybranych. „Natchnij nas, Panie, duchem miłości, aby ci, których zasiliłeś Twemi sakramentami w czasie wielkanocnym, mogli żyć w pokoju ducha, zgotowanym nam przez Twą pieczołowitość".

Ostatni jeszcze rzut oka na ołtarz papieski. W półcieniu bazyliki olbrzymi krucyfiks rozciąga swe umęczone ramiona, znakiem miłości obejmując świat cały.

T. GREENWOOD.



Zlikwidować bogactwo na rzecz nędzy!

Robotnik polski ma prawo do życia na polskiej ziemi — Obóz Narodowy zlikwiduje zachłanny kapitalizm i stojący na usługach żydowskich socjalizm

Poznań, 19 kwietnia.

Gdy w związku z dyskusją nad zlikwidowaniem warsztatów miejskich m. Łodzi mec. Kowalski złożył w imieniu Obozu Narodowego krótką, ale dobitną, deklarację programową w dziedzinie gospodarczej, przyjęto ją ze strony Żydów, socjalistów i „sanacji" „wybuchem śmiechu".

Tak przynajmniej informowała łódzka żydowsko - sanacyjna prasa.

Powodem tego „śmiechu" było widocznie następujące programowe stwierdzenie mec. Kowalskiego:

„Jesteśmy zdecydowanymi wrogami wielkich gigantycznych przedsiębiorstw, na których czele stoją opłacani królewskiemi pensjami dyrektorzy wraz z całą plejadą sekretarek i mniejszych dygnitarzy z jednej strony, a z drugiej nędzny robotnik, zarabiający 12 zł tygodniowo. Będziemy ciągle i konsekwentnie dążyli do zniwelowania różnic między nadmiernem bogactwem, a skrajną nędzą. W tym celu usiłowania nasze skierowane są do jak największego rozpowszechniania własności drobnej i drobnych przedsiębiorstw."

Warto tu przypomnieć, że podobnie zachowywali się Żydzi i ich pobratymcy socjaliści zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech przed dojściem do władzy ruchów narodowych. Wyśmiewano tam ruch narodowy i jego program, wymyślając przywódców od warjatów i ludzi niepoważnych. Ale przyszedł czas, gdy „uśmiech" znikł, bo okazało się, że na warjatów wyszli właściwie ludzie przeszłości: Żydzi, socjaliści oraz inne ich przybudówki. Ruchy narodowe zwyciężyły, zadając śmiertelny cios wrogom narodu, którym pozostało tylko bezsilna wściekłość i rozmyślania, jak to byłoby, gdyby nie było itp.

Przypominając tę prawdę, nie chcemy bynajmniej upodabniać się do obcych ruchów narodowych, jak nie naśladujemy obcych programów gospodarczych.

Każdy bowiem naród, jeśli jest sobą, ma własne specyficzne warunki i potrzeby, zatem własny musi mieć program gospodarczy.

Otóż jeśli zdecydowanie występujemy przeciwko wielkokapitalistycznym przedsiębiorstwom, to czynimy to dlatego, że wielkie przedsiębiorstwa są owocem wielkiej knocentracji kapitału w nielicznych rękach kapitalistycznych, a do tego obcych.

Taka zaś koncentracja kapitału oznacza nie co innego, jak fakt, że odbywa się ona kosztem sproletaryzowanych mas polskich, którym w dzisiejszym ustroju wielkokapitalistycznym wolno tylko być najmitą i pewnego rodzaju niewolnikiem.

Natomiast wprost niemożliwem jest zdobycie własnego warsztatu pracy i własności, która jest jedną z postaci kapitału, zagranicznego coraz zachłanniej przez wielkie przedsiębiorstwa, których „rentowność" wymaga takiego wyzysku robotnika, żeby on nigdy nie usamodzielnił się i pozostał zawsze proletarjuszem, nic nie posiadającym.

W tych warunkach polski proletarjusz ma do sprzedania tylko siebie, siłę swoich rąk, a przeto łatwiej jest nim rządzić, szczególnie, gdy tych rąk coraz więcej przybywa i są one coraz tańsze i potulniejsze.

W ten sposób „rentowność" przedsiębiorstw jeszcze wzrasta, co umożliwia dalsze skupianie kapitału społecznego w nielicznych rękach kapitalistów.

Równocześnie rośnie nędza mas polskich. Oczywiście sytuacja taka ułatwia żerowanie na niedoli robotnika polskiego różnego rodzaju agentur międzynarodowo-socjalistycznych i żydowskich, w których interesie leży istnienie wielkich przedsiębiorstw. A ponieważ wielki kapitalizm jest matką socjalizmu i jego jedyną podstawą egzystencji, przeto nie dziwcie się robotnicy temu, że socjaliści wraz z Żydami-kapitalistami tak zażarcie bronią „starego porządku".

Dlatego z całą świadomością narodowe masy robotnicze podjęły walkę o wyzwolenie się z przeklętych pęt niewoli XX wieku.

Dlatego Obóz Narodowy dąży konsekwentnie do upowszechnienia własności i przerzucenia jej na najszersze masy polskiego ludu, zarówno miast, jak i wsi, dąży do narodowej dekoncentracji kapitału, który w gospodarce narodowej musi być sługą, a nie panem, jak dziś.

Bo upowszechnienie własności przywróci polskiemu robotnikowi, wyzutemu z własności, przedewszystkiem wolność osobistą, wzmoże jego twórczość we własnym warsztacie pracy, spotęguje energję osobistą i społeczną, przywróci mu honor człowieka i pełnoprawnego członka narodu. Upowszechnienie własności nazwaliśmy dekoncentracją narodową kapitału dlatego, że kapitał i własność muszą być narodowe, muszą przejść w ręce polskie. Jest to konieczny warunek narodowej przebudowy społeczno-gospodarczej.

Do jej urzeczywistnienia użyjemy wszystkich możliwych środków, jakiemi *rozporządzać będzie zorganizowany naród.*

Złamiemy wszelkie przeszkody, niezależnie od tego czy będą one pochodziły od naszych wrogów, czy nawet od ludzi bliższych, którzy nie będą zdolni zrozumieć istoty przemian i przebudowy. Będzie to okres tego, co wódz nasz R. Dmowski, nazwał przewrotem narodowym, sięgającym głęboko nietylko w dziedzinę gospodarczą, ale przedewszystkiem moralną.

To co dziś wydaje się być nietykalnem, w narodowem jutrze może ulec radykalnej zmianie.

Wtedy też, obecne śmiałe nasze hasła, budzące u Żydów i ich popleczników tylko „litościwy uśmiech" i lekceważenie, wprowadzone w życie wskrzeszą na pooranych twarzach polskich chłopów, robotników i rzemieślników jasny uśmiech szczęścia ludzi wolnych w Wielkiej Polsce.

Znikną natomiast na zawsze plugawe szyderstwa i wyzysk ze strony dzisiejszych grabarzy Polski.

J. R.



Żydy łódzkie w oczekiwaniu przeprosin...

ni?! To pani powiem! Ja im na to: „krowa, ale taka krowa, którą niebawem sam Jowisz odda pod opiekę Argusa"!

WORSKA poprostu spazmując): Ooo! Ooo!

DYREKTOR: Czy pani oszalała?! (wytrząsając rękami) Io! Io! Io! (z rozpaczą) No tak. Pani nawet tego nie wie! Pani się zdaje, że Jowisz to komisarz policji a Argus to posterunkowy! — Bóg! Bóg! Grecki Bóg! — zakochał się w niej! Rozumie pani?! Ja tu robię komplement, że nawet Bogowie będą gonili za panią, a pani... (rzucając się na fotel za biurkiem) Nie! To przechodzi ludzkie pojęcie! Ludzkie pojęcie!

WORSKA (ocierając łzy): Bo mam... naturę... nawskroś... kobiecą...

DYREKTOR: Widać to. Widać.

WORSKA: ...a dyrektor musi zawsze... przy obcym...

DYREKTOR (zaskoczony): Przy obcym? Co przy obcym?

WORSKA: O tych... dwóch.. zerach...

DYREKTOR (zupełny aktor): Achaaaa! I dlatego pani postanowiła odrzucić rolę.

WORSKA: Przecież każda... szanująca się.. kobieta...

DYREKTOR (z wielką powagą): Słuszne. Najmocniej panią przepraszam, chociaż nie miałem „tego" na myśli. Chciałem poprostu, że pani się wysypuje. Bo wie pani, co to jest zero? — Nic. A dwa zera to dwa nic. Tymczasem pani o tem niczem, którego nigdy nie było, że „ogromnie mocne"...

WORSKA (zrywając się): Chyba dyrektor żartuje!

DYREKTOR: Wcale nie żartuję. I niech sobie pani wyobrazi, co byłby o pani pomyślał, gdybym go nie był zahukał, kiedy zaczął panią objaśniać, że wystawia dopiero pierwszą sztukę!

WORSKA (złamana): Jezus Marja!...

DYREKTOR (drwiąco): Niech się pani uspokoi. Załatwione. (z tajoną drwiną) Wreszcie... kto „pani" spojrzy w oczy, ten o bożym świecie zapomina!

WORSKA (skromnie): Ach... Dyrektor musi zawsze...

DYREKTOR: Nie wierzy pani? No to na dowód... (nagle chwytając Worską w ramiona i całując ją w usta) Ma pani!

WORSKA (robiąc zgorszenie i przestrach): Co dyrektor wyprawia!

DYREKTOR: Brawo! doskonale! Proszę sobie zapamiętać i gest i wyraz, i wszystko, bo sytuacja identyczna! (biorąc Worską za rękę i stawiając na równe nogi) (ilustrując gestami) Pani stanie tak — (widząc, że Worska po przybraniu pozy Dyrektora, zaczyna „falować piersią", ostro) Tylko bez piersiowych efektów! Bez falowań! (dawnym tonem) Na ustach półuśmiech — triumf pięknej kobiety, że nawet w takim piecu pali....

WORSKA (naśladuje gesty Dyrektora).

DYREKTOR (ciągnąc dalej i klękając przed Worską): ...Ja na kolana i... (deklamuje)

Ty zaś, choć nie wiem, czy to liczko twoje,
czy też jutrzenka rozwiera podwoje
przed słońcem, które, jako twa źrenica,
gasi mirjady gwiazd i blask księżyca....

(nagle zrywając się) Dyskretniej! Dyskretniej! Przy „źrenica" wywaliła pani oczy jak gały!... Zresztą o tem na próbie. (dawnym tonem) Dopiero gdy powiem: (znowu na klęczkach)

Pozwól! O pozwól! Niechaj te ramiona,
wyszydzanego przez wieki szampiona,
choć raz w najsłodszej zwycięża potyczce,
gołąbko moja, orlico na tyczce. —

chwycę panią w ramiona — o tak — a pani... (po chwili czekania niecierpliwie) No!

WORSKA (która jakby się ocknęła gra): Co dyrektor robi!

DYREKTOR (wściekły): Nie „dyrektor"! Don Kiszot nigdy nie był dyrektorem! „Pan"! W roli ma pani „Pan"!

WORSKA: Myślałam...

DYREKTOR: Niech pani nie myśli! Niech pani nigdy nie myśli! Panią myślenie zabija! Uwaga!! Powtarzamy: (j. w.) ...choć raz w najsłodszej zwycięża potyczce..

WORSKA (zanim Dyrektor powstał z kolan, gra): Co dyrektor..

DYREKTOR (zrywając się, w zupełnej rozpaczy, wytrząsając rękami): Na miłość Boską! Znowu „dyrektor" i zawcześnie! Przecież to oszaleć można!

(Od dłuższego czasu pukano w drzwi. Brak odpowiedzi sprawił, że jednocześnie z powtórką słów „choć raz w najsłodszej zwycięża potyczce" drzwi ostrożnie się otworzyły i ukazała się w nich zaciekawiona głowa Redaktora Finka.)

REDAKTOR (po rozpaczliwym okrzyku Dyrektora, cofając się i zamykając drzwi): Przepraszam..

WORSKA (spłoszona dziewica, zasłaniając sobie oczy — przeraźliwie): Och!...

DYREKTOR (w stronę drzwi): Proszę! po chwili) Proszę!! (po chwili) Ależ proszę, panie redaktorze!!

(cisza)

WORSKA: No widzi dyrektor!

DYREKTOR (idąc ku drzwiom): Idjota — (otwierając drzwi — serdecznie) Moje uszanowanie!

Z naszych przechadzek po zabytkach przeszłości

Tarnów — gród Spytka z Melsztyna

Dostojna szata Tarnowa — Parę dat z historji — Tarnów i herb Leliwa — Rola Tarnawskich w historji miasta — Zbrojny najazd wojsk węgierskich — Łupieski najazd Szwedów Pod panowaniem Austrji — Tarnów dzisiejszy — Refleksy

Tarnów, miasto o bogatej przeszłości historycznej należy do nielicznych w Polsce, gdzie artystyczne zabytki zachowały się do dziś w całem dostojeństwie. Mimo jednak bogactwa historycznego miasta, jego władze miejskie jakoś nie wiele dbają, aby z Tarnowa uczynić ważny ośrodek turystyczny. A są po temu pierwszorzędne warunki. Tarnów jest ośrodkiem wielu ciekawości przemysłowych (z Mościcami na czele), dalej wrotami do wspaniałych wycieczek krajoznawczych i nareszcie siedliskiem artystycznych pozostałości historji. Stare kościoły z zabytkową katedrą, gdzie znajdują się prace najlepszych mistrzów, głośnych w historji sztuki polskiej, okazały renesansowy ratusz, szesnastowieczne budownictwo, baszty, mury, podziemia, najbogatsze muzea średniowiecznej sztuki w Polsce, nareszcie pełen interesujących pomników cmentarz i nowe mauzoleum gen. Bema, nie licząc pomniejszych pamiątek — jest to galerja objektów godnych zewszechmiar widzenia.

Przyjrzyjmy się kilku z nich zdaleka. Wpierw parę dat z historji. Tarnów posiada wcale rozległą, wszechstronną i piękną literaturę, zatem wiadomości o jego dziejach i zabytkach są tu zupełnie popularne. Tarnowianie nawet są bardzo dumni ze swej przeszłości, choć mniej o konserwację jej pozostałości dbali. W najdawniejszych czasach był Tarnów osadą dziedziczną. W r. 1327 kupuje go wojewoda krakowski Spytek z Melsztyna, który rychło po darowiźnie Łokietka zakłada tu miasto na prawie niemieckiem dnia 7 marca 1330 r. Pierwotne drewniane dworzyszcze Spytka wznosiło się w pobliżu dzisiejszej ulicy Bernardyńskiej.

W r. 1340 wzniósł on zamek warowny na górze św. Marcina. Z zamku tego pono monumentalnego pozostały dziś nikłe ruiny. Zniszczeniu doszczętnemu uległ w czasie wojny światowej, a resztę budulca zużyto na budowlę pałacu XX. Sankuszków w Gumniskach. Zamek na górze św. Marcina łączył się z miastem długim podziemnym korytarzem. Pierwszy wójt dziedziczny, Jakób zrzekł się w obecności goszczącego na zamku tarnowskim w r. 1364 króla Kazimierza W. swych praw do wójtostwa, przelewając je na syna Spytka — Rafała i na przyszłych „panów na Tarnowie". Odtąd ci „Tarnowscy" i ich koligaci rządzili Tarnowem aż do r. 1787, t. j. do Hieronima Sanguszki, którego praw do miasta pozbawił magistrat austrjacki. Ci panowie na Tarnowie byli to Leliwiści, stąd i miasto szczyci się do dziś herbem Leliwa.

Tarnowscy odegrali ważną rolę w dziejach Polski, wystarczy wspomnieć dwóch Janów: z czasów Ludwika węg., pośrednika w małżeństwie Jadwigi i słynnego hetmana. Za czasów pierwszego z nich w r. 1392 wyświęcono błog. Jakóba Strepę na biskupa halickiego, a wkrótce biskup krakowski, Piotr Wysz podnosi katedrę tarnowska do godności kollegjaty w r. 1400. Drugi Jan Tarnowski przysporzył miastu sławy i bogactwa, założył tu kolonję akademicką (do dziś budynek istnieje). Pomnik jego i grób ma miejsce w katedrze.

W r. 1441 spustoszyli miasto i zamek Węgrzy. Kiedy hrabstwo tarnowskie (od tytułu Jana Hetmana) przeszło w ręce ruskiego rodu Ostrogskich, duma sobiepańska Stan. Tarnowskiego zagrzała Andrzeja Zborowskiego do zbrojnego napadu na zamek tarnowski w r. 1570. Interwenjować musiały wojska i sąd królewski.

Niebawem zamek i miasto przechodzi kolejno w ręce książąt Ostrogsko-Zasławskich, Lubomirskich, Sanguszków, Zamoyskich, Radziwiłłów, Koniecpolskich i Walewskich.

W r. 1651 przeżywa Tarnów straszliwą „morową zarazę", w r. 1655, łupieski napad Szwedów, nareszcie w r. 1663 pożar, który strawił całe miasto z ratuszem i kościołem, tak, że Jan III musiał zwolnić mieszczan od szeregu opłat. Koniec wieku XVII przynosi Tarnowowi mocną fortyfikację (resztki jej oglądać można do dziś), wiek zaś XVIII mnóstwo przygód z najrozmaitszemi wojskami. W Tarnowie stały i walczyły wojska: saskie, szwedzkie, Branickiego, konfederacyjne, barskie. Po pierwszym rozbiorze Tarnów dostaje się w ręce Austrji. Austrja zaprowadza tu stolicę biskupstwa, która po kilkakrotnych przenosinach do Tyńca i Bochni ustaliła się w Tarnowie.



Tarnów: Mauzoleum gen. Bema. (Fot. K. Szpara).

Rysy zasadnicze ratusza w Tarnowie, podobne do ratusza sandomierskiego i Sukiennic krakowskich są gotyckie (z XIV w), lecz przerobione przez Jana Padovano, jak Sukiennice, nabrały charakteru renesansowego. Masowy, ozdobiony ciekawemi maskaronami i okazałym portalem ratusz wynosi się okrągłą wieżą ponad miasto. Dziś w nim mieszczą się cenne zabytki złączonych muzeów miejskiego i djecezjalnego. Zabytki te pochodzące w dużej części ze zbiorów opactwa tynieckiego należą do najcenniejszych pozostałości średniowiecznej sztuki w Polsce. Są tu rzeźby Wita Stwosza, biblja Mikołaja Radziwiłła Czarnego, encyklopedja łacińska Jana de Janua (r. 1478), białe kruki wydawnicze, ołtarz barokowy, zbiór pamiątek po gen. Bemie, namiot turecki zdobyty pod Wiedniem i mnóstwo innych.

Powaga sztuki z przed wieków dodaje ludziom nadziei, że dzieła polskie są trwałe. Bo tylko ta refleksja może przyjść patrzącemu na dawne mury, pod któremi kipi bujne życie, ale teraz nie polskie. A Tarnów przeszły woła swojem bogatem pięknem tych, którym wszelkie bogactwo polskie nie obojętne.

JAN BIELATOWICZ.



Co przeżyłem i widziałem w Sowietach

pamiętniki polskiego robotnika

W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk rewelacyjnych wynurzeń polskiego robotnika zpod Sieradza, Józefa Wydrzyńskiego, który pod wpływem agitacji propagatorów komunizmu opuścił rodzinną wioskę i udał się do „raju" dwudziestego wieku, do Sowietów.

Zamiast obiecanych złotych gór — znalazł tam przeraźliwą nędzę... zamiast równości wszechstanów — krzywdę... zamiast uśmiechu i serca — łzy i pięść... zamiast swobodnego oddechu — katorgi i ból... Przed oczyma nieszczęsnego robotnika przesunął się korowód rzeczy smutnych, przykrych i bolesnych, stojących w rażącej sprzeczności z tem, co mówi się ogólnie o raju bolszewickim.

Przeżycia swoje i wrażenia — nieraz wręcz wstrząsające, a zawsze prawdziwe — ujął p. Wydrzyński w pewien obraz literacki, p. t. „Co przeżyłem i co widziałem w Sowietach"....

Nędza.

Nędza i bieda. I kryzys. Miasto przytłoczone jest jego ciężarem, ogłuszone jego obuchem — wieś cicho znosi ten dopust Boży... Przykucnęła cichutko na równinnych połaciach, oddycha dymów smugami, uśmiecha się stawów srebrem, śpiewa żórawi skrzypieniem... i spokojnie, w piętnastu, czy dwudziestu zagrodach wiedzie żywot skromny, cichy... biedna, pozbawiona zamożności...

Za węgłami chat starczych, przytulonych do sadu niedużego, za nieprzebranym rzędem opłotków czasem zrzadka ciche padnie słowo, tłumione porykiem głodnego bydła i zajadłem psów szczekaniem... Pada słowo o tem, że jest źle... bardzo źle... i ciężko... że podobno gdzieś, daleko, daleko... za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką jest lepiej... że trzebaby jakoś złu i nędzy zaradzić... Szarzy ludzie mówią o tem, że czasby już był ostatni, aby się naprawiło... mówią, że we snach inaczej układa im się życie...

Temu i tamtemu śni się raj... raj na ziemi... Podatków niema, a i wójt nie jest zły... i sekwestratorzy wszyscy wymarli, więc świat pełen jest wesela i śpiewania, radości... Ale to tylko sen...

Nie! Nie sen!

Ktoś przyjechał do wsi. Obcy, nieznany człowiek. Naturalnie elegancko ubrany, naturalnie ma pieniądze i wójt mu się kłania, a jakże.. Obcy człowiek, choć niby swój, bo Żyd...



Kostur wiąłem w rękę, tobołek na ramię i poszedłem...

Przyjechał, pogadał tu, poszeptał tam i w cichej wsi zakotłowało... Stawy zawsze takie spokojne — zaczęły szemrać.. groźnie topole szumiały..., ludzie głośno gwarzyli, umawiali się...

A obcy przybysz zwołał do karczmy zebranie, kazał Lejbie podać dla wszystkich wódki, wszedł na krzesło — i zaczął prawić... Prawił i gadał bez końca, a chłopy słuchały, słuchały, kiwały głowami... Najpierw niedowierzali mu, ale potem twarze zaczęły czerwienieć, oczy błyskać ochotą, dusza rwać się hen, daleko, z wsi. daleko od biedy...

Nieznajomy prawił mocno i zajadle. Gębę szeroko rozwierał, pięść ścisnął, wymachiwał nia ostro i grzmiał.. Że jest obrońcą ludu...., że chłopu pomóc trzeba.. że niedaleko, bo w Sowietach wszyscy są sobie równi, wszyscy mają równe prawa, a nikt nie zna biedy...

Słuchałem i ja... słuchałem, kombinowałem... Dawno obmierzło mi życie i ta ciągła targanina z kłopotami, to o podatek, to o chleb, to o to, to o tamto...

Postanowiłem posłuchać rady nieznajomego i pójść tam, gdzie jest dobrze, gdzie ziemia mlekiem i miodem płynie, a równość między ludźmi panuje braterska, gdzie dobrobytu i bogactwa wszelakiego w bród....

Zawinąłem nieliczne manatki w nieduży tobołek, poszukałem sękatego kostura, ucałowałem próg chaty, przeżegnałem się szeroko, rozejrzałem po rodzinnych ugorach, kiwnąłem ręką boćkowi, co klekotał na topoli, pasa na portkach podciągnąłem i poszedłem w świat...

Cóż... wszak mój zarobek za półtora dnia pracy w tygodniu na życie nie starczył....

Poszedłem... Był to 11 czerwca 1932 roku.

Ozorków pozostał za mną, a w nim zapłakana żona i synek maleńki... Ciężko było rozstać się z nimi, oj, ciężko... ale cóż... Trzeba było sobie dolę poprawić...

Pociągiem zajechałem do Równego, taksówką do Korca, a potem, już pieszo poszedłem ku granicy.

Znalazłem się tam pod wieczór. Mrok opadł na świat, otulił go, przykrył. Chwila do przejścia przez zieloną granicę jak wymarzona. Zacząłem skradać się cichutko... Czasem gałąź zatrzeszczała, czasem tobołek uderzył o drzewo... zresztą cisza... tylko serce waliło mi mocno... mocno...

Nagle padłem jak długi na ziemię. Przedemną jakby z pod ziemi wyrosło sześciu polskich strażników. Jeden z z nich wskazywał w moją stronę i mówił:

— Zdaje mi się, że tam ktoś leży...

Zamarłem. Teraz mnie nakryją...

Ale tamci nic nie widzieli. Mówili, że to przewidzenie, bo mrok już był gęsty... Poszli dalej. Gdy zgasło echo ich kroków, poderwałem się w ziemi i szybko przebiegłem na drugą stronę granicy.

Byłem w Sowietach, w „bolszewickim raju"...

(Dalszy ciąg nastąpi.)



...jakby z pod ziemi wyrosło sześciu strażników. Padłem jak długi.

Na filmowej taśmie życia

Pijawki w Szraniawach Wielkich

Do wsi trzeba iść przez rzeczułkę — dawniej tu był most, rozwalił się, spróchniał, później i kładka się załamała...

Latem rzeczułka prawie wysycha, ale wiosną wylewa. Wtedy w niej pływają masami pijawki i do nóg się czepiają. Zwłaszcza, gdy dzieciaki tędy do szkoły...

Gmina miała most reperować, ale to już dwa lata jak trwa wojna o



A Chaim przychodził ciengiem.

wójta. Wybranego przez gromadę rząd nie zatwierdził — bo narodowiec. Naznaczonego znowu gromada przyjąć nie chce, bo ma z nim jakieś stare porachunki, jeszcze z ruskich czasów.

Więc tak jakoś trwa — woda bez mostu.

Możeć to i lepiej — zawsze ta woda to jedyna obrona, Żydom z miasteczka trudniej przejść, komornikowi przejechać.

Wieś zapadła w dolinie — taka jedna z tysięcy, szara, nędzna, kresowa wieś wśród błot, a w błotach pijawki. Duże końskie, co się do zwierzęcych nóg czepiają i inne mniejsze... pijawek jest dużo gatunków.

Nocą, gdy tędy iść czy jechać, to nawet niewiadomo, że w kotlinie jest wieś. Żadne światełko się nie pali, mieszkańcy poszli spać w nędzne „bety", na ławach i piecach... Nikt światła nie pali, a jakże siedzieć po ciemku?...

Nafta taka droga, a z czego..., gdy do gęby niema co włożyć?... Nawet psiego szczekania nie słychać, bo i psa niema czem karmić. Zdziczało to, rozbiegło się...

Wiadomo Kuryluk bezrolny, co na skraju wsi w lepianej chałupie mieszka, wszystkie wyłapał i zjadł...!

Z początku mu karami grozili, ale co teraz — głód... żyć chce, ratuje się jak może.

Maciej Konopa był zamożnym gospodarzem... Ho! — Ho!...

Ale w lepszych latach, gdy najstarszą córkę zamąż wydawał, to chciał jej wiano... A właśnie Chaim z miasteczka pożyczki dawał — dolary. Póty kusił, namawiał, że się nie będzie prędko upominał, zwłoki i raty obiecywał.

Maciej niepiśmienny jest tyle, że przy świadkach krzyże postawił i dolary wzion.

Lepsze czasy poszły — hen za lasy, za bagna...!

Płacił Maciej póki mógł, póki było z czego — odpłacał. A Chaim przychodził ciengiem — ciengiem ino obliczał te kursy na dolary, że niby jeszcze na złote. — Doliczał procynta, a potem procynta od procyntów...

Ktoby się tam w tym wyznał, wiadomo Maciej piśmienny nie jest. Póki



Dziedziczka wyjeżdżała z dziećmi i płakała.

starszy syn Janek był w domu, to tam jakoś zapisywał, ale kiej poszedł do wojska i został na zawodowego, to już tylko Maciej robił kryski na ścianie co odpłaca, ale rychło się w tym rachunku zagubił.

Niektóre kryski się też zatarły, dzieciaki się przy nich bawiły. No i czasy tyż przyszły coraz gorsze.

Za zboże Chaim już tak mało liczy i przecie „na pniu" już jest jego. — A gdy i tego mało, zaczon przychodzić z komornikiem.

Opisali graty, całą chałupę i chudobę, wszystko już jest jejich. To co niby do roboty i do życia... żeby pracować, to niby zostało — ale tyż jest jejich.

Walek choć mu było ino szesnaście roków, to pięści zaciskał i burczał — ino prać...

Pasem mu Maciej po skórze, ale on burczał swoje:

— Oszwabiają was tatulu te Żydy psia wiary, a wy jeszcze mnie bijeta!...

Oj może ta i dzieciak miał rację, ale dyć Chaim miał papierki... Walek do wojska poszedł za ochotnika, bo już pedział, że na te ślamazarność patrzeć niemoże.

Maciej ledwie go z izby przegnał, choć matka płakała i prosiła. Ale teraz żałuje, bo jest źle. W chałupie głód, do garnka niema co włożyć... Kury ni świni nie uchowasz — wszystko Chaim zabierze.

Jeszcze póki duża woda, to jest trochę spokoju. Ale kiej woda opadnie — chyba, że te pijawki... ale Żyd Chaim ma dobre buty, całe, to się pijawek nie boi.

Przyjdzie — przyleci — wszystko zabierze!...

— — — — — — — — —

Chaim Piekielny ma trzech synów — ale różnych.

Najstarszy jest nabożny w szkole rabinackiej, młodszy Srul wstąpił do „haluców" i chce zostać rolnikiem.

Ale najmłodszy — to strach pomyśleć — jest komunistą.

Stary Chaim misternie przędzie sieci.

Wyssać pieniądze, odebrać ziemię!... Jak najwięcej pieniędzy dla najstarszego Arona, który pojedzie budować wielką Palestynę Erec Izrael i jak najwięcej ziemi dla Srula „haluca".

— — — — — — — — —

Coraz większa nędza — coraz okrutniejsza bieda po wsi chodzi i do chałup zagląda.

Aż oto i nowe nieszczęście!

Wdowa po panu Bodzentowiczu, co z dziećmi została na majątku, długo się układała z dłużnikami, aż wreszcie Chaim skupił wszystkie długi i zabiera majątek.

A dobra była pani, ochronkę dla fornalskich dzieci prowadziła. Pamiętają starsi — jeszcze w ruskich czasach dzieci po polsku uczyła.

Mąż dobry pan i wielki żołnierz, poległ w wojnie z bolszewikami, pozostawiając wdowę z nieletnimi dziećmi.

Pracowała ponad siły — sama prowadząc gospodarstwo, ale komuniści z miasteczka robotników folwarcznych buntowali, strajki urządzali.

Ceny na zboże spadły, sama ledwie koniec z końcem wiązała, a jeszcze biednym ze wsi pomagała. Polakom, bo Rusini z komunistami ręka w rękę szli, zwłaszcza w zatargach z dworem.

Mnożyły się więc zatargi — pani Bodzentowiczowa spłacać musiała serwituty, parcelować...

Chaim Piekielny kupił las i rąbał, niby według planu, a potem już zniszczył cały drzewostan, a ciągle mu było mało.

Aż wreszcie dopiął swego.

Wyszczekany Żyd — adwokat gadał jak maszyna i dziedziczka sprawę w sądzie przegrała, jedną i drugą.

— Jakże to — ziemie zabiorą?!...



Pasem mu Maciej po skórze, ale on burczał swoje...

Myśli tej niemoże zmieścić skołatana głowa Macieja. Serce ból rozsadza, bo przed oczami urasta jakaś okropna potęga Chaima Piekielnego i wyszczekanych żydowskich adwokatów, co z dziedziczką sprawę wygrali!!

Co z nim teraz będzie?...

Chcą grunt jego „skomasować" że niby im klinem wchodzi w majątek i przeszkadza, a teraz Srul Piekielny gospodarzyć będzie. Już w długich butach i w kurtce po polach z „jeometrą" lata...!

Dziedziczka wyjeżdżała z dziećmi — płakała — i ludzie płakali, kobiety do rąk się cisnęły — toć była dla ludzi jak anioł, w chorobie czy nieszczęściu — doktora przywiozła, pociechę znalazła, w słowach dobroci ludzkiej.

— Równa już teraz wam jestem. A może od was biedniejsza!... Powiedziała wsiadając do bryczki, a dzieciaki płaczą patrząc na ten dom, w którym się porodziły i wychowały.

Odjeżdżają w świat.

Maciejowi się serce drze w strzępy — ostatnia już ostoja — ostatnia nadzieja...! Co on pocznie z dzieckami, kiedy Żydy z ziemi wyżeną?...

Stary jest — gdzie pójdzie na poniewierkę, z czego wychowa, z czego one żyć będą?...

Nieszczęście nie kazało długo czekać!

Przyszły „papiry" od sądu i komornika — czuje w nich Maciej jakąś straszną groźbę.

Przeczytać nie umie — ludziom nie wierzy tyle, że przez ludzi dał znać synowi Walkowi, co już przy wojsku dosłużył się kaprala.

Jakoteż Walek rychło przyjechał.

A właśnie był podwieczerz i ćma na pola padała z szarugą. Pono już w drodze idąc do wsi dowiedział się od ludzi.

Przyszedł okrutnie zły i rozżalony, boć to prawie u dziedziczki się za młodu uczył i bardzo ją kochał. Więc teraz zrozumieć niemoże, że Żydy...!

Ogarnął wzrokiem izbę — popatrzył w twarz matczyną, pooraną bruzdami, pobladłą, w te oczy zmęczone, a teraz łzami błyszczące. Ucałował rękę ojcową, a Maciej jeno wykrztusił:

— Niemiej do mnie żalu chłopaku, żem źle z tobą... Ale myślałem, że łagodnością z Żydami... że przecież także ludzie i w swojego Boga wierzą... To i ludzkie nieszczęście zrozumieją...!

I łzy popłynęły bruzdami po starczej twarzy.

— Tatulu — niemam do was żalu, ino pokażcie te wezwania, może się coś uradzi — jest jeszcze przecież jakaś sprawiedliwość.

Matka łuczywami świeci, bo kropli nafty niema w chałupie. A Walek akuratnie wszystkie papiery czyta, przegląda, i coraz barzej mu żyły na czole nabiegają, ręce się aże trzęsą, to znowu kurczowo zaciskają...

Ogarnął okiem nędze izby, wystraszone twarze młodszych dzieciaków, Mańkę bladą i wychudzoną, a wszyscy patrzą w niego jakby czekali wyroku, co z papierów wyczytał. Uczony przecież, jest przy wojsku.

On nie powiedział nic, ino do drzwi chałupy.

Ale ojciec mu drogę zastąpił:

— Dokąd — ty?

— Tam do tego dworu — do tych Żydów, z nimi się policzyć. Ot, podziękować za waszą krzywdę. Ziemię — krwawicę wam zabrać chcą... Ja im... I ścisnął rewolwer, który ze sobą ma.

Ale Maciej go „ułapił" w ramiona:

— Synu ty chcesz?...

W drżącej ręce matczynej zagasło łuczywo. W ćmie zupełnej ojciec boryka się z synem, by go nie puścić.

Kto zwycięży?!...

Czy pomsta Walkowa co porachunku żąda z Żydami Piekielnymi, czy dobroć ojcowa, co niechce, by syn **mordercą został!...**



ROZKOŁYSAŁY SIĘ DZWONY PIEŚNIĄ ZMARTWYCHWSTANIA... SPIŻOWE SERCA BIJĄ MOCNO, GRAJĄ RÓWNO, CZYSTO, DŹWIĘCZNIE... HYMN RADOŚCI NIESIE SIĘ GÓRNIE, WYSOKO, PODCHMURNIE... LECI, POLATA... NAD TOPOLI SZCZYTAMI I SOSEN, KU CHATOM I ZAGRODOM...

POZDROWIENIE NIESIE I WIEŚĆ RADOSNĄ...

ALLELUJA...

NA KAŻDYM STOLE JAWI SIĘ BARANEK, NA KAŻDYM STOLE JAJKA MIENIĄ SIĘ TĘCZOWEMI KOLORAMI... POD KAŻDĄ STRZECHĄ RADOŚNIE BIJĄ SERCA.

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „ORĘDOWNIKA" W TYM RADOSNYM DNIU PRZESYŁAJĄ WSZYSTKIM SWOIM CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA „WESOŁEGO ALLELUJA!"

Plotki stołeczne

18 kwietnia

Niezwykle silne zainteresowanie okazuje zagranica dla rozwoju stosunków niemiecko-polskich. Wybory gdańskie stały się niejako punktem zwrotnym. Nieporozumienia, które tam wybuchły, stały się początkiem dalszych tarć.

Nasza służba informacyjna nie stoi na odpowiednim poziomie. Wypadki w Wejherowie zaszły w sobotę, w Małym Kacku w niedzielę — a tymczasem P. A. T. ogłosiła komunikat dopiero w środę. Niemcy wyzyskali go w ten sposób, że sugerują, jakoby to były zajścia ponowne.

*

Z Londynu i Paryża zwrócono się do Warszawy o wyjaśnienia szczegółowe o tych wydarzeniach. Tymczasem w stolicy nic o tem nie wiedziano i nic dowiedzieć się nie było można.

A tymczasem Niemcy trąbią na cały świat niestworzone rzeczy o ekscesach. Zaintrygowane stolice zachodnie — i tu najbardziej się tem interesuje Londyn — pytają ciągle: co to wszystko znaczy, jak doszło do osłabienia wzajemnych stosunków polsko-niemieckich, co się dzieje na Pomorzu...

Doprawdy, czemu nasze władze, odpowiedzialne za propagandę, tak ciągle konspirują wszystkie wiadomości i ze szkodą dla sprawy muszą być stale dystansowane przez naszych nieprzyjaciół?...

*

Przyjazd Lavala — nawet nikt tego nie przypuszczał — łączył się u nas z ogłoszeniem nowej konstytucji. Skoro nie przyjedzie w drugi dzień świąt Wielkanocnych, Prezydent podpisze nową konstytucję, a wieczorem wyda na Zamku raut.

Z projektami ustaw, które mają być przedmiotem obrad sesji nadzwyczajnej, — trochę trudniej. Opracowanie ich wymaga dużo pracy i inwencji. Prace te załatwia teraz już rząd sam, a ściślej mówiąc, prezydjum Rady Ministrów.

Ale wszystko trzymane jest w wielkiej tajemnicy, tak dalece, że nawet wybitni działacze obozu rządowego o niczem nie wiedzą...

WARSZAWIANIN

Zgon Mieczysława Frenkla

Warszawa. (Tel. wł.) Wczoraj o godzinie 2 po południu zmarł w Warszawie nestor artystów dramatycznych Mieczysław Frenkiel. (w)

Tragiczne zderzenie dwu samochodów

Chartres. (PAT) W pobliżu miasta samochód osobowy zderzył się z ciężarowym. Naskutek zderzenia nastąpił wybuch benzyny. Trzej pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu, a ciała ich uległy zwęgleniu.

Skazanie 52 powstańców

Saloniki. (PAT.) Sąd wojenny ogłosił wyrok w procesie 52 powstańców z Siderkastro. Dwóch oskarżonych skazano na bezterminowe więzienie, jednego na 15 lat, jednego na 10 lat, jednego na 9, jednego na 7 i jednego na 6 lat. Wszyscy oni będą zdegradowani. Poza tem 18 oskarżonych skazano na więzienie od 6 miesięcy do 5 lat. 27 uniewinniono.

Fałsze o Korfantym

Warszawa. (Tel. wł.) Z powodu żądania wydania sądom sen. Korfantego i jego wyjazdu zagranicę koła Ch. D. zaprzeczają, jakoby ten wyjazd był równoznaczny przyznaniu się Korfantego do winy. Koła te podkreślają, że od czasu Brześcia Korfanty odbywa corocznie dłuższą kurację, bądź to w kraju, bądź też zagranicą. W r. 1931 Korfanty bawił we Włoszech i we Francji. W roku bieżącym na początku w styczniu Korfanty bawił w Czechosłowacji, co prasa rządowa wyzyskała dla stwierdzenia, że wyjechał on tam dla odbycia konferencji z Witosem. Korfanty wyjeżdża obecnie do Joachimowa w Czechosłowacji, dokąd uzyskał paszport zagraniczny. Pobyt jego potrwa parę tygodni. (w)

Zorganizowany napad więźniów

Rozbroili oni dozorców i usiłowali zbiec do lasu — Trzech więźniów zabitych

Jerozolima. (PAT.) Z Ramadi donoszą, że 15 więźniów, zatrudnionych przy budowie nowego budynku więziennego, zaatakowało i rozbroiło dozorców, usiłując zbiec do pobliskiego lasu. Zaalarmowane oddziały policji wszczęły pościg, podczas którego trzech więźniów zabito, pozostałych zaś, z wyjątkiem jednego, zdołano ująć.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że napad ten został zgóry dokładnie obmyślony.

Krwawa bójka Żydów z Arabami w pociągu

Jerozolima. (PAT.) W pociągu zdążającym z Akko do Haify doszło do poważnych bójek pomiędzy robotnikami arabskimi a żydowskimi o miejsce w przepełnionych wagonach. Siedmiu robotników żydowskich dotkliwie pobito, z których trzech musiano w stanie ciężkim przewieźć do szpitala. Przybyłe na miejsce władze policyjne aresztowały 22 Arabów.

Ogłoszenie konstytucji i zmiany w rządzie

W raucie na zamku weźmie udział 2000 osób

Warszawa. (Tel. wł.) Wakacje świąteczne w sferach rządowych już się rozpoczęły. Premjer Sławek wyjechał na Hel. Szereg ministrów wyjeżdża do Krynicy i Zakopanego. Wracają oni do Warszawy we wtorek. We wtorek wieczorem odbędzie się w asystencji całego gabinetu na zamku podpisanie przez Pana Prezydenta nowej konstytucji. O godzinie 22 na zamku odbędzie się raut, na który rozesłano zaproszenie dla 2 tysiące osób, wyłącznie obywateli polskich. Wobec ogłoszenia nowej ustawy konstytucyjnej — a nastąpi to w środę w Dzienniku Ustaw, premjer Sławek złoży na ręce Pana Prezydenta dymisję gabinetu. Mówią, że Pan Prezydent powierzy misję tworzenia nowego obecnego gabinetu premjerowi Sławkowi. Jakkolwiek uważa się to za formalność urzędową, to jednak mówią, że wykorzystany zostanie ten moment dla przeprowadzenia odpowiednich zmian w składzie gabinetu.

Prawdopodobnie ulegną zmianie teki ministra przemysłu i handlu oraz ministra skarbu. Następcą na stanowisko ministra przemysłu i handlu wymieniają inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego. (w)

Przed likwidacją „Legjonu Młodych"

Konflikt B. B. z „Legjonem" osiągnął punkt kulminacyjny

Warszawa. (Tel. wł.) Rozterki, które się ujawniły pomiędzy „Legjonem Młodych" a sferami kierowniczemi B. B. W. R. uległy zaostrzeniu. „Legjon Młodych" bowiem nie spełnił, pomimo zapowiedzi przez sfery rządowe, żądania wstrzymania swej działalności organizacyjnej na terenie poza akademickim oraz nie oczyścił organizacji z elementów niepewnych. Wskutek tego cofnięte zostały wszystkie subsydja pieniężne dla „Legjonu Młodych", co było ciosem dla organizacji, która posiada znaczny budżet wydatków, a rozporządza minimalnemi wpływami ze składek członkowskich.

Równocześnie z t. zw. koła senjorów „Legjonu Młodych", które udzielało organizacji moralnego i materjalnego oparcia, zgłosiło wystąpienie szereg wybitnych osobistości. Do koła senjorów należeli m. in. premjer Sławek, b. premjer Janusz Jędrzejewicz, minister Wacław Jędrzejewicz, min. Kościałkowski, prezydent miasta Warszawy Starzyński i minister pełnomocny Schaetzel. Osoby te postanowiły wycofać swoje nazwiska, jako członków koła senjorów „Legjonu Młodych" i odmówić tej organizacji wszelkiego poparcia.

W uzasadnieniu tej decyzji wskazano na metody organizacyjne „Legjonu Młodych", odbiegające od ustalonych założeń ideowych i moralnych. Z wytworzonej sytuacji uchodzi zapewne, że także pozostali członkowie koła senjorów ustąpią, i że koło to rozwiąże się i zawiesi swoją działalność. W kołach poinformowanych mówią, że wszystkie te decyzje są równoczesne z likwidacją Legjonu Młodych, jako organizacją, popieraną dotąd przez koła i ugrupowania rządowe.

Laval przyjeżdża do Warszawy 15 maja

Warszawa. (Tel. wł.) W kołach dyplomatycznych mówią, że wizyta Lavala nastąpi pomiędzy 13 a 15 maja. Dokładna data przyjazdu Lavala zostanie ustalona po świętach. (w)

Sensacja tenisowa

Rzym. (PAT.) W grze podwójnej parę pań para Lyledearman pokonała parę Jędrzejowska—Noel w stosunku 3:6, 10:8, 6:2. Jak wskazuje wynik, walka była bardzo zacięta, a klasa przeciwniczek wyrównana.

O zaległości podatkowe

Warszawa. (PAT.) W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 19, poz. 225 ukazało się rozporządzenie ministra skarbu z dn. 15 kwietnia br. o ulgach w spłacie zaległości podatkowych. Jest to już drugie z rzędu rozporządzenie w szeregu tych, które w ciągu br. mają być wydane, w celu uregulowania problemu zaległości podatkowych. Pierwsze bowiem zarządzenie z dn. 28 marca, ogłoszone zostało w Nr. 22 Dz. Ust. R. P.

Trumna z szczątkami zwłokami

Paryż. (PAT.) Trumnę ze zwłokami gubernatora Renarda i jego małżonki oraz ich sześciu towarzyszy, którzy zginęli w katastrofie samolotowej w Kongo Belgijskiem, przybyły w dniu wczorajszym do Paryża. Trumny umieszczono w kaplicy żałobnej, wystawionej na dziedzińcu ministerstwa kolonij. Straż honorową w kaplicy pełnią oficerowie armji lądowej i lotnictwa.

Czy zmiana stosunków niemiecko - litewskich

Paryż. (PAT.) Agencja Havasa donosi z Kowna: Potwierdza się wiadomość, że od 2 dni poselstwo niemieckie w Kownie udziela wiz tranzytowych obywatelom litewskim. O wizy na pobyt w Niemczech obywatele litewscy w dalszym ciągu zwracać się jeszcze muszą bezpośrednio do Berlina. Poza tem niemieckie władze celne w Eydkunach zwróciły ostatnio litewskim władzom celnym pieniądze i towary, skonfiskowane właścicielom litewskim w okresie manifestacyj antylitewskich w Niemczech. Władze niemieckie zakomunikowały oficjalnie Litwie, że winni tych nadużyć zostali ukarani 6-miesięcznem więzieniem.

Prasa francuska komentuje tę wiadomość w ten sposób, iż uważa, że w stosunkach litewsko - niemieckich nastąpiło pewnego rodzaju odprężenie.

Wiadomości

Rada luterańska niemieckiego kościoła ewangelickiego przesłała na ręce kanclerza Hitlera memorjał, w którym solidaryzuje się z pastorami ewangelickimi Hesji i Saksonji, osadzonymi w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Memorjał zwraca się do kanclerza z prośbą o uwolnienie tych pastorów i wskazuje, że nawet Mahrarens, przewodniczący tymczasowego kierownictwa kościoła ewangelickiego Rzeszy oraz wiceprezes światowego konwentu luterańskiego, był ostatnio aresztowany i wydalony z terytorjum Hesji.

*

Nadprezydent Śląska niemieckiego wydał rozporządzenie, zakazujące urządzania wszelkich zgromadzeń publicznych, na których miałaby być omawiane kwestje religijne.

*

Stan zdrowia min. Edena polepszył się. Lekarze są przekonani, że po 3 tygodniach wypoczynku Eden będzie zupełnie zdrów. Za tydzień uda się on na wieś.

*

Przybył do Paryża Venizelos w towarzystwie syna Sofoklesa. Oczekującym dziennikarzom Venizelos oświadczył, iż zamierza sprostować i ustalić szereg faktów, ale dopiero po zainstalowaniu się we Francji.

*

Wicekanclerz austrjacki ks. Starhemberg przybył do Rzymu.

Świat kobiety

Wiosna wszędzie i na balkonach

Jak dbać o piękno naszych roślin i kwiatów — Kwiaty pnące jako najmilsza ozdoba balkonów i okien

Wiosna w uśmiechu słońca; wiosna na kapeluszu, w butonierce przypiętych fiołków. Wiosna w uśmiechu, a raczej — uśmiech w wiośnie.

Bo przecież kiedy rozepniemy palto na ulicy i zdejmiemy z nóg boty, to już nam będzie raźniej na duszy. Pozatem... na szyję zarzucimy małą, barwną szmatkę jedwabną i to nam „odnowi" palto, rozweseli humor i wpłynie odświeżająco na samopoczucie.

Bo przecież, kiedy wyjdziemy na balkon w piżamie bez rękawów i w pełnem słońcu zaczniemy rozpinać bezlistnie gałązki wina na drutach, sznurkach, murze, lub framudze okna, to będziemy musiały się uśmiechać. Słońce ciepłem przeniknie ciało, wiatr rozwieje włosy, rześkie powietrze przeniknie płuca! O świeżej ziemi się pomyśli (niestety kupowanej w mieście na kila), do zielonych skrzyneczek i do nasion się zajrzy, zebranych z zeszłorocznego balkonu... Dokupi się jeszcze tego i owego. Będzie to wszystko kiełkować, rosnąć, zielenieć, pachnąć, radować nas i... oddzielać od kurzu i szarości ulicznej i od ciekawych oczu sąsiadów...

Bo przecież niedługo zakwitną bzy i nadzieja lepszego jutra (tak jest z każdą wiosną). Bo przecież zbliża się pora wymarzona dla... miłości.

Więc wyjdźmy na balkon! Niech czujna dłoń kobieca dotknie roślin i kwiatów, rwących się do wiosennego słońca. Trzeba roślinom ułatwić bogate, trwałe i piękne kwitnienie.

Pielęgnując kwiaty, trzeba iść po prawidłowo wytyczonej linji. Inaczej bowiem obchodzić się należy z roślinami, których przeznaczeniem jest kwitnienie przez cały sezon wegetacyjny, zgoła inaczej z temi, które mają wydać doborowe nasiona.

Początkowa pielęgnacja jest jedna i ta sama: utrzymanie ziemi w nienagannej czystości, to znaczy usuwanie chwastów; dalej spulchnianie gleby, polewanie w okresach długotrwałej suszy i upału, a w miarę potrzeby i zasilanie nawozami pomocniczemi.

Oczyszczanie ziemi z chwastów to troska pierwszego okresu wegetacyjnego. Z chwilą, kiedy rośliny rozrosną się, samorzutnie zwalczają już chwasty, zagłuszają je, zagarniając dla siebie teren, na jakim tamte wzrastały. Ale pielenie grząd kwiatowych, kwietników, rabat i zagonów warzywnych w pierwszym okresie wegetacyjnym, kiedy roślinki nie są jeszcze przygotowane do walki z wrogiem, jest poniekąd odpowiedzialne za ich tężyznę. Spulchnianie ziemi dokoła roślin gra bardzo ważną rolę szczególnie tam, gdzie ziemia nie odznacza się wybitną pulchnością i przepuszczalnością.

Zeskorupiała powierzchnia uniemożliwia dopływ powietrza do korzeni rośliny, a tem samem utrudnia jej zdrową wegetację. Spulchniać należy specjalnym pazurkiem, uważając, aby nie naruszyć i nie uszkodzić korzeni.

Jeżeli rośliny kwiatowe były posadzone w ziemi nie dostatecznie zasilonej (jesienią) nawozami naturalnemi, albo też wybitnie jałowej, cierpiącej na brak kultury, będziemy musiały dopełnić te zasadnicze braki przez dodatkowe zasilanie jej nawozami pomocniczemi.

Ze szczególną troską odnosić się trzeba do roślin pnących, które też najpiękniej ozdabiają nasze balkony i okna.

Rozprowadzanie pnączy po drutach, sznurkach, czy kratkach, musi być wykonywane od chwili kiedy roślina wyraźnie potrzebuje podpory. Pnącze rozpinane od wstępnego okresu wegetacyjnego rozrastają się bujnie i szybko, natomiast te, którym brak podpór, zamiast postępować w rozwoju stoją długi czas na martwym punkcie.

Jeżeli roślina pnąca jest wyposażona w wąsy, albo maleńkie chwytliwe pazurki osadzone na łodydze, trzeba ją tylko skierować na odpowiednią drogę, a da już sobie dalej radę sama. Natomiast takie, którym brak naturalnego chwytu, przywiązujemy delikatnie kawałkami rafji.

— Nasturcja (Tropaeolum). Nasturcja wysokopienna jest jedną z najpiękniejszych roślin pnących sezonowych dzięki swym dekoracyjnym liściom i kwiatom. Dochodzi do wysokości 4 metrów. Rozrasta się szybko. Cechą charakterystyczną są wspaniałe liście o zabarwieniu: zielonem, żółtawem, bardzo ciemno - zielonem, wpadającem w tony fioletowe i ogniste liczne kwiaty, które u odmian bardziej wyszukanych mienią się całą gamą tonów od blado kremowego, aż do ciemno-bordo.

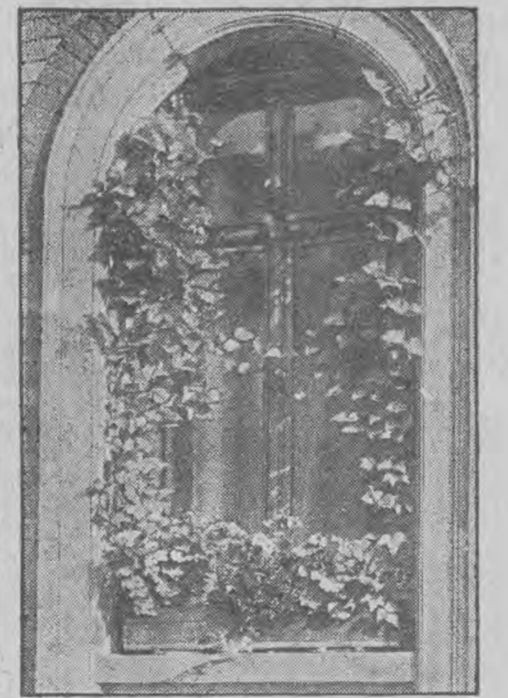
Nasturcję pienną można prowadzić dowolnie, to znaczy obsadzić nią nasypy i wały, prowadząc po ziemi od góry, ku dołowi, albo też rozpinać na kratkach drewnianych, drutach, ścianach, słupach i altanach. Nasturcje kwitną przez całe lato, aż do najpóźniejszej jesieni a pierwszy mróz zastaje je zwykle w pełni rozkwitu. Jedna z najłatwiejszych hodowli. Wysiew nasion wprost w grunt, w dołki odległe od siebie o 40 cm., lub poprostu w rowki. Po wzejściu siewek przerywać, normując odległość jak wyżej. Jeżeli siejemy w dołki należy zawsze siać po kilka nasion i przerwać siewki tak, aby zostały tylko dwie najsilniejsze roślinki. Nasturcja lubi ziemię niezbyt wilgotną, pulchną, wystawę słoneczną, chociaż udaje się też i w półcienistej. W okresie rozrastania się wymaga podlewania, ma się rozumieć tylko wtedy, gdy brak opadów atmosferycznych wysuszy nadmiernie ziemię.

— Wilec (Ipomea). Wilec, pospolicie powojem zwany, jest rośliną delikatną, wymagającą późnego siewu i słonecznej, ciepłej osłoniętej od wiatrów wystawy. Charakterystyczną cechą powoju jest obfite kwitnienie o pięknem różnorodnem zabarwieniu, szybki, bujny rozrost (rośliny dochodzą do 3 metrów wysokości), duże sercowate zaostrzone na końcach liście i długie, giętkie, lekko owłosione łodygi.

Kwiaty powoju rozchylają się wieczorem, a zamykają się z chwilą, gdy ranne słońce zacznie pieścić ich kielichy. W dni pochmurne natomiast nie zamykają się wcale. Powoje kwitną od lipca do września, stanowią piękną ozdobę dzięki różnobarwności i delikatności kielichów, natomiast nie zacieniają tak całkowicie, jak wyżej wymienione: sępota, tykwa i chmiel japoński. Dają ładne efekty, jeżeli połączymy je z innemi roślinami pnącemi, sadząc mijanego.

Wysiewać wprost w grunt w końcu (ciepłego) kwietnia lub w początkach maja. Odległość jednej rośliny od drugiej powinna wynosić co najmniej 30, a nawet 40 cm., to też wysiewamy po kilka ziaren w płytkie dołeczki, zaznaczone w powyżej wskazanej odległości.

Powój lubi obecność wapna w ziemi.



Pięknie wygląda okno obramowane ognisto kwitnącą fasolą i białemi bratkami.

W kapeluszach obowiązuje wielka swoboda









Na wystawach modniarskich wiosna zapanowała, jak wszędzie. Wystawiono modele kapeluszy, wykonane nadzwyczaj starannie i z dużym smakiem. W zakresie kapeluszy obowiązuje w roku bieżącym, tak zresztą, jak w każdej innej dziedzinie kobiecej mody, wielka swoboda. Każda z pań dobiera sobie fason dowolnie do swego typu, przez co ma pole do wykazania poziomu swego gustu. Wybór jednak nastręczy mimo wszystko nieco kłopotu, albowiem trzeba rozstrzygnąć przedewszystkiem zasadniczą kwestję: czy nosić kapelusik nasunięty głęboko na oczy, czy odsłonić całkowicie czoło? Czy wybierzemy kapelusz z wielkiem czy z małem rondem? Czy wreszcie zdecydujemy się na model w stu procentach fantazyjny i oryginalny?

Na zdjęciach naszych widzimy 4 modele bardzo efektownych kapelusików. (Od góry ku prawej):



Czarny kapelusz „Barzęko" z odchylonem rondem, rozdzielającem się na dwie strony

Fantazyjny kapelusz słomkowy — czoło odsłonięte wysoko — przybrany aksamitką i niewielką woalką o dużej kracie.

Bronzowy kapelusz ze słomki „Baręko", przybrany rypsową wstążką i bronzowo-beż piórkiem.

Mały kapelusik beż z wywiniętem wokoło rondem; przytrzymuje go pod szyją wąska wstążka jedwabna niebiesko-beżowa.

Kapturek z czarnej tafty, przybrany słomką i wstążką. (Fot. „Eleg. Welt.)



Czarny kapelusz „Barzęko" z rondem opuszczonem na czoło. Fazon ożywia mała fantazja z czerwonych piór.



W załęchłych mrokach barbarzyństwa żydowskiego

Wiadomo, że Żydzi spożywają mięso tylko „koszerne", pochodzące z uboju rytualnego. Sprawa tego uboju wywołała ostatnio wiele rozgłosu, wzbudzając powszechne oburzenie na barbarzyński sposób mordowania zwierząt. Z państw europejskich Niemcy, Szwajcarja, Hiszpanja, Anglja, Danja, Szwecja, Norwegja i wiele innych zniosły i zakazały surowo tego haniebnego procederu żydowskiego. U nas w Polsce niestety, zwłaszcza w miastach i miasteczkach b. Kongresówki, rytuał ten święci prawdziwe orgje.

Na łamach prasy warszawskiej rozlegają się obecnie głosy, domagające się kategorycznie zniesienia tych powtornych i ponurych praktyk. Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt żądają wydania zakazu znęcania się nad bezbronnemi zwierzętami. Ostatnio zabrała głos literatka Wanda Melcer, znana zresztą z swych sympatyj filożydowskich. Zwiedziła ona rzeźnię warszawską i wrażenia swoje z okropnego obrządku żydowskiego, zwanego „ubojem rytualnym" opisuje p. t. „Czarny Ląd — Warszawa" na łamach żydowskich (!) „Wiadomości Literackich". Poniżej zamieszczamy wyjątki tego opisu, wstrząsające swoją grozą.



Rzeźnia warszawska znajduje się na Pradze, jest przerobiona z dawnych zakładów przemysłowych „Wulkan" i

ma urządzenie niesłychanie prymitywne.

Zresztą zajmuje duże przestrzenie, kilkanaście wielkich budynków, i zatrudnia kilkuset roobtników.

Rozmawiałam z bardzo miłymi i eleganckimi panami w biurach, którzy byli łaskawi udzielić mi wszystkich informacyj, a potem wydzwonili kogoś z terenu, kto miał mnie oprowadzić.

Już odrazu, kiedy wszedł do gabinetu ten pan, jak wszyscy tutaj miły, elegancki i jak mogłam zauważyć, doskonale mówiący po francusku,

poczułam straszny i zadziwiający zapach,

którym widocznie była przepojona jego robocza kurtka. Starałam się poznać, co to tak pachnie, bo natężenie tego zapachu było właściwie chemiczne, i pomyślałam, że to widocznie jakiś nieznany mi środek dezynfekcyjny. Potem zeszliśmy po zasłanych chodnikami schodach i wyszliśmy na wielkie hale, nakryte dachem i ze wszystkich stron otwarte, gdzie stały wózki, bądź pełne mięsa, bądź na to mięso oczekujące. Pomimo bardzo wczesnej godziny porannej ruch tu był ogromny, kręciło się mnóstwo robotników,

niosąc narzędzia zwierzęcej śmierci, tocząc beczki z krwią,

— a między nimi chodzili też kupcy - hurtownicy.

Wyminąwszy te hale i jatki dla hurtowników, weszłam z moim towarzyszem do wielkiej hali, gdzie zabijano woły. Po drodze tłumaczono mi wymagania uboju rytualnego, które już zresztą znałam skądinąd. Przedewszystkiem więc zwierzę, przeznaczone na taki ubój, nie może mieć żadnych zadrapań, uderzeń, ani innych obrażeń cielesnych. Następnie

zasadą uboju jest, żeby zwierzę doszczętnie wykrwawić, żeby cała krew spłynęła.

Wreszcie dokonywa się zarżnięcia zapomocą przecięcia tchawicy i arterji gardła, przyczem cięcie zrobione być musi jednym ciosem, i to tak precyzyjnie wykonanym, żeby rana miała określoną długość, ani centymetra mniej, ani centymetra więcej. Powiedzmy więc odrazu to, co już wielokrotnie było zarzucane rytualnemu sposobowi zabijania, zawsze, niestety, bezskutecznie: odbywa się — w sprzeczności z własnemi zasadami.



Zwierzę, pędzone do rzeźni, broni się,

i chociaż stale zatrudnieni robotnicy mają wielką wprawę w krępowaniu go, rozbija się, często łamie sobie racice, krwawi. Zbite i po walce związane, leży, żywe i przytomne, kilka kwadransów, czasem i więcej, na kamiennej posadzce, rzuca się i rozbija przytem jeszcze bardziej, jest więc właściwie według zasad tej samej religji do jedzenia niezdatne. T. zw. ubój humanitarny polega na ogłuszeniu zwierzęcia w chwili kiedy wbiega do rzeźni, a potem dopiero, nieprzytomnemu, zadaje się śmiertelny cios. Odpada wtedy długa męka strachu, rozbijanie się, łamanie sobie kości i żeber. Tego wszystkiego jednak nie stosuje się na Czarnym Lądzie, o którym mówimy.

Kiedy zbliżałam się do hali, uderzył mnie znowu niepowstrzymaną falą ten straszny zapach. Stanęliśmy przy wrotach: zwierzęta były już wpędzone do hali



i uwiązane każde pod swoją windą, która reguluje ich pozycję.

Czarne woły leżały szeregiem na grzbietach pod stu hakami,

do których, związane razem i mocno ściśnięte, umocowane były ich cztery nogi. W ten sposób zwierzę wisi jak tobół, trochę się jeszcze rzucając, ale właściwie całkowicie unieruchomione, głowa odgięta wtył, gardziel odpowiednio do przerżnięcia. Spojrzałam na nie: bardzo to wszystko porządnie wyglądało, te równe szeregi zwierząt w rozmaitych stadjach śmierci, między niemi trochę ludzi w białych fartuchach i

rzeka spienionej krwi, czerwonej i gęstej jak lakier.

Ludzie byli mali w skali wysokiego budynku, bezsilni w proporcji do masy czarnego żelaza nad ich głowami i czarnych sylwetek ogromnych zwierząt. Wszystko prymitywne: robotnicy zmiatają krew szuflami do niecek, które potem wypróżniają do beczki.

Kilka zwierząt w zasięgu mojego wzroku już nie żyło, kilka gotowych było do zarżnięcia. Bardzo blisko, prawie pod mojemi nogami rzucał się ogromny, graniasty wół z przerżniętą gardzielą. Między ciemną sierścią widać było otwartą tchawicę, jak gumową rurę, która czerwonym kikutem w obręcze sterczała z rany. Krew lała się z tego gardła właśnie jak z gumowego węża: spłynięcie krwi trwa około dwudziestu minut. Zwierzę żyło jeszcze, kiedy podeszli do niego dwaj robotnicy żeby sprawić łeb: wprawnemi ruchami noży przecięli skórę wzdłuż pyska i oderwali ją równo no dwie strony, odsłaniając pokłady białego tłuszczu. Potem

przyskoczył trzeci i z toporem na długiem drzewcu i paroma cięciami oddzielił łeb od tułowia:

oczyszczony, gotowy, zawisł natychmiast na haku nad cielskiem, które jeszcze dawało pozory życia. Potężny czarny ogon poruszył się ciężko w jedną, w drugą stronę, aż przywarł bokiem do kadłuba w ostatecznej niemocy.

Widocznie też w najbliższym rzędzie przyszedł akurat czas na takie czynności, bo w jednem mgnieniu oka nad wszystkiemi temi cielskami zawisły oczyszczone łby, już oddzielone od kadłubów, a ich nagi wygląd, kontrastujący z kosmatem cielskiem, które porzuciły, przypominał trofea nad chatami czarnych tubylców, ludożerców.

— Niech pani teraz tam spojrzy — powiedział mój towarzysz.

Spojrzałam w przeciwną stronę. (Jakiż to straszny i dziwny ten zapach!). Właśnie znowu osądzono, że czas nadszedł, bo do uwiązanego tam wołu, spokojnego i całkowicie widocznie wyczerpanego, podszedł tanecznym krokiem

rzezak w białym fartuchu i czarnej jarmułce nad rozłożystą brodą

i zrobił mały ruch nożem. Ze spotkania tych dwóch istot wytrysnął daleko strumień krwi, a wielkie, ciemne cielsko zaczyna rzucać się w agonji.

To wszystko co tu tak długo opisuję trwało razem może pięć minut. I nagle, kiedy tak stałam, dręczona myślą o istocie owego zapachu, uderzyła w mój mózg świadomość, że to jest chyba zapach krwi. Nie mogłam już nad sobą zapanować, moje powonienie zaczęło, jak wrażliwe ucho w muzyce, wykrywać w jego całości poszczególne elementy organiczne, wyodrębniać, dawać im, jednym nad drugiemi, chwilową przewagę, rozpamiętywać ich natężenie i walor.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Ostatkiem sił powiedziałam parę słów i wyszłam.

Nie było to jednak wszystko, pozostawała rzeźnia cieląt.

Cielęta są słabe, i zabija się je zupełnie inaczej. Nie trzeba się tak długo z niemi bawić, nie trzeba z niemi walczyć. Czekają spokojnie na swoją śmierć. Tu widzi się nietylko rozmaite stadja śmierci, ale i końcowe stadja życia. Do unieruchomienia cieląt służą dziwne przyrządy, przypominające t. zw. w gimnastyce „kozły", przez które skaczą dzieci. Noszą tutaj nazwę mar albo stalug, są drewniane i pomalowane na kolor ciemnoszary.

Na te mary układa się poprostu cielę,

czule je obejmując i podnosząc, potem krępuje się je pasami pod brzuch (ciągle chodzi o to wyciągnięte gardło), poczem podcina im tchawicę żydowski rzezak. Na marach leżały cielęta już pozabijane, jedne oczekiwały na śmierć a inne chodziły jeszcze wolno po hali. Jedno wyszło na środek między trupami swoich towarzyszy, podeszło do ścieku,

miało wyschnięte gardło, szukało wody.

Cierpienia zwierząt są straszne, podobno woły, kiedy pędzi się je na śmierć, czują krew i płaczą. Opowiadano mi długo i szeroko o tych zapłakanych wołach. To było dla dusz y — sprawy gospodarcze nie interesują przecież kobiet.

— Owszem, — powiedziałam, — bardzo mnie interesują.

Opowiadanie o załzawionych krowach niewiele mi wytłumaczyło. Więc dlaczego? Jakaż jest przyczyna tego strasznego okrucieństwa, którego niema w innych dzielnicach Polski? W Poznaniu n. p. na ubój rytualny przeznaczone jest tylko tyle zwierząt ile procentowo jest żydowskiej ludności. A w Warszawie cała ilość, a więc 4500 sztuk miesięcznie,

zabija się przy akompanjamencie żydowskiej modlitwy.

Dlaczego?

Odpowiedziano mi cyframi. „W tem cała tajemnica", jak w sentymentalnym romansie. Żydom nie wolno jeść tylnych części zwierzęcia, które są pożywniejsze i smaczniejsze, wolno im tylko spożywać przody, głowy, płuca i t. d., właśnie te części, które mniej są cenione przez ludność innych wyznań. Opiera się to na zakazie spożywania krwi, tak że gdyby już koniecznie zachodziła potrzeba jedzenia tylnych części zwierzęcia, gdzie koncentrują się główne naczynia krwionośne, naczynia te i żyły

musiałyby być przez Żydów specjalnie usuwane.

Ponieważ za te właśnie przednie części, skoszerowane przez rytualny ubój, Żydzi płacą więcej niż chrześcijanie za pożywniejsze części tylne, koszt mięsa dla miasta kalkuluje się o wiele niżej niż przy procentowym uboju rytualnym. I oto zagadnienie rozwiązane — rzekomo. Interes interesem.



na gorącym uczynku

Żydowskie metody

Wychodząca w Łodzi żydowska „Republika" zamieszcza taką wzmiankę:

Kard. Hlond — legatem na kongres eucharystyczny w Lublanie. — Rzym, 17 kwietnia. — Papież mianował ks. prymasa kard. Hlonda, legatem na kongres eucharystyczny w Lublanie.

Cóż Żydów to obchodzi, że ks. kardynał prymas Hlond został legatem na kongres eucharystyczny w Lublanie?

Wzmianka ta jest zwykłem taktycznem posunięciem Żydów. „Republika" nie ma w tytule napisane, że jest organem żydowskim. Poza tem redagowana jest w języku polskim.

O cóż więc chodzi?!

Poprostu o tumanienie nieuświadomionych ludzi.

Gdy ktoś nieznający „Republiki" weźmie ją do ręki i przeczyta taką wzmiankę nabiera do pisma zaufania i nie przypuszcza nawet, że jestto organ żydowski.

Takiemi metodami posługują się Żydzi, gdy zależy im na zrobieniu interesu...

Demaskując żydowskie metody podkreślamy, jak z przebiegłym i perfidnym przeciwnikiem mamy do czynienia.

„Rodacy" i „Częstochowianie".

Żydowski „Nasz Przegląd" zamieścił wzmiankę p. t. „Dar Częstochowian z Ameryki dla rodaków w Częstochowie".

Jakież zdumienie musiało ogarnąć czytelnika skoro pod tym tytułem przeczytał, że „Częstochowianie Żydzi, zamieszkali obecnie w Ameryce przysłali do Gminy Żydowskiej 390 dolarów dla niezamożnych członków.

Więc jakże, to i Żydzi są „rodakami" i stuprocentowymi Częstochowianami? — Ładne w takim razie ma zagranica pojęcie o Polsce, skoro zobaczy takich „rodaków" i „takich" Częstochowian.

Żydom to zawdzięczamy, że w Argentynie słowa „Polacco" używa się dla określenia handlarzy żywym towarem i właściciell lupanarów. Nic dziwnego skoro reprezentują nas tam „tacy nasi rodacy" i tacy „częstochowianie".

Liturgja wielkanocna

„Pascha (t. j. Wielkanoc) jest u nas, — pisze św. Grzegorz z Nazjanzu — świętem wszystkich świąt, uroczystością, która nietylko wszystkie ziemskie i ludzkie, ale nawet wszystkie na cześć Chrystusa ustanowione święta przewyższa świętością, podobnie, jak blask słońca przewyższa gwiazdy". Bowiem, jak słusznie mówi św. Paweł: „jeśliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza" (I do Kor. 15, 14). Raduje się przeto w uroczystość Zmartwychwstania świat cały, zarówno w uroczystościach kościelnych, jak i w obchodach świeckich, do czego swą radość dołącza budząca się o tym czasie ze snu zimowego natura. Radosnym i uroczystym dźwiękiem wzywają wiernych do świątyń dzwony kościelne. Świątynia lśni od licznych świateł, mieni się barwami chorągwi kościelnych, rozbrzmiewa pełnym melodyjnym dźwiękiem organów i śpiewem ludu. „Wesoły nam dziś dzień nastał!" Umilkły bolesne skargi i narzekania, z krucyfiksów usunięto już spowijające je zasłony i oblicze Zbawiciela spogląda znów łaskawie. W modlitwach kościelnych słychać co chwila radosne Alleluja.

Ongiś, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy okres Wielkiego Postu był przygotowaniem dla katechumenów i czasem pokuty dla grzeszników, dzień Zmartwychwstania Pańskiego posiadał jeszcze jedną dodatkową przyczynę radości: oto w dzień ten, po oczyszczeniu sakramentem Chrztu św. lub Pokutą, po raz pierwszy do obrzędów Mszy św. byli dopuszczani świeżo lub zpowrotem dla Chrystusa pozyskani wyznawcy. „Ucztujmy przeto — słyszymy w Lekcji dnia Wielkanocnego — nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy". Albowiem, jak powiada Sekwencja: „Śmierć i życie bój stoczyły przedziwny — Wódz życia, po śmierci żyw będąc, króluje!" Ewangelją św., opowiadając pierwszą wieść o Zmartwychwstaniu, zwiastuje nam słowami anioła straż trzymającego przy pustym już Grobie: „Idźcie powiedzieć uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei; tam Go ujrzycie, jako wam powiedział". Jest to zapowiedź niezmiernie ważna dla uczniów i wyznawców Chrystusa: ujrzenia Go w niebieskiej Galilei, gdzie nas oczekuje. Do tego nalezycie trzeba się przygotować i dlatego kapłan mówi po Komunji: „Zlej na nas, Panie, ducha Twej miłości, abyśmy Sakramentami wielkanocnemi zasileni, przez miłosierdzie Twoje trwali w jedności i zgodzie".

W Polsce od dawien dawna rytuał przepisuje na Wielkanoc specjalne nabożeństwo zwane Rezurekcją. Jest to nabożeństwo tak piękne i podniosłe, że niejednokrotnie budziło podziw wśród cudzoziemców, mających okazję brania w niem udziału. Nuncjusz papieski przy dworze Stanisława Augusta Antici, ujrzawszy je po raz pierwszy, wykrzyknął: „O bone Deus, quanta majestas!" i pisał do ówczesnego papieża Klemensa XIV, że „nic bardziej wzruszającego nie widział".

W Wielką Sobotę wieczorem lub wczesnym rankiem w niedzielę wielkanocną kapłan w białej kapie staje w otoczeniu licznej asysty przed ołtarzem, na którym mieści się Grób Pański. Dzwonek tym razem, na znak trwającej jeszcze żałoby, nie zwiastuje, jak zwykle, początku nabożeństwa. Kapłan czas jakiś trwa w cichej kontemplacji, wreszcie intonuje antyfonę: Gloria Tibi Trinitas, a następnie odmawia dwa psalmy. Następuje modlitwa, w której prosimy Chrystusa „pokornego w Męce, potężnego w Zmartwychwstaniu", by, „zgładziwszy grzechów naszych zmazy... najświętszej Męki i Zmartwychwstania skutków godnymi uczestnikami się stali". Po poświeceniu i okadzeniu Grobu celebrans podaje ministrantom krzyż opasany czerwoną stułą i figurę zmartwychwstałego Chrystusa, sam zaś bierze monstrancję z N. Sakramentem i rozpoczyna z pieśnią „Cum Rex gloriae" (kiedy Chrystus, król chwały) uroczystą procesję, podczas której lud śpiewa „Wesoły nam dzień dziś nastał". Po skończonej procesji kapłan, przybywszy do Wielkiego Ołtarza i złożywszy na nim N. Sakrament, bierze w ręce krzyż opasany stułą i podnosząc go coraz wyżej, uroczystym głosem trzykrotnie obwieszcza „Surrexit Dominus de sepulcro!" (Zmartwychwstał Pan z grobu). Następuje teraz jutrznia, co chwila przerywana radosnem Alleluja i „Surrexit Dominus vere" (Zmartwychwstał Pan prawdziwie). W czasie jutrzni odczytuje się Ewangelję o Zmartwychwstaniu według św. Marka oraz homilję św. Grzegorza Papieża. Hymn „Te Deum laudamus" kończy to przepiękne nabożeństwo i wierni rozchodzą się do domów, gdy rezurekcja odbywa się w sobotę wieczór, lub zostają na Mszy św., gdy ma miejsce w niedzielę rano. Dawniej był w krajach słowiańskich piękny zwyczaj, zachowany dotąd u unitów oraz w cerkwi prawosławnej, witania się w dzień Wielkiejnocy słowami: „Chrystus zmartwychwstał", na co odpowiadano: „Zmartwychwstał prawdziwie!"

Po domach w Wielką Niedzielę rozpoczyna się tradycyjne, dotąd w Polsce zachowane, spożywanie pokarmów w Wielką Sobotę poświęconych, co poprzedza wymiana życzeń przy jajku święconem. Lud jajka te pięknie ozdabia, tworząc słynne na cały świat pisanki, rysowanki, kraszanki i skrobanki, wymieniając je wzajemnie między sobą przy życzeniach.

ŁÓDZKIE WIDOKI

Na marginesie wiersza Hemara

Zdarzyło się, że pewien wieszcz żydowski... o pardon, nie chcę obrazić p. Hemara, jakiś raczej wie-szczek (Dalibóg, coś mi to za bardzo przypomina szczekanie) wysilił się na jedyny w swoim rodzaju wiersz p. t. „Łódzkie-arcyłódzkie", który opublikował w „Ekspresie Porannym". Wiersz ten opisujący, oczywiście pod swoistym kątem widzenia ostatnie wydarzenia łódzkie, zadedykował ów wie-szczek p. Juljanowi Tuwimowi.

Muszę się przyznać, że gdyby kiedy ktoś miał czelność zadedykować mi utwór podobnej wartości i struktury, bez namysłu spoliczkowałbym go w pierwszem lepszem miejscu publicznem. No, ale w tym wypadku o żadne policzkowanie nie chodzi, ponieważ kruk krukowi oka nie wykole, a w rodzinie wszystko ujdzie. Nie chodzi mi już o styl, w jakim to quasi dzieło „sztuki" jest napisane, o nie, bynajmniej. Zdaję sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że jest to pisanina w oryginalnym i typowym stylu à la „Dżyki gass via Nalewki". Trudno zresztą wymagać od autora czegoś lepszego; wiadomem jest przecież wszystkim przysłowie, że „tak krawiec kraje, jak materji staje".

Więc o styl i sposób wyrażania się nie mam do autora żadnych pretensyj. Ale do djabła, na jakie licho utwór ten nosi tytuł: „Łódzkie - arcyłódzkie". Przecież to wrzask wziętego nagle krótko za głowę łódzkiego żydostwa — więc z tej racji powinien nosić nazwę conajmniej treny, coś à la Jeremiasz, albo inny jakiś łkający tytuł!

Albo zaraz na samym wstępie (poco te alegorje i przenośnie?).

„Menchester biednych tkaczy
swojski „Lodzermanchester"
dostał się nie inaczej
pod endecki sekwester."

Czy nie lepiej byłoby napisać ot tak poprostu: (Używam tu takiego samego stylu):

Gwałtu, co się dzieje,
koniec świata nadchodzi,
na łeb i na szyję,
wyganiają nas z Łodzi.

Ot przynajmniej szczerze i otwarcie; każdyby wiedział o co chodzi. Dalej szan. autor przyznaje się z naiwną szczerością, że nie rozumie dlaczego to właśnie Łódź, ta doniedawna baza żydowska, tak odrazu przejrzała na oczy i nie pozwala się już dłużej „biednym Żydkom" łupić ze skóry. Że autor nie rozumie, no, na to nic mu nie poradzę, mogę mu najwyżej tylko współczuć. Ale natomiast mogę mu poradzić, aby na przyszłość, jeśli już koniecznie mu się zechce coś napisać, to żeby pisał przynajmniej szczerze i zamiast mówić o Łodzi, że jest to miasto:

„W którem płonęli ludzie
zawsze dla jednej z dwóch racji
jedni dla rewolucji
drudzy dla asekuracji."

Żeby napisał ot tak naprzykład:

Miasto, w którem po nocy
obliczaliśmy zyski,
gdzie uczyli nas starsi
jak brać „gojów" za pyski.

Przepraszam za styl, ale muszę się trzymać stylu autora.

Idziemy dalej.

Autor w swojem „dziele" posuwa się nawet do pospolitego „bujania" ludzi, bo pisze, że niby od rządów narodowców na ratuszu miejskim:

„Lud ze strachu siadł w kucki" itd.

Ale panie, poeto, lud nie boi się narodowców, bo właśnie ten lud jest narodowy i z woli tego ludu została wybrana Rada miejska w Łodzi.

Należałoby raczej napisać tak:

Lejb ze strachu siadł w kucki,
Srulek przegiął się trwożnie,
Jak można Żydków łódzkich
Kopnąć tak nieostrożnie?

A na zakończenie proponowałbym taki oto czterowiersz:

„Pfuj endecki paskidnik
a szwarce jur. cholera;
nie pomogły pogróżki
Machabeja Bialera.

Ot, w ten sposób żydowski wrzask miałby jakiś chronologiczny porządek, powiedziałby wszystkim o co właściwie chodzi, miałby swój punkt kulminacyjny, potem stopniowo przeszedłby w cichutkie creszczendo i zakończył się jak należy bezsilnym spazmem.

Kade.

Z tem wszystkiem panowała tu głęboka cisza, przerywana raz po raz tylko szelestem łamiącego się drzewa i głośnem oddychaniem Herberta, który z siłą rozpaczy zwalczał wszystkie przeszkody.

Nareszcie stanęła przed nimi w poprzek ganku niezwyciężona zapora w postaci starej, żelaznej kulisy, którą już od dawna przestano używać i którą tu wyrzucono. Jedyny sposób ratunku był — przejść przez nią, a że była bardzo wysoką, przeto sprawiało to niezmierną trudność.

Na czoło Herberta wystąpił zimny pot — wiedział, że wrócić się, to znaczyło umrzeć. Słyszał poza sobą krzyki, jęki nieszczęśliwych, ale wszystko to brzmiało w dali, jakgdyby przytłumione. A nad sobą i obok siebie szelest płomienia, który obejmował bezustannie jeden przedmiot po drugim.

Z rozpaczą i siłą prawie nadludzką starał się zdobyć przejście, pchał, uderzał rękami w żelazo, ale naprożno.

W tych jego usiłowaniach przeszkadzała mu bardzo Anna, która uwieszona, jak kawał ołowiu, u jego ramienia, utrudniała mu wielce wszelkie poruszenia i wysiłki.

Poznał też wkrótce, że albo pozostawi ją tu samą i ocali siebie, albo oboje zginą straszną śmiercią w płomieniach.

Włosy zaczęły mu się tlić na głowie, oczy bolały od okropnego gorąca i dymu, jeszcze chwilę, a stanie się bezwładnym.

W tej więc stanowczej chwili okazało się całe samolubstwo człowieka, który umiał wprawdzie namiętnie kochać, ale nigdy nie był zdolny do spełnienia jakiejbądź ofiary.

Gwałtownie więc odepchnął rękę Anny, trzymającej jego ramię, a gdy ona, nie rozumiejąc tego, uchwyciła za połę jego surduta, aby nie upaść, odsunął ją tak szorstko, że zachwiała się i upadła.

Nagle domyśliła się nieszczęśliwa, że nie chodzi teraz jedynie o walkę na śmierć i życie z płomieniami! On, który ją tu przyprowadził w nieznane jej dotąd miejsce, był gotów, dla własnego ocalenia, pozostawić ją na pastwę płomieni! Instynktownie zrozumiała, że Herbert ocali się i że pozwolić mu odejść, znaczy dla niej udusić się, umrzeć.

Z siłą, jakiej sobie sama nigdy nie przypisywała, uczepiła się z jękiem jego ramienia i na pół zemdlona utworzyła grupę nierozerwalną.

Z oczami krwią zabiegłemi patrzał Herbert na tę piękną kobietę, która groziła mu zgubą. Z tym ciężarem było mu niepodobieństwem przeskoczyć zaporę; rozpoczęła się więc milcząca, straszna walka, jak już okropniejszą być nie mogła, pomiędzy mężczyzną a kobietą, którzy przed kilku godzinami rozmawiali o swej miłości i chcieli połączyć się z sobą.

Lecz nareszcie zwycięstwo przechyliło się na stronę silniejszego. Z strasznem przekleństwem zerwał Herbert surdut z siebie, zo-

zatrzymała. W sercu jej szalała rozpacz, pozbawiając jej wszelkiej przytomności i rozwagi.

Róża Marja spojrzała litościwie na biedną dziewczynę. Milczała ale nie zmuszała jej do dalszej drogi. Co się działo w duszy tej dumnej kobiety, o tem wiedział tylko Bóg sam. Ale była to chwila okropna, w której rozpoznała całą prawdę.

Nie słyszała też, co ludzie przechodzący koło niej mówili — były to same straszne wiadomości o teatrze. Naraz zadrżała. Ktoś wymówił kilka słów, które jasno i wyraźnie doszły jej uszu.

— Norden uratowana, ale ciężko zraniona.

Greta także podniosła głowę i szybko schwyciła przechodzącego za ramię.

— A jej wybawca? — zapytała cicho.

— Żałuję bardzo, że co do tego nie mogę udzielić pani bliższych wiadomości — odrzekł mężczyzna grzecznie.

Okropny ten wypadek łączył niejako wszystkich tych, którzy byli temu obecni.

Greta odgarnęła z czoła potargane włosy i spojrzała na ciotkę.

— Umieram ze strachu! — szepnęła.

— Ty? Ty także? — odrzekła Róża Marja dziwnie wolno. — A po chwili dodała: Jedźmy do domu; tłum, który się tutaj gromadzi, zaczyna być niewygodnym.

— Chcesz odjechać, nie wiedząc, co się z nim stało? — zawołała Greta prawie roztargniona.

Róża Marja ujęła jej rękę.

— Milcz! — szepnęła rozkazująco. — To nie miejsce i pora do podobnych pytań!

Greta posłuszna, spuściła głowę i szła za ciotką. Dorożka przejeżdżała obok nich, Róża Marja zawołała na woźnicę i wskoczyła szybko do powozu. Oparła się potem o poduszki i nie wymówiła ani słowa. Greta płakała. W końcu pochyliła się nad milczącą i zawołała:

— Och, Różo, twoje milczenie jest okropnem! Ja wiem przecież, co się w twojem sercu dzieje!

Róża Marja spojrzała w zapłakaną twarz siostrzenicy.

— Nie! Ty nie wiesz tego i to też dobrze! — odpowiedziała zwolna. — Ale ja teraz mówić nie mogę!

Przybywszy do domu, udała się natychmiast do swego pokoju.

— Pójdę spać — rzekła do Grety — przerażenie osłabiło mnie niezmiernie!

— A on? On? — zawołała młoda dziewczyna, której myśli były wyłącznie Wiktorem zajęte. — Jeżeli on nie żyje?

— Lepiej, gdyby umarł! — odpowiedziała Róża Marja głosem ochrypłym, przytłumionym, a oczy jej zabłysły niezwykłym ogniem.

Greta osłupiała. Nie słyszała nic więcej, jak brak serca w tych słowach, nie widziała nic, jak bladą nieporuszoną twarz ciotki, która

zamierzała spokojnie udać się na spoczynek. Nie mogła ona pojąć i zrozumieć charakteru takiej kobiety, jaką była Róża Marja.

Drzwi sypialni zamknęły się i Róża nareszcie była samą. Pokój był oświetlony niebieską ampułką. niebieskie jedwabne poduszki wyglądały bardzo zachęcająco do wypoczynku, ale Róża Marja nie myślała o spaniu; rzuciła się na kanapę i z cichym jękiem zakryła twarz rękami. Leżała tak długo, nieruchoma, bez łzy w oczach, a jednak staczała w tej chwili najboleśniejszą walkę w swem życiu. Jakże małoznaczącemi wydawały jej się cierpienia młodości! Wtenczas była w kwiecie wieku, a nadzieja lepszej przyszłości ozłacała jej życie. A teraz była już starą! Całe jej istnienie dotąd było sztucznem, próżnem, bez treści, bez celu; widziała samolubstwo, które nią rządziło, aż się niem przejęła do szpiku kości. Goniąc nieustannie za zabawami i rozrywkami, traciła zwolna wszelkie uczucia, teraz młodość jej miała się ku końcowi, a ona była wprawdzie bez grzechu, ale też i bez żadnej pociechy na starość. Ostatni kwiat na drzewie jej życia, najpiękniejszy i najwznioślejszy, jaki kiedykolwiek może zakwitnął w jej sercu, zwiądł i uschnął na zawsze! A przytem ona stara! Dokoła niej próżnia, w sercu zaś rozpacz i nędza, pomimo miljonów!

Zdawało jej się, że patrzy w otwarty grób, gdy pomyślała o przyszłości bez Wiktora. Zadrżała z zimna i zaczęła w myśli szukać jakiejś istoty, którąby ją kochała i pragnęła jej miłości. Ale nie miała nikogo, na całym świecie nikogo! Gdy była młodą, zdobywała wszystkich serca, ale to jej bynajmniej nie wzruszało i nie byłaby pod żadnym warunkiem poświęciła dla kogokolwiekbądź jednego z swych nawyknień i kaprysów. Małżeństwo było prawdziwą męczarnią dla tej arystokratki, a z długich lat wdowieństwa ukazywał jej się jeden tylko jasny promień — Wiktor. Róża Marja westchnęła ciężko.

W tem nagle odezwał się ostry głos dzwonka i przerwał niemile głęboką ciszę. To on! On żył! Przyszedł do niej.

Przycisnęła obie ręce do serca, które zaczęło gwałtownie uderzać, a miłość, którą codopiero pragnęła sobie wydrzeć z duszy, odezwała się znowu i napełniła ją nową nadzieją szczęścia.

Zerwała się szybko z kanapy, zdjęła popaloną, podartą suknię i ubrała się w biały, jedwabny szlafroczek. Myślała, że Greta przyjdzie po nią i oznajmi jej o przybyciu Wiktora. Wszakże on był tam, zmęczony może, zraniony, ale pokorny — błagający o przebaczenie. — Zresztą okazał on dziś szaloną odwagę — rzucił się prosto w ogień, aby ratować życie bliźnich. Gniew Róży Marji zamienił się nagle w dumę. Słuchała z natężoną uwagą. — Ale nikt nie przychodził — wszędzie było cicho.

Potarła rozpalone czoło i zbliżyła się ku drzwiom.

— O mój Boże! — szepnęła drżącemi ustami — zostaw mi go — tego jednego. Odtąd on będzie całem mojem szczęściem. Niczego już nie pragnę, jak spokoju u ogniska domowego. Poświęcę moją duszę, stanę się pokorną, wdzięczną, poświęcę moje „ja" — zachowaj mnie tylko, Boże, od samotnej starości.

nym żalem, rozdzierającym jej serce. — Czyń, co uważasz za dobre i niech ci to przekonanie wystarcza.

— Gniewasz się na mnie, Róża Marjo? — szepnął Wiktor serdecznie. — Przysięgam ci, że wrócę, skoro spełnię ofiarę i będę twym najwierniejszym, najwdzięczniejszym przyjacielem.

— Nie, nie! — zawołała, śmiejąc się głośno — co za myśl! Zamarłą miłość galwanizować na przyjaźń to okropność. Nie obawiaj się pan o mnie. Będę żyła dalej, jak dotąd, zanim ciebie poznałam. Nie zanadto wesoło, ale też nie zanadto smutnie. Jestem przecież bogatą, a każda egzystencja popierana złotem jest znośną. Ale nie chciałabym pana już widzieć nigdy — nigdy!

Namiętna energja przebijała w tych słowach. Był to ostatni krzyk serca. Wiktor nie zrozumiał tego.

— Nie zapomnę pani — rzekł smutnie. — Zawdzięczam ci wszystko, co człowiek może osiągnąć. Pani zaprowadziłaś mnie na szczyt sławy — nie zapomnę tego nigdy.

Wdzięczność zamiast miłości. To był kamień, który jej podawano zamiast chleba.

— Nie chcę pańskiej wdzięczności! — zawołała oburzona. — Odejdź pan teraz! Chcę być samą!

— Bądź zdrowa! — szepnął Wiktor. — Nie gniewaj się.

— Nie! Czy miałabym prawo do tego? Sercu nie można rozkazywać. Uczucia zmieniają się — pan wiesz, jak o tem myślę. Bądź szczęśliwym — ja — ja...

Umilkła nagle. Gorzkie łzy stanęły w jej oczach, ale że nikt nie widział jej płaczącej, przeto i on nie miał tego ujrzeć. Skinęła szybko głową i wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Głęboka cisza panowała w pokoju chorej aktorki, pomimo że dwie osoby czuwały przy niej całą noc. — Jerzy smutny, przygnębiony siedział w rogu kanapy; głowę podparł na ręku i pogrążył się w myślach. — Wiktor niespokojny, uskarżający się gorzko na okrucieństwo losu, siedział na małym, złoconym foteliku w przeciwnym końcu pokoju.

Jakże te dwie smutne twarze mało się stosowały do wytwornego urządzenia tego mieszkania! Wszystko to było jasne, błyszczące, zalotne, jak Anna lubiła i jak piękność jej tego wymagała, nie potrzebując jeszcze ani pół cieniów, ani starannego dobierania kolorów.

Raz po raz dawały się słyszeć z przyległej sypialni ciche jęki zranionej, potem mała papuga poruszała nieco skrzydłami i odzywała się przez sen. Może śniła, że piękna jej pani podawała jej cukier lub inny jaki przysmak, jak to w rzeczywistości często bywało — wtenczas Wiktor wzdychał, a Jerzy pochylał się jeszcze niżej.

stawiając go w rękach Anny i w jednej chwili zniknął w ciemnościach i dymie.

Nieprzytomna, oszalała z trwogi i bólu, oparła się Anna o ścianę. Usiłowała zebrać myśli, ale nie mogła, to jedno czuła tylko, że albo musi wrócić tą samą drogą i przejść morze ognia, albo udusić się tutaj wśród dymu. Długo wytrzymać już nie będzie można, gdy nagle usłyszała tuż w bliskości głośne krzyki i jęki, zbudził się jej instynkt zachowawczy z całą siłą i zapragnęła na nowo ocalić życie .

Postąpiła więc kilka kroków dalej, lampka zgasła i zupełna ciemność zapanowała dokoła. Anna szła naprzód, chociażby na pewną śmierć, byle dalej i dalej! Trzymając obie ręce przy twarzy, starała się uchronić ją od gorących iskier, które spadając raz po raz z góry, paliły jej włosy i ubiór.

Czy to podobno, aby ona tu umrzeć miała? Teraz już, w kwiecie wieku, gdy życie uśmiechało się do niej w całej pełni? I to tak okropną śmiercią, bez ratunku? Gdzie byli w tej chwili wszyscy ci, którzy składali jej hołdy? Niema nikogo, coby ją ocalił, musi umierać sama, opuszczona od wszystkich. Lecz nie, ona musi żyć! Otworzyła oczy i w strasznej rozpaczy rzuciła się naprzód.

— Ratunku! — krzyknęła głośno.

— Jestem!

Nagle zdawało jej się, że z płomieni wysuwa się jakaś postać męska i biegnie wprost ku niej.

— Ratunku! — zawołała jeszcze raz, wyciągając swoje obnażone, popalone ramiona.

W tem spadła z góry, z ogromnym łoskotem ciężka belka i uderzyła Annę w głowę. Okropny okrzyk bólu wyrwał się z jej piersi, upadła i straciła przytomność.

Ale wśród dymu i ognia ukazał się rzeczywiście ktoś, śpieszący z pomocą, uchwycił nieszczęśliwą i wyniósł ją z niebezpieczeństwa.

* * *

Przy najpierwszym znaku trwogi wstała Róża Marja z krzesła i po raz pierwszy w życiu opuścił ją zwykły jej spokój. Blada, drżąca, ujęła ramię Wiktora.

— Pożar! — powtórzyła cicho okrzyk przerażenia i odwróciła oczy od jasnego płomienia, który w jednej chwili ogarnął próżną scenę.

Wiktor czuł jej obecność, ale nie mógł od razu pojąć całego ogromu niebezpieczeństwa. Patrzał nieustannie na scenę.

Greta usiłowała otworzyć drzwi loży, ale nadaremnie — a nie było nikogo, ktoby je z zewnątrz mógł otworzyć; odźwierny zapewne dawno już uciekł.

W teatrze stawało się coraz to goręcej i duszniej, a zdala dawały się słyszeć coraz to okropniejsze krzyki i jęki.

Greta rzuciła się ku ciotce i schwyciła gwałtownie jej rękę.

— Drzwi loży zamknięte, nie możemy wyjść! — krzyknęła rozpaczliwie.

Róża Marja przycisnęła wonną chustkę do ust. W tej chwili była już znowu spokojną.

— Próbuj pan — rzekła do Wiktora. — Ale prędko! Nie chcę tu ginąć tak okropną śmiercią!

Błędnemi oczyma spojrzał Wiktor na nią. Cała jego obawa, wszystkie jego myśli i uczucia były w tej chwili obok innej — obok Anny — która zapewne znajowała się w wielkiem niebezpieczeństwie.

Dlaczego on już tyle czasu stracił? Dlaczego stał zawsze jeszcze tutaj i nie biegł jej na pomoc? Co go właściwie obchodziła Róża Marja? Każdy nerw drżał w nim — nie czuł ani gorąca, ani dymu — jednym skokiem stanął na parkiecie i jak szalony biegł wprost na scenę.

Anna! Widział ją w myśli zrozpaczoną, opuszczoną, umierającą! Za nim rozległ się cichy, przytłumiony krzyk — krzyk ofiary, śmiertelnie zranionej. Była to Róża Marja, która go wydała.

Stała wyprostowana, blada, jak trup, tuż przy poręczy loży i patrzała w płomienie, jakgdyby coś nieznanego przedstawiało się jej oczom. Kawał palącego się aksamitu spadł z loży pierwszego piętra i leżał przy niej, ale ona stała nieruchoma.

Różo! Różo! Pójdź, na Boga! — błagała Greta — czy chcesz tu umrzeć?

Palce Róży Marji zacisnęły się konwulsyjnie około przepysznego bukietu z żółtych róż — dar narzeczonego — nie wymówiła ani słowa, ale twarz jej przybrała dziwny jakiś wyraz. Potem jednym, gwałtownym ruchem rzuciła kwiaty w ogień, patrzała jeszcze, jak żółta, jedwabna wstążka, zdobiąca bukiet, zajaśniała płomieniem, nareszcie, milcząc, weszła na krzesło, a stąd do następnej loży, która była otwartą — i tak obie z Gretą, trzymając się za ręce, przyłączyły się do całego tłumu, dążącego ku wyjściu.

Raz po raz potykały się o ciała ludzkie, leżące na ziemi, niektórzy poruszali się jeszcze, jęczeli, ale zanim odzyskały niejako przytomność, były już daleko popchnięte, jak bezsilne przedmioty.

Z rozdartemi sukniami, na pół uduszone, stanęły nareszcie na ulicy.

Tu dopiero rozsunął się mur, utworzony z ludzi i można było swobodnie odetchnąć.

Róża Marja szła dalej, nie obejrzawszy się ani razu poza siebie. Greta w śmiertelnym strachu o życie Wiktora płakała głośno. W końcu stanęła.

— Nie pójdę dalej, Różo! Nie mogę! Wiktor — o Boże — co się z nim stało?

Zraniona nieco, przycisnęła czoło do słupa latarni, obok której się

Otworzyła cicho drzwi i poszła do bawialnego pokoju, do Wiktora — pierwszy krok na drodze pokoju i poddania się.

Był to rzeczywiście Wiktor, który przed chwilą dzwonił do willi Murner. Światło w oknach było dowodem, że Róża Marja jeszcze nie spała, ale chociażby i tak było, musiał jeszcze dziś się z nią zobaczyć.

Gdy wszedł do pokoju, ujrzał najpierw Gretę biegnącą ku niemu, ledwie przytomną i zapłakaną.

— Dzięki Bogu, pan żyjesz! — szepnęła, a oczy jej błyszczały miłością i szczęściem.

Ale on nie zważał na to. Twarz jego była zmieniona, broda i włosy spalone, czoło zawiązane szeroką chustką płócienną, co mu nadawało wyraz strasznego widma. Lewą rękę miał całą w bandażach. Ubiór podarty, spalony wisiał w strzępach — widocznie nie miał czasu do przebrania się. Śmiertelnie zmęczony i osłabiony rzucił się na najbliższe krzesło.

— Panno Greto! — szepnął cichym, przytłumionym głosem. — Przychodzę z wielką prośbą do pani. Czy chciałabyś tę noc przepędzić ze mną przy łożu Anny? Jerzy i ja jesteśmy tak niedoświadczeni — ona cierpi okropnie — zlituj się, poświęć jej kilka godzin.

— Tak, tak! — zawołała młoda dziewczyna, szczęśliwa, że może mu się czemś przysłużyć, wdzięczna, że ją o to prosił i że nareszcie ujrzała go żywego. — Jestem gotową.

Wybiegła szybko po płaszcz i kapelusz, rozpromieniona, radosna.

Wiktor żył! Okropne myśli, które ją od kilku godzin dręczyły, rozpierzchły się jak mgła. On żył, oddychał, był ocalony. Dla kogo odtąd będzie żył, o to nie pytała. — Wszakże nie pragnęła nigdy, aby należał do niej.

Gdy Wiktor został sam w pokoju, w którym przeżył niejedną ważną chwilę w życiu, spojrzał raz jeszcze na wszystkie otaczające go przedmioty. Przyszło mu na myśl, że on tu właściwie zawsze był obcym, który bez żalu może rozłączyć się z przeszłością, wiążącą go do tego domu. Wiedział, że jest tutaj po raz ostatni i że ta chwila, którą tu jeszcze przepędzi, będzie ostatniem pożegnaniem. Obowiązek wołał go w inną stronę — do Anny.

Zerwał się z krzesła i wyciągnął ręce. We drzwiach na tle czerwonych, aksamitnych portjer stała biała postać Róży Marji. Zwolna zbliżyła się ku niemu.

— Dlaczego przestraszyłeś się pan, ujrzawszy mnie? — zapytała.

Wiktor spuścił ręce i podniósł głowę, a Róża Marja oniemiała, widząc jego rany na twarzy.

— Wiem, że po tem, co dziś zaszło, masz pani wszelkie prawo do nienawidzenia mnie i pogardzania mną. Zniosę gniew, ale zmiłuj się i pozwól, że po tym okropnym wypadku, który wstrząsnął moją całą istotą, wyjaśni się nasz stosunek. Tej zależności od ciebie, od twego charakteru, nie mogę dłużej znieść. To mnie zwolna zabija. Jestem niewdzięczny, zły, podły — wiem o tem. Nikt nie może mnie surowiej

sądzić, niż ja sam, ale pomimo tego zmiłuj się — wróć mi wolność. Kobieta, która niegdyś była moją żoną i względem której ciężko może zawiniłem, leży teraz zraniona, pozbawiona swej piękności, bez ratunku, bez niczyjej pomocy; straciła ona wszystko bezpowrotnie, a nie jesteśmy jeszcze rozwiedzeni. Wiem, że poświęcam się dla niej, że ta ofiara wyczerpie moje siły, ale nie mogę się wahać, nie mogę pytać o moje szczęście tam, gdzie chodzi o wypełnienie obowiązku. Odtąd będę dla niej pracował, ponieważ ona już nie może i będę się starał o osłodzenie jej życia. Jestem bowiem zawsze jeszcze jej mężem.

Róża Marja stała milcząca i niewzruszona. Jasny blask lampy nie zdradzał ani bladości jej twarzy, ani strasznego bólu serca. Spuściła ręce i wolno, ale pewnym głosem odpowiedziała:

— A pan kochasz ją?

Wiktor zbliżył się nieco i wskazał na zranioną rękę.

— Ogień, przez który ją niosłem, wypalił w mem sercu wszelkie dla niej uczucia, ale za to wzbudziła się w niem litość — głęboka litość dla tej nieszczęśliwej istoty, której całe życie złamane i która nic innego nie może uczynić, jak cierpliwie smutny swój los znosić. Czy pani tego nie rozumiesz? Ja silniejszy nie mogę opuścić biednej, która nie ma nic na świecie, nic...

— Jak serce pana! Ale to serce jest zmienne i niewdzięczne — przerwała Róża Marja, uśmiechając się drwiąco.

Wiktor cofnął się.

— Jeżeli pani nie chcesz wrócić mi wolności, w takim razie jestm związany słowem i muszę go dotrzymać. Honor mi to nakazuje.

Róża Marja wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Honor! Gdzie się honor zaczyna? Gdzie się kończy? Honorem nazywacie to, co wam się uczynić podoba, a potępiacie to, czego uczynić nie chcecie. — Niegdyś opuściłeś pan Annę dla mnie, dziś opuszczasz mnie dla niej, a jutro znajdzie się może jaka trzecia, która zdobędzie serce pana.

Wiktor przygryzł usta.

— Jesteś okrutną. Okrutniejszą, niż na to zasługuję. Pomyśl pani, że Anna będzie strasznie zeszpeconą przez całe swoje życie. Ona nie umrze — wydarłem ją śmierci, ale byłoby może dla niej lepiej, gdyby nie żyła. Spadająca belka rozszarpała jej całą stronę twarzy. Możesz pani sobie to wyobrazić?

Róża Marja zadrżała. Po chwili zaś spytała:

— A pan chcesz mimo tego znowu się z nią połączyć? Pan, którego ideałem było zawsze piękno? Jakże to zniesiesz?

— Ona jest moją żoną i uczynię dla niej to, co uważam za mój obowiązek.

Podał jej rękę, a Róża Marja dotknęła ją lekko palcami zimnemi jak lód.

— Więc idź! — rzekła wolno, starając się panować nad szalo-

Kwiecień
20
SOBOTA

Kalendarz rzym.-kat.
Sobota: Wielka Sobota
Niedziela: Wielkanoc
Kalendarz słowiański
Sobota: Czesława m.
Niedziela: Drogomira
Słońca: wschód 4.46
: zachód 18,58
Długość dnia 14 g. 12 min.
Księżyca: wschód 21.33
zachód 4,46
Faza: 2 dzień po pełni.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10—12

Nocne dyżury aptek

Dziś w sobotę dyżurują nast. apteki: Dancerowej, Zgierska 57, Groszkowskiego, 11 Listopada 15, Gortfeina, Piłsudskiego 54, Chądzyńskiej, Piotrkowska 165, Rembielińskiego, Andrzeja 28, Szymańskiego, Przędzalniana 75.

W niedzielę: Kacperkiewicza, Zgierska 54, Sitkiewicza, Kopernika 26, Zundelewicza, Piotrkowska 25, Bojarskiego, Przejazd 19, Lipca, Piotrkowska 193, Rychtera i Łobody, 11 Litopada 86.

W poniedziałek: Potasza, Plac Kościelny 10, Charemzy, Pomorska 12, Müllera, Piotrkowska 46, Epsteina, Piotrkowska 225, Gorczyckiego, Przejazd 59, Antoniewicza, Pabjanicka 56.

Teatry łódzkie

Teatr Miejski — Niedziela „Mecz małżeński"; poniedziałek „Cesarz i słowik" — „Mieszczuch szlachcicem" i „Kwiecista droga".

Teatr Popularny — niedziela — „Powrót do grzechu"; poniedziałek — „Powrót do grzechu" i „Staś lotnikiem".

Teatr Popularny w sali Geyera — niedziela i poniedziałek — „Odmłodzony Adolar".

Alhambra — „Całujmy się".

Cyrk Staniewskich — niedziela i poniedziałek 2 przedstawienia o 4,30 i 8,15.

Kina chrześcijańskie

Adria-Metro — „Antek policmajster".
Bratnia Strzecha — „Cudotwórca".
Casino — „Marzące usta"
Corso — „Kapitan Korkoran".
Capitol — „Miłość Fraulein Doktor".
Czary — „Malibu".
Grand Kino — „Pojedynek ze śmiercią"
Mimoza — „Śluby ułańskie".
Miraż — „Siostra Marta jest szpiegiem"
Oświatowy — „Czy Lucyna to dziewczyna".
Palace — „Nie chcę wiedzieć kim jestem".
Przedwiośnie — „Młody las".
Rekord — „Kleopatra".
Stylowy — „Weronika".

Komunikaty

Komunikat „Pracy Polskiej". Wzywa się wszystkich członków Zw. Zaw. Przem. Włók. „Praca Polska" o wymianę legitymacyj na rok 1935, najpóźniej do dnia 1 maja rb. Niezastosowanie się do tego terminu, uważane za automatyczne skreślenie się z list członkowskich.

Zarząd Okręgowy.

Życzenia Wesołych Świąt. Z okazji nadchodzącvch Świąt Wielkiejnocy wszystkim członkom Zw. Zaw. „Praca Polska" przesyła tą drogą serdeczne życzenia.

Zarząd Okręgowy.

Znana firma. W nadchodzącym sezonie wszyscy Łodzianie ubierają się i kupują letnie płaszcze, garnitury, mundurki szkolne w znanym chrześcijańskim zakładzie krawieckim St. Nowak, Łódź, ul. Piotrkowska 165.

Sprostowanie urzędowe

W związku z artykułem p. t. „Komisaryczne oszczędności", zamieszczonym w nr. 89 „Orędownika" z dnia 17 kwietnia 1935 roku, proszę Pana Redaktora o zamieszczenie poniższego sprostowania:

„1) Nieprawdą jest, że „Zarząd Miasta Łodzi w minimalnej części bierze udział w ogólnej akcji dożywiania dzieci".

Prawdą natomiast jest, że według danych z miesiąca marca rb. z funduszów miejskich dożywianych jest codziennie w szkołach powszechnych 9595, a na rachunek Funduszu Pracy — 2963 dzieci. Ponadto z funduszów miejskich dokarmianych jest w przedszkolach 1904 dzieci, w tej liczbie 799 w przedszkolach miejskich, 1105 — w przedszkolach prywatnych.

2) Nieprawda jest, że „wstrzymane porcje dożywiania dziatwy szkolnej w czasie świąt wyrównują rachunek". Prawdą natomiast jest, że oszczędności na dokarmianiu spowodu feryj świątecznych Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Łodzi nie robi, ponieważ przy obliczaniu wydatków na dożywianie bierze się za podstawę faktyczną ilość dni szkolnych w ciągu roku i liczbę dzieci; powstała więc w ten sposób obliczania sumę wstawia się do budżetu.

Dodać należy, że rozdawnictwo dziatwie podarunków świątecznych dwa razy w roku wpłynęłoby na zmniejszenie liczby dokarmiania dziatwy, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę, że jednorazowy wydatek na akcję świąteczną przy obecnej liczbie dokarmianych dzieci musiałby wynieść około zł 12 000."

Komisarz Rządowy
(—) inż. Wacław Wojewódzki

Od Redakcji: Sprostowanie powyższe w zasadzie nie prostuje najważniejszych zarzutów. P. Komisarz stwierdza sam, że za podstawę obliczenia wydatków na dożywianie dzieci bierze się ilość dni szkolnych w ciągu roku i liczbę dzieci. Przerwy świąteczne nie liczą się do dni szkolnych. Ale to niedomówienie zamieszczono celowo dla wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy.

Stwierdzić trzeba, że w roku bież. zarząd miejski nic nie daje na urządzenie święconego co zresztą potwierdza p. Komisarz a szerokiemu ogółowi społeczeństwa powszechnie wiadome jest, że w latach poprzednich na ten cel miasto asygnowało dość znaczne kwoty.

Odnośnie liczby dożywianych przez Zarząd Miasta dzieci stwierdzić musimy, że są one dożywiane nie tylko wyłącznie przez samorząd, lecz również ze składek kół rodzicielskich, kredytów Funduszu Pracy i Rady szkolnej.

Zwalczanie podłej roboty żydowskiej

Zarządzenie przeciw agitacji i pośrednictwu emigracyjnemu

Łódź, 19. 4. Corocznie, w porze wiosennej, na terenie województwa łódzkiego, jak również innych województw, grasują setki aferzystów, prowadząc na szeroką skalę, szkodliwą agitację wychodźczą do krajów europejskich i zamorskich.

Aferzyści zorganizowani w specjalne szajki. Znajdują się wśród nich chrześcijanie, jednak kierownictwo i większość agitatorów emigracyjnych stanowią Żydzi.

O ile chodzi o osobiste korzyści samych aferzystów, to są one znaczne. Grasują oni przeważnie wśród małorolnych, nieuświadomionych, obiecując złote góry i wyłudzają ostatnie grosze, a niejednokrotnie doprowadzają do sprzedaży niewielkich gospodarstw, pośrednicząc przy transakcjach, poczem uzyskane ze sprzedaży pieniądze w zręczny sposób wyłudzają od amatorów emigracji, pod pozorem opłat za paszporty, koszty podróży i t. p.

Nie można pominąć milczeniem, że aferzyści emigracyjni, spotykają się z sympatją i cichem poparciem ogółu żydostwa polskiego. Częstokroć nawet, gdy to jest możliwe, starają się przemycić zagranicę wieśniaka polskiego, by stworzyć miejsce, dla swoich.

To jest właśnie druga korzyść, jaką pośrednio uzyskuje żydostwo.

Objaw ten na terenie województwa łódzkiego, stał się zjawiskiem niebezpiecznem, z racji powtarzania się każdego roku. Ułatwia aferzystom pracę przyzwyczajenie uboższej ludności wiejskiej do sezonowej emigracji, co przez długie lata miało miejsce i dopiero od 3—4 lat zmniejszając się stopniowo, ostatnio całkowicie zanikło.

Zmusiło to władze do zajęcia się powyższą sprawą. Urząd Wojewódzki w Łodzi wydał okólnik, polecając starostwom oraz policji, przeciwdziałać i w zarodku likwidować poczynania agitatorów emigracyjnych. (k)

Coraz to lepiej...

Żyd - gospodarz zmusza lokatorów - Polaków do świętowania w święta żydowskie

Łódź, 19. 4. Pisaliśmy już w swoim czasie o zmuszaniu dzieci polskich do świętowania sabatu, jak to miało miejsce w Andrzejowie. Obecnie Żydzi biorą się już i do dorosłych. W czwartek, dnia 18. b. m. jedna z lokatorek domu nr. 59 przy ulicy Radwańskiej, robiąc przedświąteczne porządki, wyszła rano na podwórze w celu wytrzepania dywanów, chodników i t. p.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby właścicielem domu nie był Żyd p. Ryngard i gdyby akurat w ten dzień nie zaczęły się święta żydowskie. Zgorszony tem „naruszeniem" spokoju świątecznego przez lokatorkę, Ryngard zawezwał dozorcę domu chrześcijanina i wydał mu kategoryczne rozporządzenie, aby zabronił pani P. trzepania dywanów.

Dozorca początkowo wzdragał się wykonać rozkaz żydowskiego chlebodawcy, tłumacząc, że przecież trudno wymagać od lokatorów, aby w okresie przedświątecznym nie porządkowali swoich mieszkań. Ryngarda to jednak wcale nie przekonało. Wymógł na dozorcy, **aby natychmiast pod grozą utraty pracy zabronił lokatorce trzepania dywanów.**

Dozorca na takie postawienie sprawy musiał się podporządkować rozkazom zuchwałego Żyda. Niedługo w Polsce zmuszeni będziemy wszyscy świętować w sabaty i wszelkie święta żydowskie. A może nawet zapuścić pejsy? Kto wie?

Firma G. Busz i S-ka (Łódź, ul. Wodna 22), pierwsza chrześcijańska fabryka maszyn i odlewnia żelaza dotychczas wyrabiała tylko maszyny włókiennicze. Ostatnio otworzono specjalny dział maszyn piekarskich i cukierniczych według najnowszej konstrukcji. F-ma Busz, istniejąca od roku 1910 i zatrudniająca 60 ludzi, jako placówka chrześcijańska zasługuje na specjalne poparcie.

Fabryka „Junior". Jedną z najsolidniejszych firm z działu budowy magli, jest znana fabryka p. f. „Junior" w Łodzi przy ul. Sędziowskiej 16, tel. 261-90 (obok Zgierskiej 122). Dzięki sprężystemu i fachowemu kierownictwu właściciela firmy p. B. Kapczyńskiego (juniora), który dążąc stale za postępem techniki, wprowadza coraz to nowe udoskonalenia. Fabryka „Junior" wyprzedziła w tej dziedzinie inne firmy i buduje magle jak najbardziej nowoczesne w pierwszorzędnem wykonaniu, ręczne i motorowe zdobywając sobie pełne zaufanie.

Kronika policyjna

Gorące rozstanie. Bolesław Poniczewski, zamieszkały przy ul. Białej 14 utrzymywał bliższe stosunki od kilku lat z Janiną Malikowską. Ostatnio Poniczewski zawarł znajomość z inną zamożniejszą kobietą, zaręczył się i wyznaczony został w święta ślub. Zdenerwowana niewiernością pryjaciela Malikowska przybyła do jego mieszkania i zrobiła piekielną awanturę, w końcu zaś schwyciła garnek z gotującem się mlekiem i zawartość wylała na niewiernego kochanka. Poniczewski doznał ciężkich poparzeń twarzy, głowy i tułowia i umieszczono go w szpitalu. Malikowską aresztowano. (k)

Ukarani za zatrzymanie zarobków dozorcy domowego zostali właściciele domu przy ul. Śląskiej 62 bracia Jan i Roman Koziakiewicze. Referat karny za zatrzymanie przez kilka miesięcy zarobków dozórcy domowego ukarał każdego po 200 zł grzywny. (k)

Strajk włoski. W fabryce Rubina przy ul. Wólczańskiej 50 od trzech tygodni trwa strajk włoski i dotychczas konferencje nie dały wyniku. 80 robotników okupuje mury fabryczne i prawdopodobnie pozostanie w nich przez okres świąt. Ładna Wielkanoc polskiego robotnika. — W fabryce Szmellera przy ul. Kilińskiego 192 wybuchł strajk na tle niehonorowania umowy zbiorowej. Pracę porzuciło 140 robotników. (k)

Cyrk braci Staniewskich w Łodzi. Do Łodzi przyjechał największy cyrk w Polsce braci Staniewskich, który rozlokował swoje namioty przy ul. Ks. Bandurskiego 10. Cyrk braci Staniewskich zademonstruje szereg dotychczas niewidzianych atrakcyj. Największe zainteresowanie wywołuje król dżungli fakir Blacaman.

Gęsi z połamanemi skrzydłami. Łódzkie towarzystwo opieki nad zwierzętami wespół z funkcjonarjuszami policji w tych dniach odwiedziło szereg hurtowni i składów handlu z drobiem. Wykryto tam bestjalskie znęcanie się nad ptactwem. Znaleziono m. in. setki gęsi z połamanemi skrzydłami i obdarte z pierza, które handlarze sprzedają przed wysłaniem gęsi na rynek. Pociągnięto do odpowiedzialności karnej: Frydman Szmula (ul. Północna 14), Feredmana Szaję (ul. Wolborska 24), Flaszkiera Haima (ul. Piłsudskiego 12), Chleba Izaaka (ul. Pojezierska 113) oraz Brzeskiego (ul. Piłsudskiego 35).

Kronika Rudy Pabjanickiej

Posiedzenie Rady miejskiej. W dniu 18 b. m., o godz. 9 rano odbyło się posiedzenie Rady miejskiej pod przewodnictwem nowego burmistrza p. Grzybowskiego Włodzimierza. Na członków do Rady Powiat. wybrano p. Cieślaka J., p. Grzegorczyka Wł., Szmidta Ad. i p. Dólkę Fr. W ich miejsce do Rady miejskiej weszli pp.: Widelski Wład. i Królikowski z Klub. Narod., p. Fuks Zygm. z P. P. S. i p. Katz z Niem. Partji Pracy. Przyjęto budżet miasta z poprawkami zatwierdzonemi przez wydział powiatowy. Powołano komisję sanitarną, do której weszli p. Szymonkiewicz Roman, Kiedrzyński z Kl. Narod. i p. Taubner z frakcji Niem. Do dozoru szkolnego z ramienia rady weszli p.: Cieślak Józef i Szymankiewicz Roman na zastęp. pp.: Kuczewski i Keller.

Postanowiono zaciągnąć pożyczkę na sumę złotych 50 000 na budowę gmachu szkolnego. Postanowiono obniżyć opłaty budowlane t. j. opłaty za zatwierdzenie planów budowy. Uchwalono, aby na przeciąg 2 lat wstrzymać budowę domów przy rzece Olechówce — z jednej i drugiej strony. We wolnych wnioskach poruszono sprawę komisji dyscyplinarnej i zarazem załatwienie ostateczne z p. Glonkiem byłym sekretarzem miasta zawieszonym od 2 lat. Zebranie zakończono o godz. 12,20.

„Orędownik" po świętach ukaże się w środę, dnia 24 b. m.

Z ziemi kaliskiej

Agentura „Orędownika" w Kaliszu mieści się w sklepie M. Krauckiego, ul. Piłsudskiego, narożny dom od ul. Pułaskiego.

Tratycyjne „Jajko" w Stowarzyszeniach. W Wielką Sobotę, dnia 20-go b m., o godzinie 1,30 w południe w lokalu własnym odbędzie się tradycyjne dzielenie jajkiem, zorganizowane dla członków Kaliskiego Twa Wioślarskiego. — W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych o godz. 1,30 w południe uroczystość dzielenia się jajkiem w Stowarzyszeniu Drobnych Kupców i Przemysłowców Chrześc. — Dnia 27. b m. pod. na uroczystość odbędzie się dla członków Stow. Rzemieślników Chrześc.

Zarząd T-wa ogrodników działkowych. W gmachu Banku Ziemi Kaliskiej odbyło się zebranie ogólne członków kaliskiego oddziału Twa Ogródków Działkowych. Po odczytaniu i przyjęciu sprawozdań, przystąpiono do wyboru zarządu, dokonanego w składzie pp.: prezes — p. M. Kostrzewski, członkowie: Rzeczkowski, Ciszewski, Tarchalski, L. Goraj, Biskupski. Kom. rew. pp.: Janczewski, J. Brawata i Wojciszewski. Sąd koleżeński pp.: Pertkiewicz, Ambrozik i Sztander. Kom. szacunkowa pp.: Stasiak, Kiełczewski, Kapuściński. Gospodarz p. Gałęzki.

Oznaczenia. Za długoletnią pracę w polskim przemyśle garbarskim dyplomami honorowemi przez min. przem. i handlu odznaczeni zostali pracownicy garbarni „Paweł Deutschman" w Kaliszu pp.: Stanisław Chechlacz, Gustaw Doute i Jan Jeżak.

Niesnaski rodzinne przyczyną kalectwa. Do Andrzeja Idczaka we wsi Popów gm. Iwanowice, strzelił szwagier jego, raniąc Idczaka ciężko. Poszkodowany został odwieziony do szpitala św. Trójcy w Kaliszu, gdzie poddany natychmiast operacji, będzie pozostawał na dłuższej kuracji, a sprawca postrzelenia, Józef Juszczak, aresztowany. Powodem awantury rodzinnej były sprawy majątkowe.

Kronika Pabjanic

Adres „Orędownika", Pabjanice Garncarska nr. 5, telefon 230.

Repertuar kin.

Kino „Oświatowe" „Antek Policmajster" z Dymszą.

Kino „Nowości" „Audjencja w Ischlu".

Kino „Luna" „Córka generała Pankratova".

Dyżury nocne aptek podczas świąt.

Pierwsze święto w dzień Fiegler, Warszawska 25.

Pierwsze święto w dzień Markus, Zamkowa 24.

Pierwsze święto w nocy Markus, Zamkowa 24.

W poniedziałek dzień Bolechowski, Warszawska 6.

W poniedziałek dzień Kotynia, Zamkowa 17.

W poniedziałek w nocy Kotynia, Zamkowa 17.

Komunikat. Zarząd Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach urządza w dniu 27 b. m. w salach p. Budzińskiego przy ul. Zamkowej 1, o godzinie 20 tradycyjne „JAJKO" dla swych członków. Zgłoszenia przyjmuje się w sekretarjacie codziennie do 26. b. m. włącznie. Wstęp tylko za legitymacjami. (p)

Z ruchu narodowego. W dniu 17 b. m. odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego w Pabjanicach w lokalu własnym przy ul. Pułaskiego 13/15 pod przewodnictwem prezesa. Aktualny referat wygłosił kol. Wajs Zygmunt. Następnie kol. prezes omówił sprawy bieżące i organizacyjne, na zakończenie imieniem zarządu koła życzył zebranym wesołych świąt. Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych. (p)

Przyjęcie sezonowców. W dniu 18 b m. zarząd Pabjanic przyjął do pracy kilku sezenowców, którzy będą zatrudnieni po trzy dni w tygodniu przy naprawie ulic. (p)

SOBOWTÓR DOKTORA BAUMA

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ SENSACYJNA PRZEZ ANTONIEGO HRAMA

30)

— Głupstwa pan plecie, panie Robercie i zajęczą skórką zdaleka od pana zalatuje — przerwał mu szef, z wyraźnem zniecierpliwieniem w głosie.

— Przedstawiam tylko istotny stan rzeczy — usprawiedliwił się Winkiel, hamując wybuch wściekłości, w jaką wprowadzały go wyraźnie drwiny tamtego.

— Na wszystko musi być rada, inaczej cały interes dawnoby djabli wzięli, mówił dalej jegomość w rogowych okularach. — Tylko wy młodzi w gorącej wodzie jesteście kąpani i lada głupstwem przejmujecie się ponad miarę. Trzeba trochę rozwagi i chwilę zastanowienia, a wtedy z każdej opresji nie będzie trudno wybrnąć — to rzekłszy, umilkł na kilka minut, poczem podjął na nowo:

— Narazie będziemy czekać, gdyż nic innego czynić nam nie wypada. Stary Bill nie jest nowicjuszem w swoim zawodzie, aby dał się tak łatwo przyłapać na pełnem morzu, tem więcej, że potrzebne dokumenty ma dobrze podrobione, a załoga jest pewna. Co zaś do zwolnienia kuracjuszek, to kilka dni zwłoki, dla załatwienia wszelkich formalności, zawsze jest przewidziane i to nie może wzbudzić żadnego podejrzenia. W tym czasie zaś manewry, które trwają już od dwóch tygodni, napewno się zakończą i wszystko pójdzie po naszej myśli.

Obecnie więc nie mamy potrzeby dłużej moknąć na tej szarudze... Żegnam pana, panie Rachmilu! — rzekł do milczącego Grosnera, który jeszcze nie zdążył pozbyć się swoich obaw, poczem w towarzystwie Roberta skierował się w stronę łodzi.

W chwilę później warkot motoru oddalał się coraz bardziej, aż zlał się wreszcie z poszumem rozkołysanej fali.

Grosner stał jeszcze jakiś czas na miejscu, wreszcie zasunął ręce w kieszenie kurtki i wolno poszedł w kierunku Gdyni.

Łachowicz teraz dopiero mógł odetchnąć i poprawić się w nadwyraz niewygodnej pozycji. Jednakże przez kilka następnych minut nie miał odwagi zejść z drzewa, jakby w obawie, czy któryś z tamtych jeszcze nie wróci. Dopiero kiedy zdołał się upewnić, że nic mu nie zagraża, począł ostrożnie szukać nogą jakiegoś oparcia na gładkim pniu sosny.

W pewnej chwili skręcił nieco głowę do góry i... nagle przerażenie odebrało mu władzę do tego stopnia, że puścił się trzymanej gałęzi i runął prosto głową na mokry piasek.

I choć upadkiem nie wyrządził sobie najmniejszej nawet krzywdy, nie miał na tyle siły, aby powstać, a tylko zalękły wzrok podniósł do góry, gdzie wysoko, w ostatniem rozwidleniu konarów majaczyła ciemna sylwetka jakiegoś człowieka.

To niespodziewane odkrycie tak dalece oszołomiło prokurenta, że nie był zdolnym zdobyć się na jakiekolwiek przedsięwzięcie. Nie będąc z natury tchórzliwym i posiadając w dodatku broń, gotową do strzału, mimo to z niemęskim brakiem decyzji oczekiwał dalszej kolei wypadków.

Tymczasem nieznajomy począł powoli, ostrożnie spuszczać się z drzewa. Kiedy nogi jego dotknęły już ziemi, podszedł do leżącego prokurenta i pochyliwszy się nad nim, zapytał głosem, w którym wyraźnie dawało się wyczuć współczucie:

— Czy nie doznał pan jakiegoś, poważniejszego obrażenia, panie Łachowicz?... Przykro mi, że ja właśnie stałem się powodem pańskiego wypadku... — Zapalił elektryczną latarkę i przy jej świetle począł przyglądać się leżącemu prokurentowi.

— Nic mi się nie stało — odparł Łachowicz, powstając, ujęty życzliwym tonem nieznajomego.

— Cieszę się niezmiernie — rzekł tamten, gasząc latarkę.

— Jednakże, wobec tego — zaczął po chwili — żeśmy byli świadkami niecodziennej narady tych godnych siebie kompanów, jestem poprostu zmuszony dla dobra sprawy, jakiej służę, zdradzić przed panem powody, dla których obrałem sobie chwilowe siedlisko na szczycie tej oto sosny. Nie przewidziałem tylko tego, że będę miał sublokatora — dodał z życzliwym uśmiechem.

— Ponieważ jednak zaskoczony wszystkiem prokurent milczał w dalszym ciągu, starając się w ciemności dostrzec rysy nieznajomego, ten mówił dalej:

— Jestem tajnym agentem policji śledczej i z polecenia komisarza Młotockiego od kilku dni bez wytchnienia śledzę tego, dobrze panu znanego zbira, Grosnera. I nietylko, że wiem o wszystkich jego szantażach, uprawianych w stosunku do pana, lecz co ważniejsze, zdołałem upolować ten moment, kiedy podstępnie uprowadził pańską przyjaciółkę, cyrkówkę Kiki..

— Co się z nią stało?... — Łachowicz zdobył się na pierwsze pytanie, a w jego głosie zadrgała nuta niepokoju.

— Żyje i dobrze się czuje — odparł detektyw — lecz o tych sprawach porozmawiamy później.

Prokurent odetchnął z wyraźną ulgą. W tej chwili za wszystko wystarczała mu już ta jedna wiadomość, że Kiki żyje. Dotychczas bowiem, kiedy miał ją zawsze przy sobie, nigdy nie zastanawiał się nad tem, czy istnieje pomiędzy nimi jakiś głębszy uczuciowy stosunek, który zwykliśmy nazywać miłością. Nawet przeciwnie, był raczej skłonnym twierdzić, że poza czysto zmysłowym pociągiem, Kiki nie budzi w nim żadnego uczucia. I dopiero te kilka dni osamotnienia przekonały go, że ta młoda, nieszczęśliwa dziewczyna opanowała mu serce. Nic więc dziwnego, że wiadomość, jaką w tej chwili usłyszał od detektywa, ukojnie spłynęła na jego roztrzesione nerwy.

Tymczasem detektyw mówił dalej:

— Od tej pory śledziłem go jeszcze pilniej i zdołałem stwierdzić, że wraz ze swymi kompanami, których i pan przed chwilą widział, spotyka się dość często na tem miejscu. Pragnąc podsłuchać ich rozmowę, przyczaiłem się jednej nocy na szczycie tej właśnie sosny i kiedy godna trójka niespodziewając się podstępu odbywała swoje narady, dowiedziałem się z nich wiele rzeczy, mających dla władz bezpieczeństwa nieocenione znaczenie.

Szajka ta, na której czele stoi ów tajemniczy jegomość w czarnych rogowych okularach, oprócz uprawiania szantażu, zajmuje się przedewszystkiem handlem żywym towarem, jak się pan mógł domyśleć z prowadzonej rozmowy. W najbliższych dniach mają zamiar cały transport dziewcząt odstawić zagranicę, swym własnym statkiem, który obecnie lawiruje po Bałtyku, czekając stosownej chwili, aby zbliżyć się do sopockiego wybrzeża.

Oczywiście, że do tego nie dopuścimy — rzekł z całem przekonaniem — ale w dodatku zrobimy niezwykłą niespodziankę opinji publicznej, emocjonującej się sprawą zbrodni w willi dyrektora Rowicza i rzucającej wyrazy potępienia na domniemaną morderczynię, rzekomo zbiegłą, pannę Halinę Wirską, gdyż te dwie afery ściśle się z sobą wiążą. Może się to panu wydać mało prawdopodobnem, tem niemniej jednak zaniedługo sam się pan o tem przekona.

— Ale któż to jest ów tajemniczy jegomość w czarnych rogowych okularach? — spytał Łachowicz, zaintrygowany osobą tego człowieka, który był jednym, może najpoważniejszym ze sprawców obecnego, zdawałoby się beznadziejnego, położenia prokurenta.

— To jest znany psychjatra, doktór Leon Baum z Gdańska — odparł detektyw i umilkł, oczekując, jakie wrażenie sprawi ta wiadomość na Łachowiczu.

Prokurent jednak nie wyjawił głośno doznanego na tę wiadomość uczucia. Wydało mu się to bowiem tak mało prawdopodobnem, że począł wątpić w prawdziwość tego wszystkiego, co usłyszał od detektywa.

— Czas mi wracać, panie Łachowicz — przerwał mu detektyw tok rozbieżnych myśli, jakie opanowały mu głowę. — Zechce pan to wszystko, co panu z konieczności musiałem powiedzieć, pozostawić przy sobie i nie myśleć więcej o przykrościach, jakich pan ostatnio doznawał dzięki intrygom zbrodniczej szajki, albowiem cała sprawa weszła już na tory właściwe. Ale warunek: bezwzględna dyskrecja, gdyż inaczej wszystko się może popsuć i w dodatku musi się pan mieć na ostrożności przed Grosnerem, wobec wyroku, jaki wydano na pana — ostrzegł go jeszcze raz, poczem, nie czekając na odpowiedź, zniknął w nieprzeniknionych ciemnościach nocy.

Łachowicz dłuższy czas nie mógł się ruszyć z miejsca. W ciągu tej jednej, niecałej nawet, godziny, zdołał tak wiele przeżyć, tak różnych doznać uczuć, że oszołomiony i zdezorjentowany nie potrafił zdobyć się na żaden większy myślowy wysiłek.

Z jednego tylko jasno zdawał sobie sprawę, a mianowicie, że Kiki żyje i że on jest już wolnym od tych strasznych, ciążących na nim, podejrzeń.

To przeświadczenie było w tej chwili jedynem uczuciem, jakie opanowało go niepodzielnie.

Karjera Roberta Winkla

Robert Winkiel zbiegł po krętych podziemnych schodkach, w paru krokach przemierzył niewielki korytarzyk, słabo oświetlony zawieszoną pod sklepieniem żarówką i zatrzymał się przy wąskich drzwiach, obitych jakąś grubą materją. Przekręcił klucz w zamku i ostrożnie wsunął się do wnętrza separatki.

Gdy zamknął drzwi za sobą, nacisnął taster i silne, białe światło rozproszyło nieprzeniknione dotąd ciemności. Teraz wzrok Roberta spoczął na pogrążonej we śnie, jedynej mieszkance ponurej celi.

Była to młoda, harmonijnie zbudowana dziewczyna o delikatnych, nawet subtelnych rysach drobnej twarzyczki, o bujnych kędziorach włosów, rozsypanych w nieładzie na jasnem tle poduszki i długich koronkowych firankach ciemnych rzęs.

Popielaty pled tylko do połowy okrywał jej ciało i Robert mógł oczy nasycić jej wdziękami, wyraźnie przebijającemi przez cienką jedwabną tkaninę.

Robert Winkiel na palcach podszedł do łóżka i ostrożnie usiadł na jego krawędzi.

Śpiąca ani nie drgnęła. Śmiertelnie wyczerpana przejściami ostatnich dni, zapadła w twardy, pokrzepiający sen, nieczuła na wszystko, co działo się dokoła.

Na blade zazwyczaj policzki Roberta wypełzły teraz niezdrowe, zagadkowe rumieńce. W pewnej chwili, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, Winkiel pochylił się i przytulił gorącą twarz do policzka dziewczyny.

Śpiąca wzdrygnęła się podświadomie i otworzyła szeroko oczy. Jakiś czas nie mogła pojąć, gdzie jest i co się z nią dzieje. Dopiero, kiedy strząsnęła z powiek resztki snu, świadomość wróciła jej w całej pełni.

Zerwała się jak ptak spłoszony i z bezgranicznem przerażeniem w rozszerzonych źrenicach rzuciła się prosto do drzwi.

Były zamknięte...

Dziewczyna z jakąś zawziętą, szaleńczą furją zaatakowała je raz i drugi, szarpiąc klamkę i bijąc słabemi piąstkami w pokrywający je filc, który momentalnie tłumił wszelkie odgłosy uderzeń.

Widząc beznadziejność swoich wysiłków, porwała leżący na podłodze pled i otuliwszy się nim szczelnie, wcisnęła się w najodleglejszy od Roberta róg separatki.

Stało się to wszystko tak nagle, że oszołomiony Winkiel stracił na jakiś czas pewność siebie. Bezradny, niejako zawstydzony, siedział nadal na łóżku, nie mogąc zdobyć się na jakąkolwiek decyzję.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wystawy świąteczne urządziły również składy z nabiałem. Zamiast jajek czekoladowych i baranków z cukru, widzimy w tych składach baranki z masła różnej wielkości.

LISTY ZE WSI

Nieporządny porządek

Wiadomo — Wielki Tydzień!

Ruch u nas ponad wszelkie podobieństwo. Robi się „gieneralne" porządki Raz do roku około Wielkanocy. Te porządki są właściwie jednym wielkim nieporządkiem. Całe Borzykowo przedstawia obraz pobojowiska.

Ojcowie rodzin chodzą z kąta w kąt. Panami sytuacji stały się żony. Zresztą one zawsze niemi były, ale teraz szczególnie, bezapelacyjnie. Najgorzej jest z jedzeniem. Krucho było od samego początku postu, a już teraz, od poniedziałku kobiety formalnie nic nie gotują.

— Naprzód jest porządek — powiadają — a potem trzeba to grzeszne ciało umartwić.

Niemal naczczo plątają się mężowie po izbach. I niepotrzebni, nieużyteczni Nigdzie nie znajdują spokojnej chwili, nigdzie miejsca, gdzieby można choćby trochę siąść.

Najnieszczęśliwszy jest, zdaje się, pan Kleofas Wężyk.

— Zawodzosz i zawodzosz — woła pani Walerja na swego towarzysza doli.

— Sie namknij, bo zawodzosz! — tak idzie bez końca i pan Kleofas szemrze i klnie w duchu na te „nieporządne porządki".

Bo też pani Wężyk zrobiła formalną rewolucję domową.

Wszystkie izby robi na „glanc". Przedewszystkiem wynosi cały dobytek na dwór: *krzesła, kanapy, łóżka, obrazy, stoły, kołyskę, wózek, ławki, miski, szafy,* komodę, urządzenie kuchenne, blade kwiatuszki i urządzenie ruchome; to jest legjon bladego potomstwa. Wreszcie czerwone pierzyny i bety, które wiesza na płotach...

— Trzeba — powiada — te klamoty wystawić, żeby robactwo cośkolwiek przepłoszyć.

To samo robi cała wieś. Okna otwiera się jak szeroko i „cug" robi swoje ..

Jednocześnie odbywa się wielkie pranie i jednocześnie piecze się placki i babki w doniczkach... Mąż nie wysiedzi w domu ani minuty. W tych „babskich" porządkach nie bierze najmniejszego udziału. Jest bezcelowy, bezprzedmiotowy, najzupełniej zbędny. Poza tem nic, tylko marudzi, przeszkadza i denerwuje tylko panią Walerję. Wreszcie „zawadza". Gdy weźmie co do ręki, to tak niezdarnie, że albo źle postawi, albo zepsuje, albo stłucze.

— Umykaj stąd — wzywa pani Wężyk — bo jak cię widzę, to mi się robi byle jak.

Zjawił się u mnie pan Kleofas markotny i żalił się na te „stósunki".

— Panie kochany — powiada — tu może jeden ogłupieć.

— Cóż znowu, panie sąsiedzie?

— Z domu mnie kobieta przepędza. Od samego poniedziałku te djabelne porządki. Nic nie gotuje, samym jednym śledziem człowiek żyje. Wentualnie pyrki będą jedzone, ale na oleju i plendze. Wszystkie klamoty z domu wyćpione. Czysta wojna światowa! Albo, zapalisz pan „kowboja", to babsztyl, za przeproszeniem z buzią.

— Post, paniedzieju, ścisły post, niema rady. Zato w niedzielę pan się opchniesz odpowiedzialnie kiełbasą, szynką albo salcesonem z jajkiem.

— Czekam na to, bo dłużej nie wytrzymie na tym wikcie. Chciałbym mieć tyle oleju w głowie, co go zjadłem w ten tydzień.

— Tego nigdy nie zawiele, panie Wężyk. Samym olejem nic pan dzisiaj nie zrobisz — trzeba mieć trochę grosza...

— Rozumie się — westchnął Wężyk — i zaczęliśmy mówić o sprawach ogólnych. Gadalibyśmy pewnie bez końca, gdyby pani Walerja nie zawołała męża do domu. Odchodząc nawrócił „do tematu": No, ale w niedzielę przetrącę chyba z łokieć wursztu".

— Daj Boże zdrowie!

— Znowu na godki poszłeś do tego Hernesa — powitała go pani Wężyk — ty jeszcze ładnie na nim wyjdziesz...

* * *

Pani Wężyk odnowiła „klasa" mieszkanie i teraz gotuje się z cichem nabożeństwem na największe Święto.

T. Z. Hernes.



Sport łódzki w kilku słowach

PIĘŚCIARSTWO

Boks na terenie okręgu łódzkiego kończy swój tegoroczny bogaty żywot. Pozostały jedynie do rozegrania wielkie zawody najlepszych pięściarzy łódzkich, które początk. miały odbyć się w pierwszych dniach maja, obecnie zaś Ł. O. Z. B. postanowił przenieść je na wcześniejszy termin, a mianowicie na niedzielę 28 bm. Zawody te, z których czysty dochód przeznaczony jest na rzecz powodzian, odbędą się w sali Teatru Miejskiego o godz. 11.30. Wielką atrakcją w tej rewji pięściarzy łódzkich byłaby walka rewanżowa Chmielewski — Majchrzycki, lecz spotkanie to prawdopodobnie nie dojdzie do skutku, bowiem na wyzwanie Chmielewskiego, Majchrzycki dał odmowną odpowiedź. Poza temi zawodami, kalendarzyk Ł. O. Z. B. nie przewiduje żadnych ważniejszych wydarzeń w bokserskiej Łodzi.

KOLARSTWO

Pomimo oficjalnego otwarcia tegorocznego sezonu w tym miesiącu kalendarzyk Ł. Z. T. K. nie przewiduje większych imprez kolarskich. Jedyne zawody, jakie odbędą się w bieżącym miesiącu, to bieg szosowy w dniu 28 bm. na przestrzeni 25 km. p. n. „Pierwszy krok kolarski". W wyścigu tym jednak mogą brać udział tylko ci kolarze, którzy posiadają karty wyścigowe i którzy nie zdobyli dotychczas w wyścigach kolarskich pierwszego miejsca. Poza tem wszystkie inne sekcje kolarskie klubów łódzkich ograniczają się tylko do intensywnych treningów dla przygotowania swych zawodników do całego szeregu imprez, które przewiduje już w przyszłym miesiącu kalenarzyk Ł. Z. T. K.

GRY SPORTOWE

Łódź w tej dziedzinie sportu tak w konkurencji męskiej, jak żeńskiej ma nielada zadanie przed sobą. Jak wiemy, mistrzostwa Polski w grach sportowych zostały przez P. Z. G. S. w tak niefortunny sposób ułożone, że terminy finałów siatkówki kobiecej wyznaczone zostały na dn. 8 i 9 czerwca w Krakowie, zaś siatkówki męskiej na 1 i 2 czerwca we Wilnie, t. j. akurat w okresie środkowych walk o mistrzostwo okręgu. Lepiej natomiast przedstawia się sytuacja w koszykówce tak męskiej, jak i kobiecej, gdyż finały o mistrz. Polski dla pierwszych odbędą się przy końcu czerwca w Katowicach, kobiece zaś we wrześniu w Krakowie. Jak Ł. O. Z. G. S. wybrnie z tej zawilej i trudnej sytuacji, trudno przewidzieć. W każdym bądź razie mistrzostwa Łodzi rozpoczynają się już w nadchodzącą sobotę, t. j. 27 bm. Jak w okresie pięciu tygodni Łódź zdąży wyłonić mistrza, jest narazie zagadką.

W hazenie Łódź napotyka na przeszkodę nie do przebycia, bowiem Ł. O. Z. G. S. rozpoczyna z dniem 27 bm. rozgrywki o mistrzostwo, zaś kalendarzyk P. Z. G. S. wyznaczył termin spotkań o mistrzostwo Polski na dni 28, 29 i 30 maja. Tak więc hazenistki łódzkie muszą w okresie czterotygodniowym ukończyć rozgrywki okręgowe, by mogły stanąć do spotkań międzyokręgowych. Nie przewidziano jednakże i tutaj okoliczności, która godzi w hazenę łódzką. Otóż 19 maja, jako w przedostatnią niedzielę przed rozgrywkami o mistrzostwo Polski w Łodzi musi być wyłoniony mistrz okręgu. Jak wiemy, przed samemi mistrzostwami w dniu 25 i 26 maja w Łodzi, bawić tu ma reprezentacja Jugosłowianek, które grają w pierwszym dniu z reprezentacją Łodzi, a w drugim z teamem „ŁKS" i „JKP". W dwa dni potem odbywają się mistrzostwa Polski w hazenie. Czy pomęczone dwudniowemi zawodami hazenistki nasze będą mogły bronić należycie barw Łodzi?

PŁYWANIE

Łódź jako jeden z najuboższych ośrodków sportowych, nie posiadający krytej pływalni, ograniczyć się musi do uprawiania tego sportu w miesiącach letnich, mając jedyny odkryty basen na stadjonie sportowym „ŁKS". Dopiero rok 1936 pozwoli Ł. O. Z. P. wejść na szersze tory uprawiania przez cały rok tego sportu, z chwilą oddania do użytku budującej się pływalni krytej w nowym gmachu Y. M. C. A. Obecnie Ł. O. Z. P. ogranicza swoją działalność nad ułożeniem kalendarzyka całego szeregu imprez pływackich w miesiącach letnich.

TENNIS

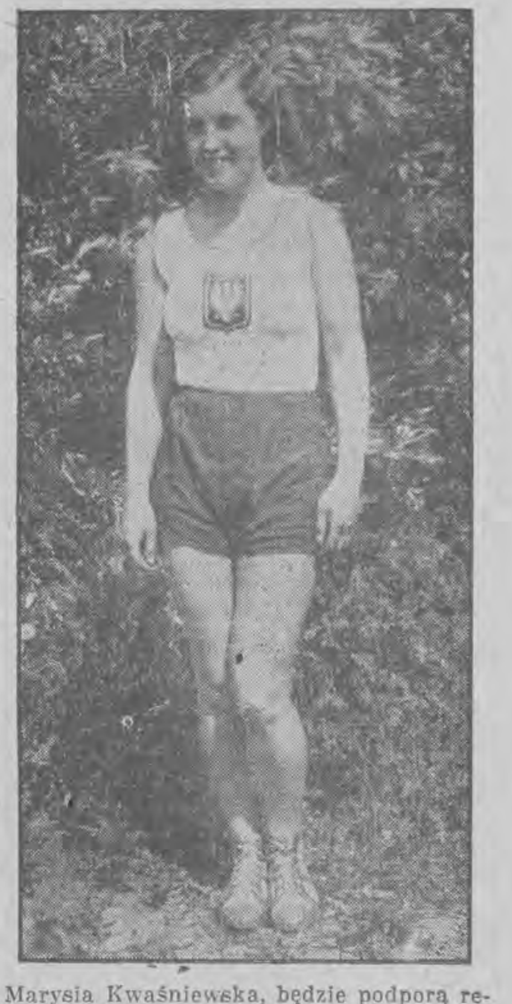
Sport ten w Łodzi w obecnym okresie jest jeszcze w stadjum martwoty. Tylko niektóre kluby, jak „ŁKS", „Union-Touring" ruszyły na korty i pomimo dość niesprzyjających warunków atmosferycznych przeprowadzają intensywne treningi. Pierwsze natomiast rozgrywki międzyklubowe, a temsamem oficjalne rozpoczęcie sezonu nastąpi dopiero w początkach maja. Jest również przewidziany przyjazd do Łodzi trenera p. Stolarowa, który przez pewien czas przeprowadzałby racjonalny terning na kortach w Helenowie z najlepszemi rakietami naszego miasta.

LEKKA ATLETYKA

Zapoczątkowana w Łodzi całym szeregiem biegów, wchodzi w fazę pełnej żywotności. Prym w tem prowadzą lekkoatletki, które czeka ciężka przeprawa na meczu Łodzi z Poznaniem i Berlinem. Strata Łodzi w postaci przeniesienia się do Poznania świetnej Wajsówny tak dalece osłabiła reprezentacyjny zespół Łodzi, że na mecz z Poznaniem musi ona szukać pomocy u zawodniczek z innych okręgów.

Jak wiemy program tego meczu (9-go czerwca) przedstawia się następująco: biegi: 60, 200 i 800 m, sztafeta 60×75×100×200 m, skoki w dal i w zwyż, rzuty dyskiem kulą i oszczepem. Punktacja: 4, 3, 2 i 1 w sztafetach 8 i 4 pkt. Do omówienia naszych szans z Niemkami powrócimy jeszcze w swoim czasie.

Lekkoatleci natomiast, żywotność swą



Marysia Kwaśniewska, będzie podporą reprezentacji łódzkiej na meczach międzymiastowych z Poznaniem, Berlinem. Wobec przeniesienia się Wajsówny do Poznania, sympatyczną czeka niezwykle trudne zadanie.

wykazują jedynie w poszczególnych klubach. Najwięcej inicjatywy w tem kierunku wykazuje „ŁKS" dysponujący w bież. sezonie dość dobrze zapowiadającym się materjałem zawodniczym. Najbliższemi zawodami lekkoatletów „ŁKS" będzie ciekawy mecz w dniu 12 maja ze stołeczną drużyną „AZS". Spotkanie to zapowiada się niezwykle interesująco, gdyż Akademicy zobowiązali się przybyć do Łodzi w najsilniejszym swoim składzie, ze znanymi asami Pławczykiem, Kostrzewskim i in. na czele.

Łódzki OZLA projektuje cały szereg meczów lekkoatletycznych nietylko o charakterze wewnętrznym ale i międzynarodowym.

PIŁKA NOŻNA

Pertraktacje „ŁKS" celem sprowadzenia na pierwszy dzień świąt do Łodzi „Berl. Sportclubu" nie dały rezultatu. — Również zapowiadany przeciwnik świąteczny „ŁTSG." nie przybędzie definitywnie do Łodzi, gdyż „Wiener Sportclub" gra w pierwszy dzień świąt na Śląsku a w poniedziałek w Warszawie.

Łódź, posiadająca jednego tylko przedstawiciela w arystokracji piłkarstwa polskiego z wielkiem zainteresowaniem śledzi przebieg rozgrywek ligowych swego pupilka. Start tegoroczny „ŁKS" rozpoczął szczęśliwie zwycięstwem nad „Warszawianką". Niefortunnie zaś skończył się występ w Krakowie. Rozczarowanie licznych zwolenników jego. Jedyną nadzieją osiągnięcia poziomu dawnych lat, spoczywa w rękach trenera Czajslera, który, po krakowskiej „niespodziance" będzie musiał zabrać się na dobre do dużyny czerwonych, by w dn. 28 bm. na meczu z mistrzem Polski „Ruchem", jego wychowankowie nie rozczarowali do reszty.

O wiele więcej interesująco przedstawia się sytuacja w łódzkiej klasie A. Na półmetku mistrzostw okręgowych trzy pierwsze miejsca zajęły kluby, które pretendendują do tytułu mistrza. Najwięcej jednak szans do zdobycia tego zaszczytnego tytułu posiada obecnie mistrz wiosenny „Union-Touring", który zdystansował swego najgroźniejszego rywala 1 punktem przy 2 straconych. Drugie miejsce zajmuje drużyna zeszłorocznego mistrza okręgu „ŁTSG" z trzema punktami straconemi. — Wnioskując z obecnej formy drużyn spodziewać się należy, że pomiędzy niemi rozegra się bój o tytuł mistrza okręgu, reszta bowiem drużyn przechodzi zmienny okres formy. Na spadek do klasy B zdaje się skazane są kluby — Żydowskie. Rewelację tegorocznych rozgrywek mistrzowskich jest benjaminek klasy A „PTC", który potrafił oddalić od siebie widmo powrotu do klasy B. Jego fair gra i niezwykła ambicja, cechująca ten sympatyczny zespół, znalazła całkowite uznanie w sferach sportowych Łodzi. (s)



Znajdująca się w rewelacyjnej formie drużyna koszykówki „W. K. S." łódzkiego, zwróciła na siebie ogólną uwagę, zwłaszcza w związku z rozpoczynającemi się niebawem mistrzostwami łódzkiego okręgu gier sportowych.

Piłkarze Łodzi gotowi do walki

Reprezentacja Łodzi na mecz z Wrocławiem zestawiona z graczy ligowego „ŁKS" i drużyn A-klasowych oczekuje ze spokojem swego pierwszego tegorocznego występu międzynarodowego.

ŁOZPN, chcąc uprzystępnić zobaczenie tego atrakcyjnego meczu najszerszym warstwom ustalił ceny biletów na powyższy mecz od 4 zł do 1,50. Bilety uczniowskie kosztować będą 1 zł a dla dzieci 50 gr. W celu uniknięcia natłoku przy kasach w dniu meczu zorganizował okręg miejsca przedsprzedaży w firmach: R. Kowalski ul. 11 listopada 26, Z. Kowalski — Piotrkowska 62, Bcia Hesse Piotrkowska 111, Arno Dietel Piotrowska 157 i Konsum „Wimy" Rokicińska 54. O zainteresowaniu powyższym meczem świadczą również liczne zapytania i zamówienia na bilety z prowincji.

Lekka atletyka

Projekty P. Z. L. A. na rok 1935. Komisja propagandowo - organizacyjna P. Z. L. A. opracowała ostatecznie obszerny program działania, dotyczący rozwoju sportu lekkoatletycznego. W dziedzinie szkolenia odbędą się przy pomocy Państw. Urzędu P. W. i W. F. w 10 okręgach kursy instruktorskie w dniach od 6 do 25 maja. Ponadto w Warszawie i Poznaniu jako najsilniejszych w kraju okręgach kursy te będą miały także charakter szkolny. Dla kobiet odbędzie się centralny kurs w Warszawie w dniach od 11 czerwca do 1 lipca. Komisja dążyć będzie do tego, aby w każdym kursie czynny był choć jeden fachowy instruktor, rekrutujący się z pośród dawnych zawodników. W zakresie propagandy, postanowiono dążyć do tego, aby we wszystkich miastach liczących powyżej 25 000 mieszkańców, czynny był przynajmniej 1 klub l. atletyczny, a poczynając od roku przyszłego — w miastach liczących powyżej 10 000 m. Zarządzono przestrzeganie opieki lekarskiej nad zawodnikami. Opracowano zalecenie do klubów, aby każdy klub organizował przynajmniej raz do roku zawody propagandowe. Zarządzono również, aby w dniu 3 maja r. b. zamiast jednego Biegu Narodowego, biegi narodowe rozegrano w 10 okręgoch. W dniach 29 i 30 maja r. b. odbyć się mają w całym kraju zawody dla niestowarzyszonych pod hasłem „Szukamy Olimpijczyków". Jak więc widzimy, projekty P. Z. L. A. na rok bież. są nadzwyczaj bogate i napewno przyczynią się do rozwoju naszego narodowego sportu lekkoatletycznego.

Mecz lekkoatletyczny pań Łódź — AZS Poznań odbędzie się 3 maja na stadjonie miejskim. Reprezentacja okręgu łódzkiego składa się z szeregu znanych i doskonałych zawodniczek jak Kwaśniewska, Głażewska, Sukiennicka, Domagalska, Słomczewska, Plucińska, Smętkówna, Janowska, Jaworska, Kłysówna. Wobec wyrównanej klasy należy się spodziewać dobrych wyników.

Generalną próbą długodystansowców przed biegiem „Kurjera Poznańskiego" będzie niewątpliwie bieg na przełaj o puhar T. G. „Sokół" Poznań, który odbędzie się w drugie święto Wielkiejnocy o godz. 12.30 na boisku „Sokoła" przy Drodze Dębińskiej. Dystans ca 4.000 m. Zawodnicy także nie zrzeszeni mogą się jeszcze zgłaszać w sekretarjacie T. G. „Sokół" ul. Podgórna 8.

Sam bieg poprzedzi trójmecz lekkoatletyczny K. S. M. — Warta — Sokół o godz. 11.30. Niskie ceny wstępu umożliwią każdemu zobaczenia naprawdę ciekawej imprezy.

Różne

Harald Smith, olimpijski mistrz pływacki w skokach zaangażowany został na trenera dla drużyny niemieckiej.

Hokejowe mistrzostwa na lodzie dla zawodowców, rozegrane w Monteraluw Kanadzie zdobyła drużyna Montreal Maroons, która w finale pokonała zespół Toronto Malpleafs 2:1.

Treningi lekkoatletyczne dla młodzieży szkolnej odbywać się będą we wtorki i czwartki na boisku „W. K. S." w godz. od 16 do 18. Treningi te mają na celu przygotowanie do startów w barwach organizującego się midzyszkolnego klubu sportowego. Młodzież zgłaszająca się na treningi musi posiadać zezwolenie od swego nauczyciela ćwiczeń cielesnych.



Łódź, 20 kwietnia.

Powiadają, że śmiech — to zdrowie A jakże! Pokażcie mi takiego typa, któryby się tylko śmiał, śmiechem żyjąc. Śmiej się człeku, choć żołądek masz pusty; śmiej się, choć komornik zdziera z ciebie ostatnią koszulę... śmiej się, bo „śmiech — to zdrowie"... Co tam kryzys! Grunt to — jajko! Właściwie, jak będzie z temi jajkami, to jeszcze nie wiadomo. Wiadomo tylko, żeśmy je wymieniali na pomarańcze. A nuż zabraknie jajek na święta! Lubię pomarańcze, ale na stole wielkanocnym chciałbym widzieć jajka...

— A więc — „śmiech — to zdrowie". Skoro już ludziska tak się przyzwyczaili do tego najbardziej głupiego przysłowia — śmiejmy się! Śmiejmy się wszyscy — z wszystkiego.

P. komisarz śmieje się z „Orędownika", że pisze (oczywiście „Orędownik" a nie p. komisarz) „nieprawdę". Ciągle nas częstuje sprostowaniami i śmieje się... Nareszcie nadszedł czas, że możemy się zrewanżować. Jajkiem p. komisarza! Tak — jajkiem go poczęstujemy Niech zna nasze dobre serce! Zasiądziemy przy wspólnym stole (o ile p. komisarz pozwoli), rozkroimy jajko na trzy części i — zrobimy uczciwy podział. Tobie jedną panie komisarzu, panu posłowi drugą, a trzecia należy się nam.

— ...Pani gospodyni, dla gości prosimy więcej cebuli!

— A pan?

— Ja wolę pieprz.

Kolega zecer powiada, że poważnemu dziennikarzowi o tak intymnych sprawach pisać nie wypada i — śmieje się. No, skoro nie wypada, najmocniej przepraszamy.

— P. komisarz ma rację!

— Zawsze — wtrąca się zecer, składający sprostowanie.

— Mój panie, ja panu mówię, że p. komisarz ma rację, skoro twierdzi, że nie może kontynuować obrad Rady miejskiej, gdy w powietrzu fruwają szklanki i nogi od... krzeseł. Trudno dopuścić do tego, aby ktoś kogoś przetonywał krzesełkiem po głowie.

— I dlatego twierdzę, że p. komisarz miał rację, odraczając posiedzenie. **Niech ci, którzy zostali znieważeni przeproszą tych, którzy sprowokowali zajścia.**



Rozkroimy jajko na trzy części...



Ma pan jajko i idź pan do domu...

— No tak, ale p. komisarz już nie chce przeproszenia Żydów...

— Jakto?

— Powiedział przecież wyraźnie, że posiedzenie zwoła, ale za przebieg jego poniesie odpowiedzialność klub Obozu Narodowego.

— Hm — no niby pan ma rację — ale proszę mi powiedzieć, co miał komisarz zrobić, skoro „endeki" nie chcieli przeprosić Żydów, a przytem domagali się zwołania posiedzenia. To jest niby t. zw. niekonsekwencja przymusowa. Jednak w gruncie rzeczy on miał rację.

— Nie rozumiem pana?

— Pan nic nie rozumie.

Nie mogąc się dogadać z zecerem — postanowiłem już tego tematu nie „obrabiać" z nikim. Bo i pocóż! O wiele wdzięczniejszą byłaby np. rozmowa z p. posłem — krótkim a grubym.

— Panie pośle — powiedziałbym mu szczerze — miał pan rację, występując w obronie poradni świadomego macierzyństwa Przecież ta instytucja potrzebna nam jest, jak zbawienie... Właśnie teraz, w dobie kryzysu.

Zecer się znowu wtrąca i powiada, że wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pewne ale...

— Jakie ale? — pytam.

— Pan poseł katolik i akcji katolickiej służy...

— Masz pan jajko, masz pan rację, resztę będę składał sam.

— A ja się będę śmiał...

— A kto będzie płakał?

— Kto jada cebulę...

— Niech płaczą goście... x



Pan Bialer tyż jest katolyk z jajkiem...





Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz 10,15.

1. KAMIENICE

Dom nowy Mosinie rodzaju willki

przy lesie 7 500, wpłaty 5 000. — Karalus, Poznań, Marszałka Focha 25. zd 77 444

2. PIENIĄDZ

Wspólnika

(czkę) z kapitałem zł 5 000 poszukuję do nowocześnie prowadzonego interesu przemysłowo-handlowego, duża możliwość rozwoju. Oferty Łódź, „Orędownik", pod „uczciwy interes". n 9039

Wspólnika

do fabrykowania opatentowanego wynalazku tapicerskiego poszukuje. Zgłoszenia „Orędownik", Kraków, Rynek gł 6, pod „Kapitał". n 8062

6. OŻENKI

Swatka

pośredniczy w lepszych sferach, dyskrecja zapewniona. — Łódź, Dowborczyków 33, m. 3. n 9048

Mistrz piekarski

lat 30, gotówki 16 000.— poszukuje żony, panny lub wdowy, piekarnią. Oferty Orędownik, Poznan zd 77 110

Żony

religijnej, gotówką szuka kawaler lat czterdzieścisześć, posiadający zaprowadzony, skład trzypokojowe mieszkanie, Poznań. — Oferty Orędownik, Poznań zd 77 257

Rzemieślnik

lat 33, przystojny własną nieruchomością poślubi pannę z gotówką. Oferty fotografja Orędownik, Poznań zd 77 098

7. SPRZEDAŻE

Sprzedam

w Sokolnikach 4 działki parceli, ogrodzone, bardzo ładne, niedrogo. Wiadomość Łódź, Drewnowska 48, m. 3. n 9033

Motocykle

samochody, przyczepki motocyklowe itp. Komis, kupno, sprzedaż, zamiana. „Autokomis", Łódź, Kilińskiego 145. n 9038

Posadzka

parkietowa. Aleksy Ajer, Łódź, Kilińskiego 136, telefon 126-58. n 9042

Natychmiast

do sprzedania domek, 2 pokoje, kuchnia, z ogródkiem. Wiadomość Łódź, Drzymały 51- (Place Stoki). n 9043

Dom

nowy, 12- mieszkaniowy, 3 sklepy, skład opału sprzedam w Sieradzu, Szosa Kaliska 65. Wpłaty 20 000, pozostałość długoletnie spłaty B. G. Kr. Wiadomość Koliński, Sieradz, Rynek. n 9045

Sprzedam

4 morgi ziemi koło Łasku, Szosa Piotrkowska. Wiadomość Pabjanice, Łaska 1, Rusinkiewicz Andrzej. n 8968

Rzeźnictwo

sprzedam tanio z powodu wyjazdu. — Odpowiednie mieszkania, stajnia, warsztat, obórki. Pabjanice, Targowa 15. n 8967

Młyn

wodnoturbinowy przy Poznaniu, dziewięćdziesiątmorgowem gospodarstwem, pięknemi zabudowaniami, inwentarzami sprzedam 52 000.— Paluch, Poznań, Kantaka 8/9. zd 77 509

Dom

z ogrodem, 3 pokoje kuchnia, cena ugodowa. Agenci wykluczeni. Jan Bartkowiak, Borek, powiat Gostyń. zd 77 907



Kto chce

nabyć rower niech wstąpi do znanej i popularnej firmy „Kastor", Poznań, św. Marcin 55, a nie pożałuje i przekona się, że tam kupuje się nietylko najtaniej, ale i najlepiej. Fachowa obsługa. Olbrzymi wybór opon, dętek, części i przyborów do każdego roweru. Wielkie warsztaty naprawy. ng 8965/6

Róże,

dalje, mieczyki, machonje, gwoździki, kwiaty zimotrwałe, flance kwiatów i warzyw poleca J. Nowak, Zgierz, Sienkiewicza 57 a. n 9040

Dom

nowomasywny, chlew, stodółka, 3 morgi pszennej, krowa, świnie 3 500 bez długu. Bartkowiak, Dopiewo, Poznań. zd 77 124

Wóz roboczy

3 calowy w dobrym stanie tanio sprzedam. Rzemyszkiewicz, Otorowo, pow. Szamotuły. zd 77 353

Skład kolonjalny

urządzenie do palenia kawy słodowej, dużej wsi kościelnej sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 77 352

Na sprzedaż

Z powodu wyjazdu sprzedam sypialnię maszynę do szycia marki Singera, wóz resorowy. Zgłoszenia przyjmuje St. Cieślik, Wielichowo, Grodziska 16. ng 8927.

40 mórg

oberża, sala, skład bezkonkurencyjne, zabudowania wspaniałe, kompletnymi inwentarzami, 22 000 wpłaty 15 000. Bartkowiak, Dopiewo. zd 77 125

Dom

w ruchliwej ulicy z wolnym interesem, naprzeciw kościoła katol, na sprzedaż. Zgłoszenia agencja Kurjera Pozn., Sieraków n. W. ng 8 955

Dom

masywny, trzyubikacyjny, chlewik, pół morgi ogrodu, cena 1 400 bez długu, natychmiast sprzeda Bartkowiak, Dopiewo, pow. Poznań zd 77 399

32 morgi pszennej

zabudowania masywne, kompletnemi inwentarzami, 9 000, wpłaty 6 000 spiesznie sprzeda Bartkowiak, Dopiewo, pow. Poznań. zd 77 398

Samochód ciężarowy

marki „Citroen" 3 tonn, mało używany w bardzo dobrym stanie na sprzedaż. „Automechanika", Poznań, ul. Dąbrowskiego 83/85. zdg 76 734

programy radjowe

WARSZAWA

Poniedziałek, 22 kwietnia.

9 audycja poranna. 10.05 transmisja nabożeństwa z Poznania. Po nabożeństwie: muzyka polska. 12.05 „Jedwabne róże" — pogadanka dla kobiet — wygł. Stanisław Kaszycki. 12.15 poranek muzyczny z Filharmonji Warsz., złożony z utworów Edwarda Griega. Wykonawcy: ork. filharm. warsz. pod dyr. Tomasza Jaworskiego i Janina Hupertowa (śpiew). W przerwie: około g. 13—13.15 „Insurekcja warszawska". Odczyt. 14 muzyka lekka. 15 „O sąsiedzkiem współżyciu" — pogadanka. 15.15 koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 15.45 „Niespożyte wartości ludu wiejskiego", pogadanka. 16 koncert solistów. Wykonawcy: Irena Dubiska, Aleksander Michałowski i prof. Ludwik Urstein. 16.35 „Gdy przyroda się budzi" (odczyt dla dzieci starszych). 17 słuchowisko p. t. „Żakowska Wielkanoc". 18 przegląd filmowy. 18.15 muzyka salonowa. 18.30 wszystko dla radjosłuchaczy. 18.45 koncert solistów. 19.25 wiadomości sportowe lokalne. 19.30 wiadomości sportowe ogólnopolskie. 19.35 audycja żołnierska. 20 „Dyngus, Śmigus! Suita Sygietyńskiego w wyk. solistów i ork. P. R. pod dyr. kompozytora. 20.45 dziennik wieczorny. 20.55 jak pracujemy i żyjemy w Polsce. 21 koncert symfoniczny ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga i Henryk Sztompka. — 22.15 muzyka lekka i taneczna.

Wtorek, 23 kwietnia.

6.30 audycja poranna. 12.05 koncert orkiestry kameralnej (z Wilna). 12.50 chwilka dla kobiet. 12.55 dziennik południowy. 13 koncert solistów. 13.45 z rynku pracy. 14 przerwa. 15.45 koncert małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 16.30 pogadanka dla dzieci najmłodszych. — 16.45 kwadrans słynnych artystów — Gaspar Cassado — wiolonczela. 17 skrzynka P. K. O. 17.15 J. Brahms: sonata f-moll op. 34 na dwa fortepiany. 17.50 „Kobieta w obozie pracy", wygł. Krystyna Kobylecka. 18 piosenki w wyk. Andrzeja Boguckiego i Aleksandra Żabczyńskiego. 18.15 fragment teatralny. 18.45 arje operetkowe i ich przeróbki jazzowe. — 19.15 skrzynka rolnicza. 19.25 wiadomości sportowe lokalne. 19.30 wiadomości sportowe ogólnopolskie. 19.35 piętnaście minut na gitarze. 19.50 feljeton aktualny. 20 „Tylko dla dorosłych" — audycja starych piosenek. 20.45 dziennik wieczorny. 20.55 jak pracujemy i żyjemy w Polsce. 21 „W 5-lecie rozgłośni lwowskiej" — rewja artystów lwowskich. 22.30 feljeton. 22.45 muzyka lekka i taneczna.

KRAJOWE

Poniedziałek, 22 kwietnia.

Katowice 10.05 fantazje na tematy z oper francuskich (płyty). 10.30 nabożeństwo z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach. 14 pieśni w wyk. chóru męskiego im. Ligonia. 14.30 muzyka gra do tańca (płyty). 15 „Racjonalne użytkowanie pastwisk" — wygł. prof. J. Dubiski. 18.15 tanga i walce śpiewa M. Fogg (płyty). 18.30 feljeton dr. Wł. Dzięgla p. t. „Święcone". 18.45 Melodje Offenbacha (płyty). 19.25 lokalne wiadomości sportowe. 19.30 — 22 transm. z Warszawy, 22 koncert. 22.15 muzyka taneczna (płyty). 23 transm. z Warszawy. 23.05 — 24 d. c. muzyki tanecznej (płyty).

Kraków 10.05 nabożeństwo z Poznania. Po nabożeństwie pieśni wielkanocne z płyt. 12.05 pogadanka dla kobiet: „Jedwabne róże" wygł. St. Kaszycki. 12.15—14 transm. z Warszawy, 14 godzina życzeń z płyt. 15 Z cyklu „Gawędy podhalańskie" p. t. „Sprawa procesowa" J. Płatkowskiego, recytuje W. Dorula. 15.45 pogadanka dla rolników: „Z aktualnych prac w ogrodzie warzywnym i sadzie", wygł. p. L. Nowakowa. — 18.15 muzyka współczesna z płyt. 18.30 wszystko dla radjosłuchaczy — mówią nasi skrzynkarze. 18.45 koncert utworów Manuela de Falla — płyty. 19.25 lokalne wiad. sport. 19.30 — 22 transm. z Warszawy. 22 koncert. 22.15 rewja-film i estrada obu kontynentów (płyty(. 23.05—24 d. c. muzyki z płyt J. W.

Lwów 10.05 transm. z Poznania, płyty. 14 „Najpiękniejsza płyta gramofonowa". Koncert życzeń. 15 skrzynka leśna w opr. J. Barczyńskiego. — 17.30 rezerwa ogólnopolska. 18.15 muzyka salonowa z płyt. 18.30 „Wszystko dla radjosłuchaczy". 18.45 piosenka włoska. — Oktete Squire'a (płyty). 19.25 wiadom. sport. lokalne. 19.30—22 transm. z Warszawy. 22 koncert. 22.15—24 transm. z Warszawy.

Łódź 14 koncert życzeń. 15 tr. z Warszawy. 15.15 d. c. koncertu życzeń. 15.45 skrzynka strzelecka okr. łódzkiego. — 18.30 poradnik turyst.-sport. 18.40 „Życie artyst. i kultur." 19.17 program na dzień nast. 19.25 wiadom. sport. lokalne. 19.30 — 22 transm. z Warszawy. 22 koncert. 22.15 — 24 tr. z Warszawy.

Toruń 14 muzyka lekka i taneczna (płyty). 15 „Jak rolnik Jan Wirkus zakładał sad" — Dialog rolniczy wygł. P. Szule i St. Szydłowski. 18.15 utwory fortep. (płyty). 18.25 chwilka społeczna. 18.30 skrzynka ogólna. 18.40 życie kult., artyst. i nauk. na Pomorzu. 18.45 słynni tenorzy (płyty). 19.17 program na dzień nast. 19.25 wiadom. sport. z Pomorza. 19.30 tr. z Warszawy. 22 koncert reklamowy. — 22.15—24 tr. z Warszawy.

Poznań 9 audycje poranne z Warszawy. 9.20 muzyka wesoła. Operetki (płyty). 10.05 nabożeństwo z kościoła metropolitalnego w Poznaniu. Kazanie p. t. „Chrystus dźwignią naszego życia" (wygł. prof. dr. P. Tochowicz) (z Warszawy). Chór katedralny śpiewać będzie pod dyr. ks. dr. Gieburowskiego. 11.57—14 transm. z Warszawy i Krakowa. 14 koncert życzeń z płyt. 15 pogadanka rolnicza p. t. „Cena żywca a mięsa" (wygł. prof. dr. T. Konopiński). 15.15—18.15 tr. z Warszawy. 18.15 Paderewski jako interpretator Mendelssohna i Chopina (płyty). 18.45 Sarasate — Kubelik — Kreisler (płyty). 19.25 wiadom. sport. Poznania. 19.30 — 22 tr. z Warszawy. 22 koncert. 22.15 — 23.05 transm. z Warszawy.

Wtorek, 23 kwietnia.

Katowice 15.35 giełda zboż.-towarowa. 15.40 życie artyst. i kult. śląska. 16.45 pieśni i arje w wyk. M. Saleckiego (płyty). 18.15 „Czas wolny ucznia" — wygł. M. Baranowska. 18.30 koncert reklamowy. 18.45 utwory na obój i fortepian w wyk. prof. prof. W. Smyka i Wł. Markiewiczówny. 19.07 program na dz. nast. 19.15 „Przed wiosennym sezonem turystycznym", wygł. Edm. Kaźmierczak. 19.25 lokalne wiadom. sport. 19.30 — 23.05 transm. z Warszawy i Lwowa.

Kraków 16.45 Aureliano Pertile (tenor) przed mikrofonem — płyty. 18.15 fragment teatralny. 18.30 koncert reklamowy. 18.45 Ryszard Strauss: Burleska — w wyk. E. Ney (fort.) i ork. symf. londyńskiej — płyty. 19.07 program na dz. nast. 19.15 odczyt p. t. „Spór Krowodrzan z Duchakami — Karta z dziejów Krowodrzy w XVI wieku", wygł. dr. J. Szczudło. 19.25 lokalne wiadom. sport. 19.30 — 23.05 transm. z Warszawy i Lwowa.

Lwów 16.45 płyty. 18.15 fragment teatralny. 18.30 koncert reklamowy. 18.45 muzyka lekka z płyt. 19.07 program na dz. nast. 19.15 lwowski feljeton aktualny wygł. p. K. Brończyk. 19.25 wiad. sport. lokalne. 19.30 — 21 transm. z Warszawy. 21 „W 5-lecie rozgłośni lwowskiej". 21.10 rewja artystów rozgłośni lwowskiej. 23.30 feljeton p. t. „Pomnik tragicznej miłości (Marjanna d'Alceforado)" — wygł. J. Kuczawa.

Łódź 14 „Od gawota do Carioci" (płyty). 15.35 wiadom. gospod. 15.40 przegląd giełdowy. 18.15 fragment teatralny. 18.30 koncert reklamowy. 18.45 melodje z operetki „Yacht miłości" — F. Gordon (płyty). 19.15 muzyka (płyty). 19.25 wiadom. sport. lokalne. 19.30 — 23.05 transm. z Warszawy i Lwowa.

Poznań 6.30 audycje poranne z Warszawy. 7.45 program na dz. bież. 7.50 wskazówki praktyczne. 11.57 — 14 transm. z Warszawy i Wilna. 14 śpiew operowy i koncertowy w mistrzowskiem wykonaniu. Płyty. 18.15 „Miasto na siedmiu pagórkach" (ze starych legend o Gnieźnie) wygł. W. Powel. 18.30 koncert. 18.40 życie kulturalno-artyst. i społ. Poznania. 18.45 transm. z Warszawy. 19.15 pogadanka turystyczna (wygłosi P. Kalenkiewicz). 19.25 wiadom. sportowe Poznania. 19.30 — 20.05 transm. z Warszawy i Lwowa.

Toruń 18.15 „Współczesna plastyka pomorska" — feljeton wygł. M. Turwid. 18.30 koncert. 18.45 soliści (płyty). 19.07 program na dz. nast. 19.15 skrzynka rolnicza. 19.25 wiadom. sport. z Pomorza. 19.30—23.05 transm. z Warszawy i Lwowa.

ZAGRANICZNE

Poniedziałek, 22 kwietnia.

Hilversum 20.55 muzyka operetkowa. **Radio Paris** 20 słuchowisko. **Koenigswusterhausen** 11.30 muzyka kameralna. 12 muzyka popołudniowa z Hamburga. — 17 wielkanocna muzyka dęta. 19 muzyka wieczorna. 20 słuchowisko muzyczne ze Stutgartu. **Londyn** 22.05 koncert ork. smyczkowej. 21 muzyka wiedeńska. 22 muzyka cygańska. **Motala i Sztokholm** 20 „Dwa serca i naszyjnik" operetka. **Kalundborg i Kopenhaga** 20 — 02 muzyka taneczna i bal w radjo. **Budapeszt** 19.50 „Książę Bob" operetka Huszki. **Beromuenster** 20 „Kawiarenka", sztuka muzyczna Benatzky'ego. **Stutgart** 20 „Lizelota" sztuka muzyczna. **Wiedeń** 19.10 arje i pieśni Very Schwartz (sopran). 20 radjopotpourri. 22.15 muzyka Wagnera. **Praga** 10.55 muzyka popularna z Koszyc. 15 koncert chóru z Mor. Ostrawy. 19.30 „Jakobin", op. Dworaka. **Medjolan** 21 „Nieznajoma", op. romantyczna Belliniego. **Kolonja** 20.10 muzyka taneczna. **Rzym** 20.45 koncert orkiestry. **Bukareszt** 20.05 muzyka kameralna.

Wtorek, 23 kwietnia.

Hilversum 20.45 rewja. 21.55 piosenki francuskie z płyt. 22.25 koncert. **Radio-Paris** 20.45 muzyka kameralna, piosenki i recytacje. 22.30 muzyka popularna. — **Londyn** 20 koncert solistów. 22.20 koncert. 23.15 muzyka taneczna. **Koenigswusterhausen** 12 i 14 koncert. 16 wesołe popołudnie. 19 wesoła muzyka z płyt. 20.45 muzyka poświąteczna. 23 muzyka techniczna. **Luksemburg** 19.30 i 20.05 koncert. 20.35 koncert belgijski. **Kopenhaga** 20.15 „Ze sławnych oper". 22.15 czesko-rosyjska muzyka. **Budapeszt** 19.50 muzyka cygańska. 20.45 koncert. **Stutgart** 20.45 muzyka J. Straussa. 22.40 koncert. 23.40 płyty (walce). 0 do 2 koncert. **Wiedeń** 21 „Niech żyje walc". 22 pieśni i arje. 23.15 do 1 koncert. **Praga** 10.10 koncert ork. sal. 11 koncert ork. dętej. 12.35 koncert. 15.55 koncert. 19.10 koncert na harfie. 21.30 wieczór Griega. **Sztokholm** 19.45 koncert. 22 muzyka taneczna. **Rzym** 20.45 koncert na czelo. 22 koncert. **Medjolan** 20.45 „Księżniczka Czardasza", opt. Kalmana. **Wrocław** 9.05 koncert z płyt. 12 koncert. 13.15 i 13.45 płyty. 15.10 piosenki. 16.30 koncert. 18.20 chór Dana — śpiewa polskie piosenki. 20.45 słuchowisko. 22.30 muzyka taneczna.

Kuźnia - kołodziejstwo

dom masywny — warsztaty masywne ogrodem (Jarocinie) 15 000, wpłaty 6 000,— Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2. zd 77 495

Gospodarstwo

32 morgi pszennej, zabudowania masywne, kompletnemi inwentarzami, 9 000, wpłaty 6 000. Bartkowiak, obrońca, Dopiewo. Poznań. zd 77 397

18. DZIERŻAWY

Oddam w dzierżawę

natychmiast kiosk na sezon letni tanio, bardzo ożywione letnisko. Mosina, Kolejowa 3. zd 77 447

Wydzierżawię kiosk

spiesznie na sezon letni 1. 5. 1935 warunki przystępne. Mosina, Rynek 16, restauracja. zd 77 448

Polowanie.

Wydzierżawię tereny na polowanie w okolicach Łodzi. Oferty z ceną do „Orędownika", Łódź, — pod „Polowanie". n 9049

23. ROZMAITE

Zakład

krawiecki Stanisław Nowak, Łódź, Piotrkowska 165 poleca wielki wybór garderoby. Robota pierwszorzędna n 7715

Obrazy wszelkiego rodzaju własny wyrób ram stylowych

Oprawa obrazów

Leopold Nikel, Łódź, Nawrot 2 telefon 138-11. Ceny fabryczne. n 8781

„Riho"

mieszanka słodowo-zbożowa — zdrowsza i lepsza od innych namiastek, gdyż zawiera słód i kawę naturalną. n 9032

Urzędnikom

instytucji dajemy na raty wszelkie książki. Bogaty wybór. Łódź, Piotrkowska 189, m. 31. (Zażądać akwizytora). n 9034

Najnowszych

artystycznych haftów ręcznych i maszynowych, kroju, szycia, krawieczyzny, bielizny udziela za niską opłatą (może być ratalna) dyplomowana mistrzyni, długoletnia nauczycielka zawodowa. — Łódź, Nawrot 9, m. 1. n 9035

Wykonuję prace ciesielskie

wiązanie dachów łamanych, specjalność kręcone schody. Tabal. Oborniki, ul. Obrzycka, woj. Poznańskie. n 8 727

Pluskwy wytępia „Gazolit"

nowowynaleziony płyn gazowy. zdg 77 510/11

Premjowy

bon w mieszance słodowo-zbożowej „Riho" uprawnia do nabycia 11-ej paczki bezpłatnie tytułem reklamy. n 9037

Podania

skargi, rekursy do wszystkich władz, urzędów pisze Biuro Podań Piotra Bieniaszewskiego — Łódź, Kilińskiego 136. n 9044

Chrześcijańska

wypożyczalnia sukien ślubnych i balowych najnowszych fasonów, Łódź, Suwalska 7 (przy Napiórkowskiego) Szymańska. n 9046

Skład

z regałem na drogerję lub kolonjalkę starozaprowadzony zaraz tanio do wynajęcia. Herkner, Leszno, Osiecka 70. zdg 76 984

24. NAUKA

Udzielam

korepetycji w zakresie 4-ech klas gimnazjum. Ceny bardzo przystępne. Wiadomość Łódź, Żeromskiego 74, Okraska. n 9036

25. MUZYKA

Trio

damskie acordeo... śpiew, wolne maj. „Par" Toruń 38. Pg 3593-6447

26. SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Kupiec

obeznany z branżami kolonjalna, galanteryjną, żelazną oraz lestylacyjna / który był na urzędzie i został zwolniony, b. powstaniec, energiczny sumienny, w wieku lat 39, szuka jakiegokolwiek zajęcia, ew. jako podróżujący. Łaskawe oferty p. adr. W. Dylewicz Ostrów ul. Wybickiego 6. zd 76 708

Przyjmie posadę

absolwentka Urszulanek Wrocławia 17 letnia córka Polaka — Niemcy przy pracy domowej możliwie w ostrowskim w polskim lub nauczycielskim domu możliwość nauczenia języka polskiego wzamian niemieckiego bez wzajemnego wynagrodzenia. Zgłoszenia Kurjer Poznański ng 8942

Syn

inwalidy wojennego, lat 19 który posiada już 1½ roczną naukę za fryzjera szuka miejsca celem douczenia się. Łaskawe zgłoszenia uprasza Związek Inwalidów Wojennych, Okręgowe Koło Poznań, ul. Kozia 8, telefon 29-94 zdg 77 157/8

Zbożowiec

z długoletnią praktyką własnem przedsiębiorstwem na Pomorzu szuka odpowiedniego stanowiska względnie przystąpi do spółki w Poznańskiem. Oferty Kurjer Poznański pod zdg 77 300

27. WOLNE MIEJSCA

Przedstawicieli

chrześcijan z branży trykotowej na województwo poznańskie, pomorskie i śląskie i inne. Oferty „Orędownik", Łódź, pod „Nowozaczęcie". n 9041

Akwizytorów -

akwizytorki, sprzedaż książek na raty, bogaty wybór, poszukiwani. Łódź, Piotrkowska 189, m. 31. II podwórze. n 9047

Ucznia

z porządnej rodziny przyjmie natychmiast przedsiębiorstwo elektrotechniczne F-a Anioła, Poznań Focha 71, godz. 12—14. zdg 77 342/3

Bufetowa

biegła przystojna z obsługą gości potrzebna od 1. 5. Zgłoszenia własnoręcznie pisane, odpisy świadectw i fotografją. Władysław Twardowski, Borek, Rynek, hotel, restauracja i wyszynk. zdg 77 304/5

Petrzebna

gosposia samodzielna do hodowli drobiu znająca wylęgarkę. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Pałacu, Czerniejewo, pow. Gniezno. zdg 77 351

Humor zagraniczny



Przewidujący.

— Nie Franku, zostaw ich w spokoju, pomyśl przecież że i my dojdziemy tych lat.

Przedpłata na miesiąc maj 1935 roku włącznie książkowego dodatku powieściowego, w Poznaniu w ekspedycji zł 1,95, w agencjach zł 2.20, z odnoszeniem do domu zł 2.20, na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7.01, miesięcznie 2,34, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00, w innych krajach zł 5,00. Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2.35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 15 gr, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr, na stronie czwartej 50 gr, na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr, każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnicę między zastawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Tadeusz Powidzki. — Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.
Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu, św. Marcin 70.
Telefony: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72, w niedzielę, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200 149.

Wizja nowej zbrodni z czasów wojny

Zestrzelony samolot niemiecki na łąkach Podgórza

Historja tragedji kapłana, który padł ofiarą straszliwej zemsty żydowskiej — Lała dziecięce ks. Franciszka Pruskiego z Kutna — Prześladowanie władz rosyjskich — W Kramsku na stanowisku wikarjusza — Wybuch wojny europejskiej — Proszę księdza, spadł niemiecki samolot — Pilot z bladą i wystraszoną twarzą.



Ks. Franciszek Pruski, ofiara żydowskiej nienawiści.

Kutno, 18 kwietnia.

W dniu 16 czerwca 1915 roku w Kutnie został rozstrzelany przez władze niemieckie ksiądz Franciszek Pruski, wikarjusz parafji Kramsk, powiatu Kolskiego.

Historja tragedji ks. Pruskiego, o której w swoim czasie referowały wszystkie gazety kraju, jest inna aniżeli przypuszczali dotąd ci, którzy znali ją z opisów prasy, stojącej podówczas pod surową cenzurą władz okupacyjnych. W świetle słów najbliższej rodziny i ludzi, którzy bezpośrednio stykali się z ofiarą fałszywego oskarżenia, historja ta przedstawia się o wiele tragiczniej, bowiem straszną śmierć kapłana-patrjoty, poprzedziła kilkutygodniowa tułaczka po wilgotnych i mrocznych celach więziennych, nie licząc olbrzymich kosztów, związanych ze staraniami rodziny w celu ratowania niewinnie skazanego.

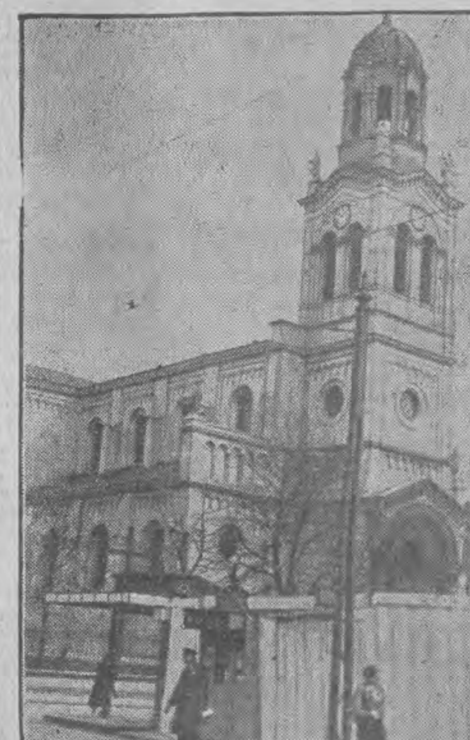
Ksiądz Fraciszek Pruski urodził się w roku 1880 w Izbicy. Dzieciństwo swoje spędzał w Łodzi, gdzie uczęszczał do gimnazjum Tomaszewskiego. Jako prawdziwy Polak-patrjota, od najmłodszych lat wychowywany w umiłowaniu wszystkiego, co polskie — nie krył się ze swemi poglądami, a mając naturę szczerą i otwartą pociągał za sobą innych. Na każdym kroku dawał wyraz swej miłości do nieszczęśliwej Ojczyzny, a jego wystąpienia w szkole w obronie ojczystego języka, zjednały mu wśród kolegów przydomek „patrjota" u rosyjskich zaś władz szkolnych opinję niebezpiecznego Polaka.

Był czas (w wyższych klasach), że groził mu „wilczy bilet", jednakże ks. Franciszek potrafił oddalić od siebie groźbę utraty możności dalszego kształcenia się i gimnazjum ukończył chlubnie. Spełniając wolę rodziców i przy jednoczesnem powołaniu wewnętrznem wstępuje do seminarjum duchownego we Włocławku i tam, po ukończeniu studjów, przyjmuje święcenia kapłańskie z jednoczesnym przydziałem do Goszczanowic na stanowisko wikarjusza parafji. Ks. Pruski jednak nigdzie długo nie przebywał. Prześladowany przez władze rosyjskie, za swoje patrjotyczne kazania, w których podnosił ukochanie Ojczyzny, i piętnował barbarzyńskie prześladowania Moskali, kolejno zmieniał parafje, by wreszcie osiąść w Kramsku, pow. kolski, gdzie proboszczem podówczas był ks. Mańkowski.

I stąd bierze początek wstrząsająca tragedja tego kapłana-bohatera. Nie chcąc jej opisywać wyłącznie na podstawie relacji świadków, którzy bezpośrednio byli w nią przez splot wypadków wtrąceni, opieramy się również na tekscie pamiętnika kapłana, który pisząc swoją dolę, jakby w przeczuciu, że kiedyś potomnym wskaże prawdziwe oblicze upiornych wspomnień przeszłości straszliwego dramatu, wyraźnie wskazał na mściwą rękę swoich wrogów.

„Stanowisko w wikarjacie w parafji Kramsk, powiatu kolskiego — pisze w swych pamiętnikach ksiądz Pruski — objąłem w roku 1914, mniejwięcej w drugiej połowie czerwca, dokąd spokojnie przebywałem w ciągu dwóch miesięcy.

Gdy wybuchła wojna, obaj z proboszczem cieszyliśmy się, że wojenna zawierucha nas nie sięgnie. I rzeczywiście, sama miejscowość jest mieckich wojsk, znaczących za sobą



Kościół Podwyższenia Krzyża św. w Łodzi, w którym ks. Pruski sprawował obowiązki kapłańskie.

położona w dalekim kącie, a będąc otoczona prawie ze wszystkich stron łąkami, błotami, w jesiennych dniach dżdżu posiadała utrudnione środki komunikacyjne.

Lecz stało się inaczej. W końcu sierpnia, kiedy na dobre zawrzała zawierucha wojenna, kiedy z nielicznych komunikatów dowiadywaliśmy się o przebiegu walk dwóch walczących z sobą armij, a sercami naszemi targnęła wieść o pochodzie niedrogę usianą trupami rozstrzeliwanych niewinnie obywateli, w miejscowości Podgórze, naszej parafji spadł niemiecki aeroplan, postrzelony przez kozaków. Była to godzina mniejwięcej 10 rano, kiedy ja po nabożeństwie i spożyciu śniadania czytałem gazety, gdy wtem ni stąd ni zowąd na plebanję wpadł kościelny ze słowami:

— Proszę księdza, spadł niemiecki aeroplan.

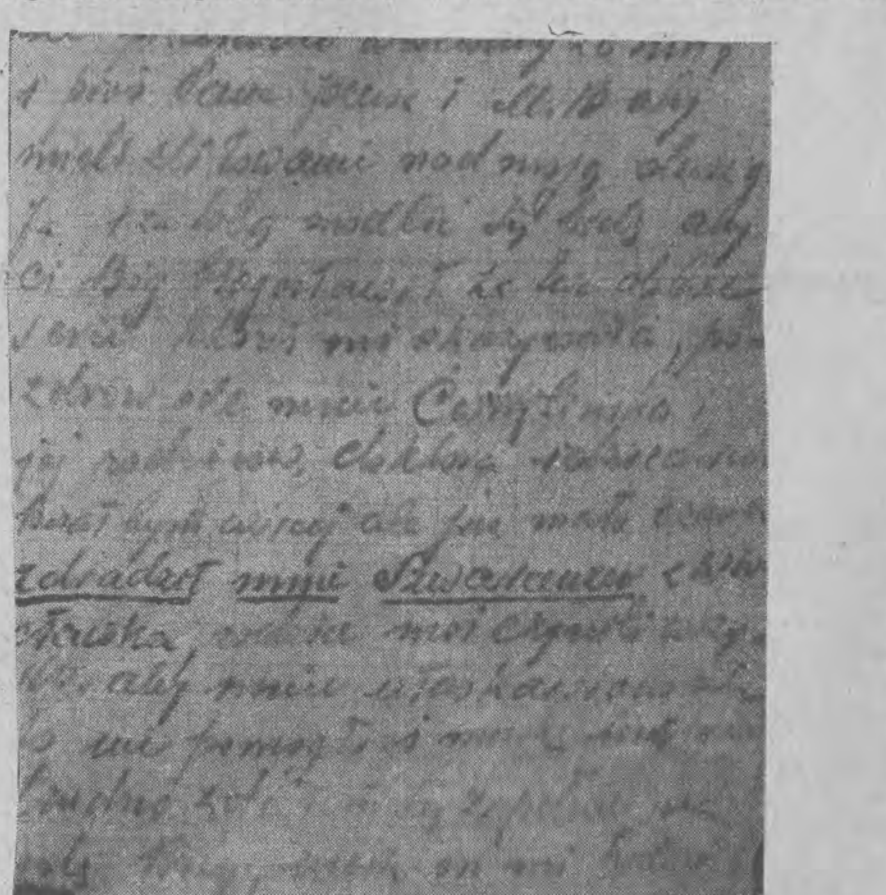
— Poczekajcie tylko na mnie — odrzekłem — wezmę tylko palto.

Ubrawszy się, wybiegłem, a spotkawszy po drodze proboszcza, razem udaliśmy się na miejsce wypadku.

Na łąkach Podgórza, w miejscu, gdzie opadł postrzelony samolot zastaliśmy tłum ludzi kotłujących i głośno krzyczących. Z łatwością odróżniałem pojedyncze wyrazy, jednakże najwięcej uderzyły mnie słowa: „będzie strzelać, będzie strzelać".

Gromkim głosem nakazałem ludziom odstąpić i, nie widząc jeszcze nic, z trudem torowaliśmy sobie drogę z proboszczem, kierując się w stronę samolotu. Po chwili ujrzeliśmy oficera niemieckiego w ubraniu pilota z wybladłą i wystraszoną twarzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



List ks. Pruskiego z więzienia, w którym nieszczęśliwy kapłan-bohater wskazuje na osobę sprawcy swojej tragedji.

Gwałt Żydów poznańskich

Poznań, 20 kwietnia.

W archiwum państwowem w Poznaniu znajduje się bardzo ciekawy dokument z roku 1663.

W święta wielkanocne tego roku — jak głosi dokument — wtargnęło w nocy kilku żydów do mieszkania murarza Jana Kopacza przy ul. Drewnianej (zapewne dzisiaj Stolarskiej) i uprowadziło go do bóżnicy. Pomimo, że Kopacz bronił się rozpaczliwie, żydzi obrzezali go, a potem wcisnąwszy mu w ręce tablicę Mojżesza, kazali mu się modlić po żydowsku. Kopacz nie uląkł się żadnej groźby, wyrażanej przez żydów i ani na chwilę nie zachwiał się w wierze świętej. To żydów doprowadziło do pasji do tego stopnia, że nieszczęśliwego człowieka przybili gwoździami do ściany za ręce i nogi. Męczeństwo rzemieślnika chrześcijańskiego wywołało nietylko w Poznaniu, ale w całej Wielkopolsce wielkie wrzenie. Wszczęto śledztwo, spisano długie zeznania świadków i chirurgów, którzy ciężko chorego Kopacza leczyli, ale... Właśnie to „ale". Sprawa utknęła na martwym punkcie. Poprostu tak jak gdyby dziś: sprawcy nieznani. Przy aktach, opisujących gwałt, niema ani wyroku, ani wyjaśnienia, dokąd sprawę skierowano. Żydzi byli możni i zpewnością wpłynęli na bieg sprawy w ten sposób, że postępowanie przeciwko nim umorzono. (w e l)



Fragment ulicy Piotrkowskiej w Łodzi.

